

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 6 VII. 1952 r.

Nr. 27 (361)

WACŁAW WILCZAK

Na nowym etapie

NIE będę opowiadał, co przeżyłem od 1947 roku, kiedy zostałem korespondentem. Same fakty przemawiają za mną. Pamiętam czasy sanacyjne, pamiętam kiedy minister sanacyjny mówił, że chłop w Polsce jest zdolny, ale do cepów i widel. Nie spełniły się te „protocze” słowa ministra sanacyjnego, bo okazało się, że jesteśmy zdolni pobić wroga klasowego. Teraz nie wolno biadolić, bo mamy władzę za sobą. (Oklaski). Otacza nas opieka. Rząd Ludowy. Jak powiedział na III Plenum KC PZPR tow. Bierut, trzeba otoczyć opieką korespondentów, ludowych, robotniczo-chłopskich. I właśnie widzieliśmy tę opiekę wczoraj, i widzimy dziś. Ale my mamy jeszcze u siebie Wróbla, jakich wczoraj widzieliśmy w teatrze na „Zwieciestwie” i kiedy powrócimy do naszych gromad ostrzeżenie nam natrzeć, a przez to doprowadzimy do tego, czego pragniemy — to jest do socjalizmu. (Oklaski).

Należy zwrócić uwagę na młodzież. Na zjeździe „Chłopskiej Drogi” w 1949 roku widzieliśmy tylko dwóch młodych korespondentów. Dziś liczmy ich na setki. My, starsi, będziemy musieli odejść z czasem, wam przekazemy swoje zadania.

Dziś ledzo mam tylko zmartwienie, że liczę 55 lat, a nie 20. Ale przekazemy nasze dzieło — wam, młodzi korespondenci! (Oklaski).

Wacław Wilczak

Godzianów, pow. Skierniewice koresp. „Zielonego Sztandaru”

GENOWEFA GĄSIOR

Być działaczem w GS-ie



Rys. J. Zebrowski

W E wsi oddalonej o 9 km od naszej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” ma powstać spółdzielnia produkcyjna. Ja pracuję w GS-ie w skupie i kontratacji. Otóż uważałam, że do tych ludzi, co chcą założyć spółdzielnię produkcyjną, trzeba nam w GS-ie tak podejść, aby widzieli że i my o nich dbamy. Skoro oni są o 9 km od nas, a inne wsi o dwa, trzy, dlatego postanowiłam, że przy skupie żywności, czy drobni oni będą najpierw obsługiwani, tak samo w nawozach sztucznych i innych produktach. Wydajemy im tym obywatelom, którzy wykazali się wypełnieniem obowiązków wobec państwa. Z początku krzywo patrzano i byli tacy, co krzyżowali, że na taki rozdział nie było jeszcze dekretu. Nie wiem, może tak nie wolno. Ale ja uważałam i tłumaczyłam, że jeśli nasze państwo ma nadwyżki to dlaczego ma być zamagazynowane zboże u gospodarzy, a my będziemy sprowadzać je z zagranicy? Tak dobrze nie będzie!

I teraz już zaczynają się inaczej ustosunkowywać. Bo jak mieli trudności w kupieniu materiałów, czy bron, czy pluga, czy jakieś maszyny to mówili między sobą: jak nie od dam, co mam naznaczone, to nie kupię narzędzi i czym będę robił?

Dobrym także lekcję otrzymali bogacze, kiedy się opóźniali ze spłatą podatków. Poszłam do sółtyśa i mówię: dajcie mi kartę tych, którzy nie zapłacili. Soltys się skrzywił, ale lubi trzymać z bogaczami i czasem z nimi się napije. Ale pomimo to mówię: musicie dać listę. Dał wreszcie, a ja ją przekazałam sprzedawcy.

Przecież my nie możemy pozwolić, aby to, co nasi ojcowie walczyli przez setki lat, zatrzymywali nam jeszcze teraz wrog klasowy.

Genowefa Gąsior

Sarzyna, pow. Łódź koresp. „Przajciółki”

Korespondenci wiejscy na Ogólnopolskim Zjeździe

JÓZEFA KOŁODZIEJCZYK

NASZA DROGA



Rys. J. Zebrowski

M NIE długo nikt nie uświadamiał, ani mąż ani sąsiad. Uświadamia mnie prasa. Czytałam gazety — „Rolnik Polski”, „Zielony Sztandar” i wspólnie z dziećmi rozpowszechniałam te gazety w gromadzie. Nie jestem wykształcona. Chodziłam tylko 4 miesiące do szkoły, bo za dawnych czasów, w naszych stronach, chłop mógł tylko jednego syna posłać do szkoły, bo tylko jedna szkoła była w gminie i przyjmowano tego syna, który miał pojsć do wojska. Uważano, że dziewczętom szkoła nie jest potrzebna, wystarczało jak która umiała przeczytać litanie. A później, kiedy byłam dorosła ile kobiet za czasów sanacyjnych, jak miały dwoje, troje dzieci, a znów zasłała w ciążę to musiała czwarte tracić, a często przy tym gubiła siebie i osterocala troje dzieci. Z czego to było? Z nędzy.

Le na wsi było cukru, o którym się teraz mówi? Jestem wychowana na uci i wiem, jak to wyglądało. Moja sąsiadka, jak spodziewała się dziecka to 50 groszy schowała pod poduszkę, żeby mąż nie wziął na papierosy i te 50 groszy rozmięła i dopiero kupowała sobie ćwierć kilo cukru na chorobę. Jaka to była uciecha dla tej kobiety wiejskiej Bochenek chleba pozyskała od sąsiadów, bo była nędza, czarna nędza. Ja się urodziłam w 1904 roku i pamiętam jak to było na wsi.

Jestem z częstochowskiego powiatu. Kiedy przyszło wyjechać na Ziemię Odzyskaną to nas straszyla, ale ja zorganizowałam grupę 34 rodzin, postarałam się o transport, wtedy mnie jeszcze kobiety przeklinały, że nie chcę siedzieć jak ryba w wodzie, że nie smakuje mi już nędza. Jakżeśmy wyjeżdżali, był to prawdziwy wyjazd nędzy; jedni zabrali tylko krowę, drudzy kozę, a inni tylko naprawiony worek i lachy, bo nie mieli nic więcej do zabrania. Przyjechaliśmy i państwo dało nam wtedy krowy, dało pożyczkę i puściło nas na prostą drogę, żebyśmy zaczęli gospodarzyć. Ale jak to wtedy jeszcze szło — jedni pracowali jak należało, dorabiali się na gospodarstwie, żeby miało państwo i rodzina, ale inni jak się urodziło cięło to tylko patrzyli, żeby go zabić i sprzedać, bo mówili, że jak się przychowa to później zabiorą za podatki, a jak nie będzie nic, to jednej krowy nie zabiorą. Tak się niektórzy odwdzięczali za dobro, co państwo im dało. Na Dolnym Śląsku

dostaliśmy gospodarstwa, jakie kto chciał — mniejsze czy większe. Myśmy przyłożyli się do pracy z mężem i dorobiliśmy się. Kupiliśmy sobie za gotówkę starego lichego konia, który po dwóch tygodniach zdechł i nie doszliśmy do drugiego, gdybyśmy go nie dostali od państwa. Dostaliśmy konia na spłaty młodego, który miał trzy lata. Spłaciłszy go. Za pożyczkę kupiliśmy 4 prosięta i dochowywałam się maciorę. Później kupiłam drugą krowę i drugiego konia. Kiedy to kupowałam, był już bliski dzień założenia spółdzielni. Chłopi więc do meża mówili: spółdzielnia na karku, a ty młodego konia kupujesz, kup takiego, żeby tylko przy dyszlu ustali, bo ci u spółdzielni zabiorą. A mąż na to: jeżeli założą spółdzielnię to po to, żebyśmy mogli lepiej żyć i honor mój nie pozwoliłby mi z takim lichym koniem iść do spółdzielni produkcyjnej. (Oklaski).

A ja chodziłam po zebraniach i wierzyłam, bo słuchałam mądrych ludzi i rozumiałam, jak mądrzy ludzie dobrze tłumaczą. Przekazywałam to potem we wsi. Zaczęłam robić między kobietami. Widziałam jak spółdzielnia się zakładała, tłumaczyłam to kobietom i narazicie uwróblałam ich szesć. Bo jeżeli kobieta będzie uświadomiona, największą może zrobić propagandę, ona przecież wychowuje dzieci, ona mężowi wytłumaczy i dużo może zrobić.

Założyliśmy spółdzielnię. Zapisaliśmy 20 członków. (Oklaski).

Założonych było wtedy pięć spółdzielni w naszym powiecie w jednym miesiącu marca zeszłego roku. 1 marca przy zakładaniu spółdzielni tośmy urządzili, że sprzęty ożymy będą jeszcze indywidualne, a dopiero na jesieni przystąpimy do wspólnego obsiewu. Ale jeżeli konie dopiero w drugim roku zacząć pracować, to musimy tym koniom kupować żywność cały rok. Więc mówiliśmy sobie z mężem, że jeżeli od razu razem pójdziemy do wspólnej pracy, to przez trzy miesiące będziemy mogli sobie łatwiej radzić. Mąż powiedział o tym do sąsiada, a sąsiad mówi: „Jeżeli my mamy 1 ha, a wy 3 ha, to jak będziemy się dzielić?” A my powiadamy: „Za to wy macie więcej rak do pracy, to więcej wypracujecie i sobie wzajem pomożemy”. I chodziłam i potąd tłumaczyłam, aż na drugim zebraniu uchwała została podjęta i jak zatwierdzono nam spółdzielnię już w marcu ludzie poszli do wspólnej pracy. Chłopi poszli nawet z chęcią.

Mieliśmy jednak przewodniczącego, który robił duży handel i ludzie się poznali na tym, ale dopiero w zniu, kiedy zaczęli się pokazywać kradzieże na polu. Ludzie przyjeżdżają i powiadają: „Tu zniknęła furą zboża, tam zniknęła”. Ja obserwuję przewodniczącego, ale ludzie jeszcze nie śmiały nic powiedzieć ani przewodniczącemu, ani władzy. Nie mogę jeździć na rowerze, cierpię na serce, jestem daleko od władzy, ale powiadam politycznemu: „Słuchajcie towarzyszu, przyslijcie kogoś z Milicji, albo z Bezpieczeństwa”. Przysłał sekretarz z powiatu. Ja mu wytłumaczyłam. Zaczęli śledzić przewodniczącego, doszli do dwóch faktów i go aresztowali (oklaski). Te kradzieże były poważne, nam ginęły plugi, maszyny i różne rzeczy. Jak on został ujęty na początku stycznia to od tam nie nam jeszcze nie zginęło.

W tym roku widzą ludzie, że starczyło chleba, plan wykonaliśmy i zboże dostarczaliśmy.

Taki to dało skutek, że rodziny, które najwięcej krzyżowały i najbardziej się rok temu bronili, teraz pierwsze poszły i wpały się do spółdzielni (oklaski), bo wreszcie rozumiały nasze życie.

Józefa Kołodziejczyk

Biskupice, pow. Świdów koresp. „Wsi”

LUCJAN RATAJCZAK

Zacieśniajmy spójnię

P RZED miesiącem zostałem wysłany przez Komitet Partyjny, abym zobaczył, jako agitator i zbadał dlaczego przodek Karłaka nie wykonuje normy. Idę tam i mówię: Dlaczego wy towarzyszu nie wykonujecie normy? A on powiada: a przez te pierońskie kłamy. Transporter za daleki, ciągnie się za długi, przeszkadza nam. Gdyby to przełożyć, kłamy byłyby wtedy dobre. Pytam się: a czy gadałes że sztygarem? — a on mówi: gadałem, ale od 3-ch dni nie. Więc ja mówię: obmaluj go w „Byskawicy”. A on mówi: dobrze! Ale po dwóch godzinach dzwoni inny kolega: nie opłaci się pisać, bo już robia. Nie może być, myślę sobie, pojechałem na dół i widzę, że pracują, że federują. Jeszcze nie wy-malowali, a już było zrobione!

Na tym Zjeździe Korespondentów przyrzekaliśmy tow. Premierowi, że wy chłopie dacie krajowi więcej chleba, mięsa, kartofli — produktów rolnych, a my, górnicy, przy-

rzekamy wam, że te 100 milionów ton węgla, jakie mamy dać w Planie 6-letnim, damy — i damy z nadwyżką. (Długotrwałe, huczne oklaski, okrzyki: Niech żyją górnicy, wszyscy wstają, oklaski, okrzyki: Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski!).

Przyrzekaliśmy towarzyszowi Premierowi, że kosą i kilofem, traktorem i ładowarką, „kaczym diabem” i żniwiarką, naszym „Donbąsem” będziemy wszyscy i razem walczyć o to, żeby nasza Warszawa stała się najpiękniejszym miastem, żeby tutaj giganty, jak Nowa Huta, jak Huta Częstochowa rosły stale z dnia na dzień.

Powiem wam, że najwięcej mamy w Polsce, wiecie kogo? Przo-downików, ludzi produkujących, ludzi wybitnych, budujących z dnia na dzień socjalizm, (Długotrwałe, huczne oklaski).

Lucjan Ratajczak

Chorów — koresp. „Trybuny Robotniczej”

BRONISŁAW HRYBKO

Nasza ukochana ojczyzna!

J A jeszcze przed wojną, widziałem moją piękną stolicę, a kiedy wracałem w 1946 r. z Pragi prowadziłem batalion, to na moście wtedy jeszcze drewnianym zapłakalem gorzko. Nie była to Warszawa, ale pogorzelisko, ale ementaryzmo, a dziś po 5 latach, kiedy znów przyjechałem, wy-brany na ten Zjazd raduję się i cieszę, że taka piękna nasza Stolica, że Polska tak odbudowała się, że nasze zapracowane pieniądze nie poszły na marne. Kiedy oglądam te gmachy, te odbudowe, widzę, że praca Polski Ludowej bez pomocy dolarowej postawiła i stawia to, co nam trzeba. Na próżno Adenauer jeździ, na próżno mordera i siewca dżumy i cholery — Ridgway pracuje; nie im nie pomoże (oklaski). Bomba atomowa nie pomoże, bo nasza praca suwerenna i ta nasza spójnia zbudują socjalizm w Polsce. Z nami jest Związek Radziecki z niezwykłą swoją armią i przywódcą jej, Choraży Po-żniakowskim.

koju, Józef Stalin. (Oklaski. Głos: Niech żyje Choraży Pokoju Józef Stalin. Głosy: Niech żyje, Oklaski. Zebrani powstają skandując Sta-lin, Sta-lin).

Nad nami jeszcze czuwa nasz wielki Gospodarz, towarzysze Bolesław Bierut (Oklaski. Okrzyk: Niech żyje Wódz robotników polskich towa-rzysze Bolesław Bierut! Zebrani powstają i krzyknęli: Niech żyje! Wszyscy wstają i skandują: Bie-ru!).

W dodatku mamy jeszcze polską armię, którą prowadzi stalinowskijszkoły uczeń, obrońca Stalingradu i pogromca faszyzmu. O ile by taki Adenauer albo Ridgway — generał od dżumy i cholery — porwali się na nas, to marny z nimi koniec! (Okrzyk: Niech żyje Marszałek Rokos-sowski! Wszyscy wstają i skandują: Ro-kos-sowski!).

Bronisław Hrybko

Konotyp, pow. Choszczno koresp. „Wsi”

JÓZEF ROGOWSKI

Do współzawodnictwa gromad

A o co my się bić powinniśmy? Naszym zadaniem i obowiązkiem jest bić się o podwyższenie plonu z hektara. Naszym obowiązkiem jest rozwiązać ten problem w każdej gromadzie.

Ja tu widzę trzy warunki, zasadnicze trzy warunki do rozwiązania tego problemu.

Po pierwsze — planowanie we wszystkich poczynaniach, także u rolnictwie być powinno.

Po drugie — współzawodnictwo. Po trzecie — zlikwidowanie odłogów, których jest jeszcze moc. Mam na myśli rozdrobnione gospodarstwa, te drożyny, miedze i granice, gdzie tylko rodzą się chwasty i pleńki myśli, a które po obliczeniu jak w moje wsi niewielkie, liczące 70 numerów, okazało się, że w odłogu trzymają powierzchnię 14-tu ha.

A co do współzawodnictwa — 26 czerwca rzuciliśmy na zebraniu gromadzkim użwanie innym wsiom, że na areale 70 ha obsianych zbożem pół zaczniemy żniwa 14 lipca. W ciągu 4 dni mamy całkowicie skosić, potem jakieś 4 dni na podrywki i na 40 ha posiane poplonów. Co zaś dotyczy omi-łotów, to mamy je zakończyć do 15 sierpnia i do tego czasu zszyp, jak przewiduje plan wykonać za sierpień z nadwyżką 50 proc. Głównym jest jedynie, czy z POM-u obiecanie maszyny otrzymamy — jak zaplanowaliśmy — na czas, 4 żniwiarzy i 3 młocarnie.

Jesteśmy pewni, że otrzymamy te maszyny, niezawodnie wykonamy plan, do czego na szczubie ogólnokrajowym używam tu we współzawodnictwie wszystkie gromady.

Wykonamy plan, wykonamy tak, jak państwo ludowe pomnaża nam oświatę, tak jak przemysł nie szczędzi swojej pracy!

Józef Rogowski

Dąbrówka Mała, pow. Brzeziny koresp. „Wsi”



Rys. J. Zebrowski

JESTEM przedstawicielem walczącego Podhala. Jako korespondent tygodnika „Wies”, chcę w krótkich słowach wyjaśnić przemiany, zachodzące w życiu naszego Podhala. Bo nie tak dawno jeszcze zakrywano je obrazkami kolorowego regionalizmu, wysyłaniem portretów i cich, pokazywaniem tańców góralskich.

Od roku 1945 Podhale wkroczyło na drogę socjalizmu. Wprawdzie nie mamy jeszcze spółdzielni produkcyjnych, ale śmiem twierdzić, że socjalizm jest już na naszym terenie, bo ci wczorajsi komornicy, wysługujący się gazdom, dziś, gdy budują Nową Hutę i fedrują w kopalniach węgla na Śląsku — czy to nie socjalizm? A nasza młodzież, dawniej wysługująca się gazdom, blagająca, a nawet odmawiająca nowenne, żeby mogła dostąpić zaszczytu służenia — dziś, kiedy wypełnia sale w krakowskich szkołach a już i na wyższych uczelniach — czy to nie socjalizm? A rozwijające się czytelnictwo, świetlice na każdej gromadzie, gdzie młodzież swoją nabytą wiedzę przekazuje

socjalizm, a te zespoły artystyczne, które ujeżdżają i zdobywają pierwsze nagrody — czy to nie socjalizm? A te gazetki ścienne, redagowane przez młodzież i pracujących chłopów, które walkę klasową i mobilizację społeczeństwa wnoszą lokalnie u siebie na miejscu — czy nie jest to socjalizm? A to, że wra-żsta z roku na rok wydajność zboża, że wrażstają obszarzy lnu i podnosi się szybko hodowla — czy to nie socjalizm? A to, że wczorajsze matki, obarczone wielką ilością dzieci, obarczone na zdrowiu, doprowadzone warunkami życiowymi do skrajnej nędzy, matki, które na pograniczu obiedu wymawiały błężnierce słowa: ŻEBY MI POŁOWA DZIECI WYMARŁA — te matki dziś szanowane, odznaczane orderami, otrzymujące listy to od syna oficera Wojska Polskiego, to od syna przodownika w Nowej Hucie, czy od córki traktorzystki PGR — czy to nie socjalizm? A lekarze, których pojawienie się przed wojną na wsi, przyrównywali chłopów do ciudu, wieś leczyły tylko babki czarodziejskimi ziołami, poświęconymi w Kalwarii Zebrzydowskiej — dziś, kiedy straciły one swoją moc cudotwórczą — czy to także nie socjalizm? (Oklaski).

Nie tak łatwo było wrażstac socjalizmowi na naszej wsi. Ale rola partii okazała się olbrzymia w tych przemianach powolnych, wrażstających w świadomości polityczną chłopów. Nasze Podhale ma żywą tradycję ruchu ludowego, „wychowywała” nas napierwo stojalowszczyzna a potem „Piast”. To bogate chłopstwo, organizując górali w „Piast”, stworzyło pulapkę polityczną dla biedoty, bo udawało rzekomego obrońcę tych chłopów. Kiedy samo szło do kapitalizmu, wbrew interesom pracującej wsi, prowadząc ją na manowce. Dlatego też zadanie partii było ciężkie — nie tak łatwo chłop podhalański otrząsa się z tych nawyków i przyzwyczajen. Dziesiątki tysięcy chłopów po wioskach naszych mo-

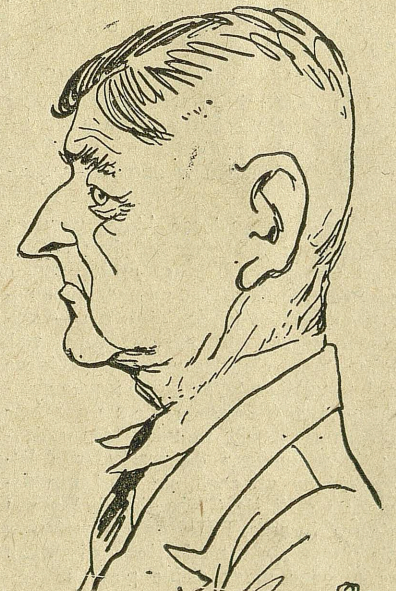
cowało się ze sobą we własnej duszy. Ja sam byłem nieświadomiony i dlatego po wojnie znalazłem się w szeregach PSL i byłem czynnym członkiem tego stronnictwa na terenie gromady. Polityka ta była błędna. Ja to wreszcie zrozumiałem. Partia pomogła mi to zrozumieć, ale brałem się za bary przez dwa lata ze sobą. W latach 1947 i 1948 przekształcałem dzieła marksizmu i tam znalazłem swoją pozycję i zadania i rozumiałem, że moim powołaniem, jako biednego chłopca, jest iść razem z pracującym chłopstwem i robotnikami.

Kiedy mowa o roli korespondenta uważam, że nie zawsze należy pisać do prasy centralnej. W 1947 roku napisałem do „Chłopskiej Drogi” o sklepowym, który zerował na spółdzielcach. Podałem fakty i odniósł to natychmiastowy skutek, winni ponieśli karę. Ale z tej korespondencji nie byłem zadowolony, bo nie przeciwdziałalem na miejscu, nie przyłożyłem ręk, aby usunąć to przez samych chłopów. Od tego czasu zmieniłem taktykę. Założyliśmy gromadzką gazetkę i wytykaliliśmy tu dopoty, dopóki przez władzę miejscową fakty nie zostały stwierdzone a zło usunięte. To dopiero wpływa wychowawczo na ludzi. Wczy ich bowiem współodpowiedzialność. Na tym polega rola gazetki ściennej. Zamiast pisać masowo prośby do centralnej redakcji, uczę się gromadę, że w naszych rekach, na miejscu leży władza, możliwość usuwania zła i rozwijania zbiorowej inicjatywy. Dlatego nasza gazetka gromadzka została wyróżniona na wystawie w skali krajowej. (Oklaski).

Zachęcam wszystkich korespondentów, aby zwracali uwagę na gazetki gromadzkie, które wychowują chłopów i mobilizują ich do tego, aby się poczuili współodpowiedzialnymi i współgospodarzami naszego kraju. (Oklaski).

Ludwik Maj

Słidzina, pow. Myślenice koresp. „Wsi”



Rys. J. Zebrowski

ANDRZEJ SKIBA

„Ciemność w samo południe”

STANY Zjednoczone stoją w obliczu wyborów. Naród ich pragnie pokój, rządzący monopol chce wojny. Powstaje bledne kolo, które od dłuższego już czasu wpływa na politykę — bo nie na strategię i cele — wewnętrznej i zagranicznej polityki USA.

„Doświadczeni okupacyjni — mówią, głosi pisańca francuski Ver-cors i Julien Benda — uczą nas, że uciek nie powstaje od razu, ale stopniowo, zaczynając od drobnych zamachów na wolność osobistą, przekonani i działania, atak kieruje się z pozoru tylko przeciw niektórym grupom przedstawianym jako szkodliwe dla kraju; potem dopiero zamachy stają się częstsze i zataczają coraz szersze kręgi. Aż wreszcie ten, kto godził się biernie z niesmiatymi zamachami wstępny dochodzi do zdrady wobec samego siebie; a gdy milczy w obliczu rosnącej samowoli, bezprawia i niesprawiedliwości, staje się świadomym współwinikiem wszystkich przyszłych zbrodni”.

Tę właśnie metodę obrał władzący Ameryką imperialistyczny kapitalizm. Stopniowaniem ucieka chce wytrzebić w narodzie wolność i demokrację, silnie zakorzenione w kraju zrodzone z dwóch rewolucji. Droga zaskakiwania faktami dokonywana na zewnątrz pragnie uczynić własne społeczeństwo współwinikiem wszystkich swych zbrodni — obecnych i przyszłych. Droga rozpętania historii wojennej pragnie urobić grunt dla narzucenia tego społeczeństwa.

Fabryka historii produkuje masowo, ale odmiennie seryjnych wyrobów jest niewiele. Jedną z najtypowszych są osławione już dzisiaj „badanie lojalności”.

„Nie znam tego człowieka i nigdy nie zasięgałem jego rady” — oświadczył gen. Marshall zapytany w sprawie prof. Lattimore’a. A wszystkim było wiadomo, że pięć lat temu Marshall ostrzegł przed beznadziejną stawką na Ciang-Kai-Szeka w obszernym raporcie opartym głównie na wypowiedziach eksperta, którym był Owen Lattimore.

„Nie znam tego człowieka” — powtarzał do wtóru Dean Acheson, choć wszyscy wiedzą, że przed dwoma laty w oparciu o zdanie Lattimore’a zwracał uwagę na niebezpieczeństwo wiązania się z Li Syn-ma-nem i rozpoczynania wojny na Korei.

Nicość moralna tych dygnitarzy świadczy, że doszli już do zupełnej zdrady wobec samych siebie, że stali się świadomymi współwinikami zbrodni. I świadczy o tym, jak daleko posunęła się faszyzacja Stanów Zjednoczonych. Faszyzacja jako przygotowanie do wojny i jako narzędzie wojny. Uciek stopniowany pogłębia się i przekształca w terror. A na obszarach ekspansji imperializmu widzieć od prowokacji do wojny i od terroru do ludobójstwa.

„Nasza siła moralna, płynąca z naszej wiary w prawa człowieka, jest natchnieniem dla ludzi wolnych na całym świecie”. Tak mówił Truman w listopadzie 1947 roku. Zatajał wówczas przed światem i własnym narodem, że już wtedy jego zastrzeżenie Edwina W. Paulley przedkładał w sztabie amerykańskim plan bombardowań Korei, oparty na danych szpiegowskich, które zebrali badając z ramienia USA „kwestię reparacji”. Zatajał, że pod nadzorem sztabowców USA laboratoria japońskie już wówczas pracowały nad planem szerzenia tyfusu, dżumy i cholery. Dziś wszystko to stało się jasne i prasa amerykańska mówi o tym z cynizmem, świadczącym, iż zatrucia zupełnie poczuć straszliwej wymowy tych faktów. Dziś, po latach pięciu, Truman jako dowódca naczelny zatwierdza wyrok śmierci na żołnierzy i oficerów odmawiających udziału w mordowaniu koreańskich kobiet i dzieci. Jako dowódca naczelny każe degradować i usuwać z wojska generałów uchylających się od przyłożenia ręki do masakry bezbronných jeńców. Maska spada, imperializm ukazuje prawdziwe swe oblicze — Truman, Eisenhower, Mac Arthur, Ridgway.

„Ciemnością w samo południe” nazywał ktoś tragiczne pociągi, którymi hitlerowcy wieźli swoje ofiary do obozów śmierci. Jaką ciemność zalegać musi serca i umysły tych, którzy spalili w Wondzu trzy tysiące ludzi stłoczonych w wagonach towarowych? Jaką ciemność panuje w sercach i umysłach żołnierzy, którzy na rozkaz Waszyngtonu palą żywcem i żywcem grzebią w ziemi tysiące koreańskich dzieci? Oto „siła moralna” płynąca z Białego Domu, „natchnienie” jakim Truman chce poć ludzi wolnych na całym świecie. Wyraz ostateczny imperializmu, czyli — ZBRODNI UJĘTEJ W SYSTEM.

Armia Trumana i Ridwaya może niejedną jeszcze zbrodnię popełnić. Ale standardów jej nigdy już nie uświęciły zwycięstwo. Zwycięstwo bowiem nie rodzi się w mroku. Wykuwa się w ogniu i w blasku wielkiej sprawy.

Sprawy, o którą od dwóch lat walczy bohaterka Korea.

Andrzej Skiba

HENRYK KATZ

SPRAWA PROFESORA LATTIMORE'A

OWEN Lattimore, amerykański uczyony i pisarz, został oskarżony w podkomisji Senatu amerykańskiego o komunizm, a następnie nazwany „człotowym szpiegiem rosyjskim”.

Kim jest Owen Lattimore? Lattimore jest profesorem uniwersytetu im. Johna Hopkinsa w Baltimore, wydawcą poważnego pisma naukowego „Pacific Affairs” oraz stoi na czele instytutu zajmującego się obszarami oceanu Spokojnego (Institute of Pacific Relations). Obok chińskiego i mongolskiego zna również inne języki azjatyckie, jest autorem wielu publikacji i artykułów, które stawiają go w rzędzie najlepszych znawców Azji i Dalekiego Wschodu. W ostatnim dziesięcioleciu Lattimore odgrywał poważną rolę polityczną. W latach 1941-1942 na podstawie rekomendacji Roosevelta został doradcą politycznym Ciang-Kai-Szeka. W r. 1945 był członkiem amerykańskiej misji reparacyjnej w Japonii. W chwili gdy Lattimore’a oskarżano w podkomisji Senatu, znajdował się on w Afganistanie jako członek „misji pomocy technicznej”, wysłanej tamże przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Kim byli oskarżyciele i przeciwnicy Lattimore’a i o co toczyła się rozgrzywka? Sprawa rozstrzygnęła się w podkomisji, którą powołano do zbadania „lojalności” personelu amerykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Oskarżycielem Lattimore’a był osławiony senator Mac Carthy, klasyczny typ reakcyjnego polityka amerykańskiego. W r. 1949 Mac Carthy, adwokat z zawodu, uratował życie SS-manom których poprzednio sąd amerykański skazał na śmierć za zamordowanie 350 amerykańskich jeńców wojennych i 110 belgijskich cywilów w Malmiedy. Jest jednym z promotorów naganki na amerykański ruch robotniczy i elementy postępowe w USA.

W sprawie Lattimore’a Mac Carthy działał jedynie jako agent potężnych interesów grupy amerykańskich milionerów i monopolistów zainteresowanych w eksploatacji ekonomicznej 450-milionowego narodu chińskiego i jego olbrzymiego, bogatego kraju. Ta poważna i wpływowa grupa nie mogła przeboleć rewolucji ludowej w Chinach, która przyniosła temu wielkiemu krajowi wyzwolenie narodowe i społeczne. Zaczęło dociekać i analizować przyczyny utraty wielkiego chińskiego rynku zbytu i lokaty kapitału. Jakież są wyniki tej analizy? Źródłem przemian polityczno-społecznych w Chinach według pojęć tych reakcyjnych, niezdolnych do zrozumienia istoty i charakteru procesu dziejowego, kapitalistów amerykańskich jest nie wielka, historycznie konieczna, walka mas narodu chińskiego, ale działanie agentów „komunistycznych”, ich przeniknięcie do najważniejszych organów władzy, wobec braku czynności amerykańskiego Departamentu Stanu, który dopuścił do takiej sytuacji. Taką jest opinia najbardziej wpływowych kół kapitalistycznych USA. Do procesu Lattimore’a doszło właśnie w związku z szukaniem ludzi odpowiedzialnych za dopuszczenie do tego stanu rzeczy spośród pracowników i doradców Departamentu Stanu.

Co zarzucono Lattimore’owi?

Lattimore jako zbyt dobry znawca spraw Dalekiego Wschodu nie mógł nie dostrzec zafobania tego całego obszaru ekonomicznego, społecznego i kulturalnego. Widział destruktywne wyniki rządów Ciang-Kai-Szeka i polityki obcych imperialistów w Chinach. Jako długoletni mieszkaniec i badacz krajów Azji nie mógł nie stwierdzić olbrzymiego wpływu Kraju Rad na narody azjatyckie, uroku, którym na narody te oddziaływał olbrzymi postęp byłych kolonizatorów, ich wzniesienie się do rzędów krajów niepodległych o kwitnącej ekonomice i kulturze.

W jednej ze swych książek („Solution in Asia”) Lattimore tak charakteryzuje sytuację członka narodowości ugińskiej, która znajdowała się pod panowaniem chińskim w okresie — Kuomintang:

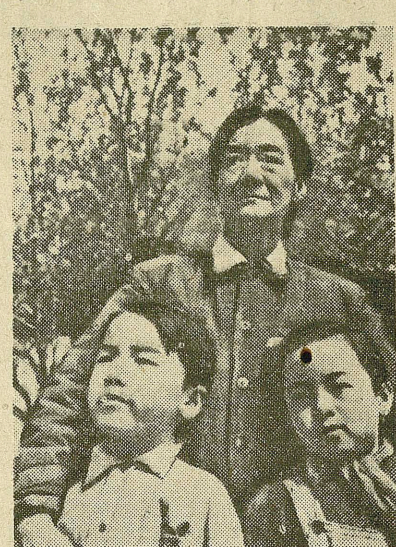
„Mieszka we wiosce, której wszyscy mieszkańcy są Ugiurami, lecz rządzi nimi Chińczycy. Ugiur może zostać wojtem wsi, lecz tylko na podstawie nominacji władzy chińskiej, a nie — wyborów ugińskich mieszkańców wsi. Jeśli władze chińskie otworzą szkołę we wsi, to tylko po to, by uczyć języka chińskiego i jeśli zezwala się na jakąkolwiek propagandę, to tylko tego rodzaju, która zmierza do przekonania Ugiurów, by wyrzekli się swej narodowości i stali się Chińczykami. We wsi nie ma lekarza. Faktycznie mieszkańcy nie otrzymują nic od władz w zamian za płacone przez siebie podatki.”

Jeśli ów Ugiur dowiadyuje się — a ma na to swoje sposoby — że wśród jego bliskich krewnych, radzieckich Uzbeków, dzieć ubogiego człowieka mogą uczęszczać do bezpłatnej szkoły, w której uczą się w swym własnym języku oraz uczą się być dumnymi z własnej historii i kultury; że mogą później wstąpić na uniwersytet i zostać lekarzami, inżynierami, mogą zostać wybrani na poważne stanowiska i wydawać rozkazy nawet Rosjanom — ponieważ Uzbeki i Rosjanie są równi a możliwość rozkazowania zależy od pozycji, jaką jednostka zajmuje, a nie od jego narodowości — wówczas ów Ugiur dojdzie do wniosku, że Uzbekcy są wolni i mają demokrację. Jeśli wówczas ktoś mu powie, że w dalekiej Ameryce uważa się, że w Związku Radzieckim nie ma ani wolności ani demokracji, on wzruszy na to ramionami!”

Podczas przesłuchania przed komisją senacką Lattimore przykładowo wyjaśnił swe poglądy na wpływ Związku Radzieckiego, jemu ulegają kraje Azji:

„Podczas mego pobytu w Afganistanie pytałem wszystkich zagranicznych

dyplomatów, których spotkałem, czy w Afganistanie ma miejsce jakkolwiek otwarta propaganda rosyjska. Wszyscy odpowiedzieli, że nie ma jej w chwili obecnej. Tylko jeden doświadczony Europejczyk odpowiedział mi, że w pewnym punkcie w pobliżu granicy na radzieckim terytorium, postępuje naprzd rozbudowa o duży rozmach. Buduje się wielkie miasto, rozwija się przemysł, rozszerza się sieć linii tramwajowych, jest wiele kin. Ludzie, którzy poprzednio orali drewnianymi plugami, otrzymali zatrudnienie w nowych, dających im zadowolenie atrakcyjnych zawodach. Ow dyplomata pozo-



stał mi do rozstrzygnięcia zagadnienie, czy tego rodzaju działalność Rosjan na ich własnym terytorium, stanowią „propagandę” skierowaną na sąsiedni Afganistan?”

Dla wszystkich tych narodów (śladów ZSRR we wnętrzu Azji) Związek Radziecki — odpowiada Lattimore — stanowi wielką siłę przyciągającą.

„W ich oczach — raczej wątpliwe w oczach starszego pokolenia, lecz coraz wyraźniej w oczach młodszych pokoleń — Związek Radziecki jest symbolem strategicznego bezpieczeństwa, ekonomicznego dobrobytu, technologicznego postępu, cudownej medycyny, bezpłatnej oświaty, równych możliwości i demokracji — coś za potężny zespół zalet.”

Nie można przeczyć faktu, że Związek Radziecki jest symbolem demokracji. Jest nim, ponieważ jest symbolem tych wszystkich innych rzeczy.”

Lattimore, naiwny liberal, który z tak dużym obiektywizmem umie zbadać i ocenić sytuację w krajach Azji w swych wnioskach politycznych wysuwał często absurdalne, sprzeczne z naturą imperializmu amerykańskiego, koncepcje. Doradzał, by Stany Zjednoczone przedsięwzięły e k o n o m i c z n e i b e z i n t e r e s o w n e, (lecz mającą przynieść dywidendy w formie politycznej sympatii dla USA), zakrojoną na szeroką skalę akcję pomocy techniczno-gospodarczej dla zacofanych obszarów Azji. Domagał się poparcia politycznego dla chwiejnych grup drobno-mieszczańskich, które lawirowały pomiędzy obozem reakcji i postępu. A wreszcie był zwolennikiem uznania nowej władzy państwowej w Chinach w nadziei, że pomoże to w rozluźnieniu związków Chin Ludowych ze Związkiem Radzieckim. Takie koncepcje, choć reakcyjne w swej istocie i intencjach, godziły jednak w interesy innych grup zainteresowanych w bezpośredniej eksploatacji Chin i Azji, które — r e a l i s t y c z n i e — nie dawały pracy w możliwości chińskiego fitoizmu i wolały poprzez całkowite zbankrutowanie Ciang-Kai-Szeka.

Za te swoje poglądy i propozycje wysuwane publicznie, poglądy i propozycje sprzeczne z poglądami i polityką wpływowych kół kapitalistycznych USA — Lattimore został postawiony w stan oskarżenia przed komisją Senatu amerykańskiego jako „agent rosyjski”.

Lattimore musiał stoczyć ciężką walkę, z której wyszedł tylko na polu zwycięsko, co jednak we współczesnych USA jest niełatwą sukcesem. Musiał stoczyć bój nie tylko z bezpośrednio oskarżającymi osobami, ale z całym misternym systemem opłatającym każdego podejrzanego o „komunizm”, z atmosferą „palenia czarownic”, z dominującą psychologią „wilczego stada”, z gonitwą za sensacją prasa, z osobicze zainteresowanymi i goniącymi za wciąż nowymi ofiarami renegatami i zdradcami obozu postępowego, z usiłowaniami utrzymać się na swych pozycjach reakcyjnymi politykami, z terrorem, któremu podlegały nawet wybitni „męzowie stanu”, z całym tym olbrzymim klimatem moralno-politycznym, który panuje w metropolii światowego imperializmu. Mac Carthy oskarżając Lattimore’a był chroniony nieetykalnością, którą mu zapewniał jego senatorski mandat i trybuna kongresowa, a dzienniki czy radio mogły swobodnie powtarzać słowa senatora i zaopatrywać je w odpowiednie sensacyjne tytuły i komentarze.

Lattimore stanął przed komisją senacką w pełnym optymizmie, w poczuciu, że jego dowody oraz siła przekonania o swej własnej „lojalności” wywrą natychmiastowy efekt na „obiektywnych” członkach komisji, ludzi jego własnej klasy, podobnych doń swą obyczajowością, manierami, psychiką, ludzi mu równych. Szybko doszedł do wniosku, że się omylił, że „zrehabilitowanie się” przed grupą polityków zasiadających na fotelach senackich będzie rzeczą trudną i skomplikowaną.

Lattimore pisał, że „konkurencja między obu partiami przynajmniej taką formę, że każda strona pragnie okazać się bardziej gorliwą od drugiej strony w przyklejaniu do poszczególnych obywateli miana „komunistów”. Ta tendencja do tego stopnia ugruntowała się,

że — jakkolwiek poszczególni członkowie Kongresu mogą być przekonani o niewinności oskarżonej jednostki — każdy z nich czuje, że jego utrzymanie się na arenie politycznej może zależeć od gorliwości, z jaką manifestuje swój antykomunizm”. Pod wpływem panującej atmosfery politycznej taki członek Kongresu amerykańskiego „nie tylko wychodzi z założenia, że oskarżona osoba jest winna dopóki nie udowodni swej niewinności, lecz słwarza mu wszelkie przeszkody, by ten swą niewinność udowodnił”.

Tryby wielkiego kapitalu monopolistycznego stale się zwierają, nacisk jest wciąż większy. Przed burżuazyjnym parlamentaryzmem amerykańskim, w szczególności przed tymi, którzy są przyzwyczajeni do mniej brutalnych, pokrytych pokostem liberalizmu i demokracji burżuazyjnej, form rządzenia wielkiego kapitalu, staje alternatywa: albo przylgnąć się do wilczego stada, albo zostać przez to wilcze stado pożartym.

W Tokio atmosfera utworzona w najwyższych ośrodkach władzy USA przez agentów magnatów finansowych — Morganów, Rockefellerów, Du Pontów, Harrimanów, Mellonów itd — przenika na wskroś wszystkie ośrodki i komórki życia społecznego w USA, opętuje strachem i histerią szerokie warstwy amerykańskiej burżuazji i drobno-mieszczaństwa, deprawuje intelekt oraz sumienia ludzi nauki i sztuki. „Najlepsi przyjaciele — skarży się Lattimore — przekonani święcie o niewinności oskarżonego zachowują skrajną ostrożność, jeśli chodzi o wejście w kontakt z oskarżonym, a tym bardziej o publiczne wystąpienia w jego obronie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Waszyngton znalazł się w ryzach strachu. Byłem wstrząśnięty faktem, że moi osobiste przyjaciele w urzędach, w szczególności w Departamencie Stanu (Amerykańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych) nie śmieli pisać do mnie lub telefonować ze swego biura”.

Lattimore był doradcą Departamentu Stanu, był nim, mimo że jego nieraistyczne — z punktu widzenia imperializmu amerykańskiego — opinie nie były na ogół brane pod uwagę. Przewodnicząc Komisji senackiej Tydings wystosował odpowiednie listy do byłych — jak i do obecnego — sekretarzy stanu, prosząc o wypowiedzenie się w sprawie Lattimore’a. Odpowiedzi były symptomatyczne i dowiodły do jakiego stopnia najwyżsi funkcjonariusze państwa kapitalistycznego odpowiedzialni za współczesne bodaj najważniejszy resort państwowy, znajdują się sami w zależności od magnatów finansowych i bezpośrednio służących im gangsterów politycznych, jak żyją w obawie o swą reputację „prawomysłowych” slug imperializmu, którzy nigdy nie zboczyli z drogi.

„W odpowiedzi na ten list — pisze Lattimore — wszyscy czterej wybitni dziennikarze, zwrótni w szeregu, i złożyli jednomyślnie oświadczenie, że nigdy mnie nie znali i że nie nigdy im nie zasugerowałem. Najbardziej zdziwił mnie właśnie fakt, że ani jeden z nich

nie złożył prostego, bezpośredniego oświadczenia w tym duchu, że sam tworzył swą politykę zagraniczną, zasięgał rady tam, gdzie uważał to za słuszne, i brał na siebie odpowiedzialność”. Ironia Lattimore’a jest oczywista: żaden z „wielkich” amerykańskich mężów stanu takiej odwagi oczywiście nie okazał.

Członkowie Kongresu amerykańskiego, byli i obecni ministrowie — jakkolwiek sami aktywnie współuczestniczą w ogólnym pochodzie ku faszyzmowi i wojnie — znajdują się w ryzach strachu przed amerykańskimi oficjalnymi, jak i tymi „nieoficjalnymi” bogatymi finansowanymi organizacjami szpiegostwa „wewnętrzne”, w strachu przed systemem Gestapo, któremu podlegała dziesiątki milionów obywateli. Że taki powszechny system istnieje, tego dowiodła w pełni sprawa Lattimore’a przed Komisją senacką. Oskarżyciele jego znali najdrobniejsze szczegóły z życia Lattimore’a i jego rodziny. Oto przed laty Lattimore — zupełnie przypadkowo — pozwolił, by wciągnąć jego nazwisko na listę organizatorów jakiejś humanitarnej imprezy w stanie Maryland; oto jego żona w 1943 r. w San Francisco wygłosiła odczyt w jednym z robotniczych uniwersytetów; amerykańscy gestapowcy znali wszelkie szczegóły, zapomniane lub nigdy nieznane Lattimore’om.

Do uprawiania tego rodzaju szpiegostwa „nieoficjalnego” (oficjalnie uprawia je t.zw. F. B. I. — Federalne Biuro Śledcze) oraz do innych metod prowokacji istnieją w USA odpowiednie kadry i agencje. Wyćwiczone w tych metodach były kadry piątej kolony prohitlerowskiej i projapońskiej, po klęsce danej w drugiej wojnie światowej ich mocodawcom, oddały od razu swe „doświadczenia” na usługi koniunkturalistów tradycji Hitlera, Goebbelsa i Himmlera, swych „rodzimych” potentatów finansowych. Wiele z nich



zreszła od dawna służyło jednym jak i drugim panom (którzy w toku „oficjalnej” wojny antyfaszystowskiej intensywnie się ze sobą kontaktowali i uprawiali różnego rodzaju interesy). Dla tych ciemnych indywiduów faszyzowskich na amerykańskim horyzoncie politycznym nastały w istocie w chwili obecnej „złote czasy”. Przyzwyczajawszy się jednak do dużych zysków i za-

STANISŁAW DZIECHCIARUK

Opowiadania o nowych Niemczech

DO licznnej grupy postępowych pisarzy, którzy swoją twórczość poświęcają sprawie nowych Niemiec, należy także młody poeta i prozaik Hans Jürgen Geerdts. Opublikowany niedawno po polsku, poświęcony pamięci Tadeusza Borowskiego tom jego opowiadań pt. „Czerwone i zielone światła” porusza najbardziej aktualne zagadnienia z życia nowych Niemiec.

Jednym z zasadniczych składników tej wielkiej zmiany, jaką przynosi socjalizm, jest odrębne, nowe traktowanie ludzkiej pracy. Zgodnie z tezą Engelsa, uważamy pracę za jeden z głównych czynników kształtujących człowieczeństwo. Stosunek ludzi do pracy staje się miernikiem ich wartości. Przetworzenie tych zagadnień w kategorię obrazów artystycznych — ukazanie procesu kształtowania się nowego człowieka pod wpływem pracy — oto główne zadanie, jakie postawił sobie autor w dwóch opowiadaniach omawianych tu: „Czerwonych i zielonych światłach” i „Zwyczajnej historii Paulusa Pottera”. Tematem pierwszego z nich jest droga, jaką przebywa bohater Will od rozleniwionego nieponia do wartościowego, pełnego zapału i radości życia ucznia szkoły morskiej. „Zwyczajna historia Paulusa Pottera” — ukazując proces narastania nowej świadomości wśród robotników starszej generacji.

Czy autor poradził sobie z wysuniętą problematyką — czy potrafił nadać jej właściwy sens ideologiczny i prawdę artystycznego wyrazu? W ogólności — niewątpliwie tak. Ze wszech miar słuszną była decyzja wyekspozowania zagadnienia pracy na czoło problematyki opowiadań o nowych Niemczech. Praca wysuwa się tu niejako do roli bohatera: ona określa charakter centralnych postaci i kształtuje atmosferę utworu.

Will z pierwszych stron „Czerwonych i zielonych światłach” — to typ swego rodzaju nowoczesnego „Korsarza”, „chorującego” pod wpływem „modnej”, destrukcyjnej lektury na „nude życia”, z której budzą go tylko marzenia o „pirackich” przygo-

dach. I oto dalsze partie opowiadania pokazują, jak bohater przez przyłączenie się do grona zdrowej moralnie młodzieży, pracującej przy budowie kutra, wyzbywa się swej choroby „korsarstwa” i staje się pełnowartościowym młodym człowiekiem. Autor w przekonywający sposób przedstawił tu jeden z zasadniczych problemów dziedziny kształcenia i wychowania młodzieży, ukazał, jak należy ujarzmić niezdrowe marzenia i wyzwalać je w twórczej pracy. Słusznie podkreślił pisarz również rolę i wpływ kolektywu. Można natomiast mu zarzucić przypadkowość i niedopowiesze pewnych fragmentów drogi, na której następuje uzdrowienie Willa.

Bardziej realistyczne rozwiązanie poruszonych kwestii znajdujemy w „Zwyczajnej historii Paulusa Pottera”. Bohater opowiadania, Paulus Potter — to robotnik w fabryce porcelany w Hainsbergu, który reaguje obojętnością i nieufnością na wszystkie zmiany, jakie zaszły w nowych Niemczech. Dopiero współzawodniczość pracy, do którego został sprowokowany, kształtuje w nim nowego człowieka. Proces uświadamienia ideowego Pottera ukazany został jako wynik celowego działania kierownictwa fabryki, sama zaś postać Pottera odznacza się dużą prawdą psychologiczną. „Być może, że opisana przeze mnie postać wyda się polskiemu czytelnikowi znana i bliska. Może i w Nowej Hucie jest Paulus Potter” — pisze Geerdts w posłowiu do polskiego czytelnika, wskazując na pokrewieństwo nowych wydarzeń w życiu Polski i Niemiec.

Wyrazem głębokiego patriotyzmu narodu niemieckiego stała się w ostatnich czasach walka o zjednoczenie Niemiec. Najpikniejszy wyraz liryczny znalazła ona, jak dotąd, w poezji. Johannes R. Becher przekazał jej treść w sposób niezwykle trafny w jednym ze swoich wierszy: „Man kann ein Herz nicht in zwei Teile spalten”. („Am Grenzbau”) — „Nie można serca rozdzielić na dwie części”. Problematyką tą zajmuje się także Geerdts, a przede wszystkim sprawą Niemiec Zachodnich, która znalazła wyraz w takich opowiadaniach, jak: „Na drodze”, „Głos Wolności” i „La Paloma”.

Pierwsze z nich ukazuje człowieka w istocie uczciwego, którego

szczytów, jakie osiąga na fali faszyzacji Stanów Zjednoczonych, mogą prosperować dalej tylko pod warunkiem ciągłego pobudzania „opinii publicznej” nowymi oskarżeniami, nowymi sensacjami, dostarczaniem coraz to nowych ofiar.

Jednym z najgłośniejszych w Ameryce prowokatorów faszyzowskich jest niejaki Budenz, który wkładający się do Komunistycznej Partii USA przez szereg lat prowadził tam swą niecną robotę. By utrzymać swą reputację „najlepszego eksperta” od komunizmu zgłasza się jako świadek w każdej rozprawie jako „wtajemniczony”. Świadczył on również przeciw Lattimore’owi. Jego zeznania były absurdalne, lecz członkowie Komisji senackiej obawiali się zacementowania Budenza, podania jego zeznań w jakakolwiek wątpliwości. Relacjonując o tym Lattimore, „Z wyjątkiem pytań senatora Greena oraz jednego lub dwóch pytań senatora Tydingsa i senatora Lodge’a było rzeczą jasną, że senatorowie obawiali się zacementowania Budenza, człowieka o tak wpływowym politycznym oparciu”.

Nie można zaprzeczyć, że Lattimore bronił się dzielnie, że wykazał wiele osobistej odwagi, że nie wyrzekł się swych poglądów, które zresztą — raz jeszcze zauważmy — nie wychodziły poza krąg ogólnych interesów amerykańskiego kapitalizmu. Lattimore znajdował się zresztą pod wieloma względami w „wyjątkowej” sytuacji. W istocie nie stał nigdy na froncie postępu; dysponował dużymi środkami finansowymi; miał do pomocy szereg wpływowych przyjaciół, materialnie niezależnych (w odróżnieniu od swych przyjaciół z Departamentu Stanu).

W takich warunkach — mając „czyrą” burżuazyjne sumienie, mając doświadczenia i wpływowych przyjaciół — można się było połowicznie „oczyszczyć”. Połowicznie — bowiem Lattimore nie jest i nie będzie wolny od podejrzeń, spotka się z niechęcią, bojkotem i różnymi formami prześladowań ze strony pewnych wysokich sfer. Ponieważ oskarżono go w parlamencie amerykańskim, nigdy nie będzie mu dany uzyskanie jakiegokolwiek odškodowania moralnego lub materialnego, jakie użyłaby, gdyby sprawa toczyła się przed sądem.

Tak się przedstawia sprawa profesora Lattimore’a, człowieka odległego od komunizmu, od obozu postępu i pokój, człowieka który „zgrzeszył” tylko pewnymi nieortodoksyjnymi opiniami i pewną obiektywnością naukową nieustraszoną dla dominującej w USA garstki magnatów finansowych oraz wierzących im sług z politycznego świata i półświatka. Jego sprawa nie wymaga więcej komentarzy. Tak jak ją poznaliśmy i przedstawiłmy rzeka ona dostatecznie światło na klimat moralny i polityczny panujący w metropolii najbardziej drapieżnego i dziedzicznego imperializmu amerykańskiego, na całą potworną machinę demoralizacji i korupcji, na metody faszyzacji wielkiego kraju i wielkiego narodu.

Henryk Katz



Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

Stanisław Dzięchciaruk

O roli i zadaniach działaczy terenowych

Rozwijająca się szybko nasza gospodarka narodowa, nowe i potężne zakłady pracy, nowoczesna technika, wymaga od swych kierowników i przywódców dobrej znajomości swych zadań, wymaga od nich wiedzy fachowej i talentu, wymaga też od nich jasnej orientacji w ogólnej polityce gospodarczej, w zadaniach naczelnych. Masę pracującą oczekują od swych kierowników i przywódców, od swych organizacji, wyraźnych i zrozumiałych wskazań, chcą orientować się w podstawowych potrzebach, w zasadniczych zadaniach. Nie można mieć jednak jasnej orientacji w polityce gospodarczej bez znajomości obiektywnych praw ekonomicznych, na których opiera się marksizm-leninizm, bez przyswajania sobie wiedzy ekonomicznej.

Bez podnoszenia swej wiedzy nie można dziś wypełniać zadania wychowywania mas i upolityczniania wszelkich naszych wysiłków na polu gospodarczym, w administracji, w pracy społecznej i wychowawczej.

Co należy rozumieć przez to upolitycznianie? Upolityczniać naszą codzienną pracę należy przez jej nieustanne wiązanie z podstawowymi zadaniami budownictwa socjalistycznego, z naszą ideologią i programem, z zasadniczymi wytycznymi uchwał partyjnych, z podnoszeniem świadomości mas pracujących.

Zacieśniać więc nieustannie łączność z masami pracującymi miast i wsi, zwalczać objawy biurokratycznego samouspokojenia, śmiało rozwijać w tej walce oręż krytyki i samokrytyki, ulepszać metody naszego kierownictwa politycznego, gospodarczego, administracyjnego, usprawniać działalność rad narodowych, zwłaszcza na szczeblu gminnym, gdzie jest ona szczególnie słaba i mało kontrolowana, podnosić coraz wyżej świadomość mas — oto ważne zadania organizacyjne, które niewątpliwie pomogą nam w opłatanianiu trudności i w wykonaniu zadań trzeciego roku Planu Sześcioletniego.

*

A. więc sprawa pogłębiania spójni między klasą robotniczą i chłopstwem jest zadaniem nie przejściowym, lecz zasadniczym, jest zadaniem programowym naszej partii, a więc wysiłki w kierunku pogłębiania tej spójni muszą być nieustanne i trwałe. Nie wszystkie organizacje partyjne zdają sobie w swej praktyce z tego sprawę. Hasło frontu narodowego w walce o pokój i Plan Sześcioletni zawiera w sobie również, jako hasło naczelne partii, konieczność wzmacniania i pogłębiania spójni między klasą robotniczą i podstawowymi masami chłopstwa pracującego.

Bolesław Bierut

Jak umacniamy spójnię

MUSIMY wzmocnić nasze organizacje partyjne w spółdzielniach, analizując konkretne sytuacje w każdej spółdzielni z osobna, zaktywizować ZSL w gromadach, gdzie ono istnieje, zaktywizować ZMP i ZSCh i umacniając istniejące spółdzielnie organizować nowe.

Ważnym czynnikiem jest aktywizacja polityczna ZSL, która na terenie woj. wrocławskiego współpracuje ściśle z nami przy tworzeniu i umacnianiu spółdzielni produkcyjnych. Poważną pomoc w walce o rozwój spółdzielczości produkcyjnej stanowią dla nas organizacje ZMP, których młodzież oddziaływała na swoich rodziców, przyspiesza proces dojrzewania ich świadomości do spółdzielczości produkcyjnej.

Musimy dalej umacniać więź naszej partii z chłopami bezpartyjnymi i ciągle rozwijać różne formy tej więzi. Robimy to m. in. w ten sposób, że spółdzielnie produkcyjne utrzymują więź z chłopami wahańcami się, zapraszają ich na zebrania członków spółdzielni itp. Szeroko stosowano to w okresie zimowym kiedy omawiano bilans w spółdzielniach produkcyjnych i ustalano dochody roczne. Na przygotowane u przednio zbierania członków spółdzielni i członków partii w tych spółdzielniach zapraszaliśmy chłopów ze wsi okolicznych. Słuchali oni krytyki zarządu, niejednokrotnie sami wskazywali nam na błędy popełnione przez spółdzielnię. Przyspieszyło to w wielu rodzinach chłopskich proces dojrzewania do spółdzielczości. Mieliśmy właśnie w toku bilansowania pracy, spółdzielni produkcyjnych szereg wypadków, gdy chłopcy indywidualni, obecni na zebraniach członków spółdzielni, zgłaszali swe wstąpienie do spółdzielni. Tego rodzaju formy zapraszania na zebrania spółdzielców stosujemy przy różnych okazjach, by utrzymać stały kontakt z bezpartyjnymi i oddziaływać na nich.

Następnie stosujemy formę urządzania wycieczek chłopów indywidualnych do naszych spółdzielni produkcyjnych. Chłopi indywidualni spędzają w spółdzielni cały dzień, osładają ją gruntownie, interesują się wszystkim.

(Z przemówienia ANTONIEGO KULIGOWSKIEGO I sekretarza KW PZPR we Wrocławiu)

Porównując produkcje

JEŻELI wziąć dla przykładu całe zboże, całą pszenicę i żyto wyprodukowane w 1950 r. w naszym kraju w indywidualnych gospodarstwach i podzielić przez ludność, która pracowała w tych gospodarstwach, i jeżeli wziąć całe zboże wyprodukowane w spółdzielniach (również pszenicę i żyto) i podzielić przez ludzi, którzy pracowali przy tym zbożu, to w 1950 r. na jednego pracującego wypada w indywidualnych gospodarstwach 11,7 q, a w spółdzielniach produkcyjnych — 14,8 q, mimo, że duża część zbóż ozimych była jeszcze zbierana wtedy indywidualnie. Natomiast w samej pszenicy, gdzie to zjawisko nie zachodziło już w 1950 r., stosunek był o wiele wyższy — 2,4 q na jednego pracującego w indywidualnej gospodar-

ce chłopskiej, 6,6 q na jednego pracującego w spółdzielniach, w burakach 8,4 q na jednego pracującego w gospodarstwie indywidualnym, a 20,9 q w spółdzielniach. Te liczby powinnyśmy szeroko popularyzować wśród chłopów, a przede wszystkim wśród klasy robotniczej. To jest droga wyjścia z trudności, droga, dla której warto ponosić pewne przejściowe ofiary i warto czynić największe wysiłki. Porównując w ten sposób produkcję możemy pokazać, jak będziemy mogli przełamać trudności wynikające z dysproporcji między produkcją towarową rolnictwa a potrzebami przemysłu.

(Z przemówienia JERZEGO TEPICHTA — dyr. Instytutu Ekonomiki Rolnej)

Dzięki wielomilionowym nakładom prasy polskiej i jej upowszechnieniu w miastach i na wsi — referat Przewodniczącego KC PZPR Bolesława Bierut wygłoszony na VII Plenum KC PZPR jak również przemówienie końcowe podsumowujące dyskusję tegoż Plenum — są już dziś szeroko znane i studiowane z uwagą w całym kraju.

Ogłoszone również zostały w nr 6 „Nowych Drog” główne myśli bogate w treść dyskusji VII Plenum, w której zabierało głos wielu członków, centralnych i terenowych działaczy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Nie kusać się więc o streszczenie w obawie uronienia zbyt wielu cennych myśli i wskazań referatu tak bogatego w treść, że słusznie nazwano go programem działania narodu polskiego na obecnym etapie, ograniczamy się do przypominania niektórych tylko myśli

z mniej dziś jeszcze znanych w kraju dyskusji na VII Plenum; myśli, które w sposób twórczy rozwijała wskazania Przewodniczącego Bierut odnoszące się do pracy działaczy terenowych.

Przypominamy te myśli ze względu na krag naszych czytelników i współpracowników, rekrutujących się głównie z kół nowej, ludowej inteligencji, która w toku ośmiolletniej walki i pracy o zbudowanie podstaw socjalizmu wyrosła już i wyrasta wciąż nie tylko w siołach i w wielkich miastach, ale we wszystkich niemal miasteczkach, osadach gminnych i wsiach gromadzkich całego naszego kraju.

VII Plenum słusznie uważa za „swoje” plenum” zwłaszcza ta część nowej inteligencji ludowej i działaczy terenowych, która pochodzi zarówno z miast, jak i ze wsi skupia się dziś tak licznie wokół komitetów powiatowych i gminnych PZPR, ZSL, ZSCh,

ZMP i pod kierunkiem Partii walczą o zbudowanie podstaw socjalizmu na wsi pracującej w powiatowych i gminnych Radach Narodowych, w POM-ach, PGR-ach, w spółdzielniach produkcyjnych, w gminnych spółdzielniach i Powiatowych Związkach, świetlicach, domach kultury, bibliotekach gminnych czy powiatowych.

Aż do tej chwili, licząca ponad pół miliona ludzi, aby więc przypominie im potrzebę gruntownego, wnikliwego i twórczego przestudiowania referatu Przewodniczącego Bierut w celu wyciągnięcia z tego referatu wniosków i wskazań dla swojej konkretnej pracy w terenie — podajemy z dyskusji na VII Plenum fragmenty niektórych wypowiedzi, wskazujące metodę wyciągania takich wniosków dla własnej pracy w terenie.

REDAKCJA

O pełną konkretność Szeroko propagować spółdzielczość w agitacji

DOCENIAJĄC poważne nasze osiągnięcia, trzeba jednak z całą siłą podkreślić liczne braki i słabości ideologiczne i organizacyjne wielu ogniw naszej propagandy, braki i słabości, które ujawniły się jasno np. w znanych wahanach i szkodliwych teoriach o rzekomym osłabieniu przez nas walki z kulakami po uchwale gryfickiej, w bierności części naszej prasy i propagandy w pierwszym okresie zajadłej nagonki wroga w związku z szesiorocznymi trudnościami na rynku miesnym, w słabym stosunkowo odporze, z jakim obecnie spotyka się agitacja wroga, żerująca na naszych trudnościach gospodarczych.

Wspominane tu błędy oraz liczne inne braki i niedociągnięcia w naszej pracy propagandowej świadczą o poważnym zaniedbaniu odcinka walki ideologicznej przez komitety partyjne, o tolerowaniu przez nie słabości liczebnej i jakościowej aparatu propagandy w partii i organizacjach masowych, o liberalnym, nierasobliwym stosunku komitetów wojewódzkich i powiatowych do zastarzanych schorzeń i wypaczeń w agitacyjno-propagandowej pracy masowej. Do takich schorzeń i wypaczeń należy zaliczyć ogólnikowość i deklaratoryjność wystąpienia wielu naszych propagandystów i agitatorów, nieprzezwyciężenie w praktyce tendencji do oklikiwania lukrowania rzeczywistości.

Nasze życie jest pełne, bujne i bogate, pełne napięcia i walki, pełne głębokiej i twórczej treści. Ale — jak mówił towarzysze Bierut — nie stąpamy przecież po różach. Robotnikom i chłopom nieraz przychodzi borykać się z poważnymi trudnościami materialnymi, inaczej być nie może na obecnym etapie naszego rozwoju.

Niewiedzenie tych trudności, przemilczanie tych trudności, operowanie ogólnymi formułami o wzroście dobrobytu nie może dać dobrych rezultatów, zwłaszcza tam, gdzie dane środowisko odczuwa te trudności w szczególnie ostrej formie. Próby lukrowania rzeczywistości zrażają tylko i zniechęcają, co w rezultacie wychodzi na korzyść wroga propagandzie, która po swojemu wykorzystuje i oświetla te trudności.

Jednym z zastarzanych schorzeń w naszej propagandzie jest niedostateczna umiejętność konkretnego rozbijania i demaskowania podstępnych argumentów wroga propagandy.

W jakim kierunku idzie obecnie propaganda wroga? PO PIERWSZE, jest ona skierowana przeciwko Związkom Radzieckim i przeciwko przyjaźni polsko-radzieckiej.

PO WTORE, posługuje się ona argumentacją WRN w środowisku robotniczym i argumentacją PSL w środowisku chłopskim, aby szkłować i zohydzać naszą politykę gospodarczą.

PO TRZECIE, stara się ona umocnić klerikalizm i religianctwo, wybielać jednocześnie politykę Watykanu.

PO CZWARTE, próbuje wszelkimi sposobami zachwalać polegę imperializmu amerykańskiego i jego rzekomo dobre zamiary wobec Polski.

PO PIĄTE, propaganda wroga zmierza systematycznie do wywołania na poszczególne odcinki paniki i rękawicy.

Jest rzeczą jasną, że naszym zadaniem jest demaskować, rozbić propagandę wroga, przeciwstawić jej nasze rzeczowe argumenty.

Ażby nasza agitacja i propaganda dała należyte wyniki, musimy naszych agitatorów i propagandystów uzbroić nie tylko w ogólne kierunkowe wskazówki, w ogólne słuszne sformułowania. W dyskusji ogólnonarodowej nad projektem Konstytucji okazało się, że część naszych organizacji z dobrym skutkiem posługuje się konkretnym materiałem terenowym, kiedy mówi o rozwoju Polski operuje nie tylko ogólnymi cyframi, ale potrafi konkretnie przedstawić, jak ten rozwój wygląda w danym powiecie i w danej gminie, ileśmy nowych szkół zbudowali, ilu ludzi znalazło zajęcie w fabrykach, jakie zniszczenia usunęliśmy, jak wyrósł ten teren w warunkach władzy ludowej. Konkretność ta nie jest jeszcze jednak zawiąskiem powszechnym.

A przecież pamiętając choćby o perspektywie wyborów, musimy jak najszybciej nauczyć wszystkie nasze ogniw propagandowe umiejętności operowania nie tylko ogólnonarodowym materiałem politycznym, ale też konkretnym materiałem danego terenu, gdzie, że tak powiem, ręką można dotknąć faktów, stwierdzić słuszność naszej propagandy.

(Z przemówienia EDWARDA OCHABA — sekretarza KC PZPR)

Zaktywizować działaczy organizacji masowych

TOWARZYSZ BIERUT wskazał, że rosnąca aktywność mas pracujących w produkcji, w życiu społecznym i kulturalnym, w wydarzeniach i akcjach politycznych — to wielka i decydująca siła napędowa wszystkich naszych osiągnięć, a równocześnie najbardziej cenny i pewny sprawdzian uznania mas dla polityki partii, sprawdzian słuszności jej wytycznych i hasel.

Chcielibyśmy właśnie zatrzymać się nieco nad tą sprawą i postawić pytanie, czy jest już wystarczająca aktywność mas pracujących w Polsce w produkcji przemysłowej i rolniej, zwłaszcza w dziele rozszerzania i umacniania spółdzielczości produkcyjnej, czy jest wystarczająca aktywność mas w organizowaniu życia społecznego i kulturalnego w mieście i na wsi?

Aktywność ta jest jeszcze, moim zdaniem, niewystarczająca. Nie są jeszcze dostatecznie uruchomione organizacje masowe, związki zawodowe i rady narodowe dla realizacji zadań produkcyjnych, polityczno-wychowawczych i organizacyjnych.

Towarzysze Bierut powiedzieli, że najniebezpieczniejszą przeszkodą w tej dziedzinie i głównym źródłem słabości jest biurokratyzm, czyli skłonność niektórych pracowników państwowych, działaczy społecznych i partyjnych do uchylania się od kontroli oddolnej, od krytyki, skłonność do odrywania się od mas i nieinteresowania się ich sprawami. Jest wiele mieszczalskich przejawów dążenia do pokazywania swej wyższości, ważności, przejawów komenderowania, kierowania pracą za biurka, dawania papierkowych wskazań i dyktando.

Czyje się wciąż jeszcze braki bezpośredniego, pozaadministracyjnego styku niektórych ogniw partyjnych, przedstawicieli rad narodowych i organizacji społecz-

nych z ludźmi pracy, w celu wykonywania praktycznych zadań o charakterze twórczym, mobilizacyjnym, pobudzającym do zwiększania aktywności na polu gospodarczym i społecznym.

Potrzebne jest tu uświadomienie, ale przede wszystkim społeczne organizowanie, pobudzanie ludzi do aktywności, potrzebna jest inicjatywa poparta przykładem aktywistów partyjnych, członków rad narodowych i organizacji masowych.

(Z przemówienia STEFANA MATUSZEWSKIEGO — zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR)

Uwzględnić specyficzne warunki terenu

MIMO pewnej poprawy w metodach kierowania, którą ostatnio notujemy, na naszej praktyce partyjnej ciąży jeszcze wiele braków wynikających często z niezrozumienia szeregu podstawowych warunków prawidłowego kierowania.

Poważnym brakiem w pracy szeregu KW i KP jest niedostateczne unikanie i brak krytycznej oceny własnych metod kierowania dostosowanych do charakteru terenu, brak pełnej znajomości swych organizacji. Pomyłka to od nas walki z szablonoem, z kierowaniem powierzchownym, takim, które pomija specyficzne warunki terenu poszczególnych powiatów, poszczególnych miast, a nawet poszczególnych zakładów pracy.

Towarzysze Bierut podkreślił, że aby prawidłowo kierować organizacjami, należy nieustannie pozostawać z nimi w kontakcie, widzieć i poznawać ich problemy, rozumieć nastroje i troski nurtujące masy.

(Z przemówienia WŁADYSŁAWA DWORKOWSKIEGO — zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR)

O nieabstrakcyjny pęd do wiedzy

A przecież polityczne kierownictwo nie jest do pomysłenia bez znajomości życia organizacji partyjnych, życia mas pracujących. Wymaga ono przeleź znajomości tego, co je nurtuje, co je interesuje, co je boli. Tylko wtedy przecież można świadomie i celowo kształtować i podnosić świadomość mas do poziomu zadań stawianych przez naszą partię. Tylko wtedy aktywiści partyjni potrafi nawiązać właściwy kontakt z członkami partii i bezpartyjnymi, stać się ich politycznym kierownikiem.

Towarzysze Bierut mówił w referacie o głównym warunku przezwyciężenia pozostawania w tyle naszej pracy organizacyjnej za wymaganiami politycznej linii naszej partii, o konieczności pogłębiania związku z masami. Koniecznym warunkiem osiągnięcia tego jest stałe i systematyczne podnoszenie poziomu politycznego aktywu i pracowników aparatu partyjnego. Ze trzeba pracować nad sobą, o tym dziś się mówi szeroko,

W wyniku przeprowadzenia szeregu ankiet i w KW, i w KP, trzeba stwierdzić, że sytuacja wygląda bardzo niepomysłnie. Towarzysze tłumaczą się brakiem czasu. Prawda, że w stylu pracy, w planach naszych instancji nie bardzo uwzględnia się czas potrzebny dla pracy instruktorów nad sobą. Prawda, że w naszych szkołach partyjnych zbyt mało zastanawiamy się i niedostatecznie pracujemy nad tym, żeby wywołać wśród słuchaczy pęd do wiedzy. Ale tu nie chodzi o jakiś abstrakcyjny pęd do wiedzy. Musi on być spowodowany potrzebami pracy i praktyki partyjnej.

(Z przemówienia HELENY KOZŁOWSKIEJ — kierownika Wydz. Szkolenia Partyjnego KC PZPR)

Praca z biedotą

SŁABA stroną pracy naszych organizacji partyjnych na wsi jest niedostateczna uwagowość nie biedoty wiejskiej. Wydaje się, że jest to problem bardzo istotny i dlatego sprawę tę poruszam. Brak systematycznej pracy z biedotą utrudnia również aktywizację organizacji partyjnej. Jest faktem, że gdy w poszczególnych akcjach na wsi próbowałam uaktywnić biedotę, osiągałyśmy dobre rezultaty. Ale praca z biedotą nie jest u nas systematyczna, nie jest ciągła, prowadzimy ją tylko od czasu do czasu.

Brak tej systematycznej pracy świadczy też o słabości POP. Gdy nie ma systematycznej pracy z biedotą, nie ma systematycznego i prawidłowego wzrostu partii na terenie wsi. Brak pracy z biedotą utrudnia też przewidywanie wahań średniaka, utrudnia realizowanie trójdzielnej formuły leninowskiej. Należy również pamiętać, że nasza biedota dojrzewa politycznie w innych warunkach niż biedota wiejska Związku Radzieckiego, która przeszła przez okres kombinów, „rozkułaczania” itd. Nie prowadząc systematycznej pracy politycznej z biedotą, zaniedbaliśmy walkę z konsumpcyjnymi nastrojami wśród poważnej jej części, zbyt słabo uodporniliśmy biedotę na kulackie próby oddziaływania na nią. Brak systematycznej pracy politycznej wśród biedoty powoduje występowanie nierzadko na wsi w naszym województwie przejawów niedoceniania ostrości walki klasowej, niedoceniania konieczności walki z wyzyskiem kulackim.

W akcji skupu zboża stworzył się liczny aktywny bezpartyjny obejmujący około 9 tysięcy osób. Są to przeważnie sprzedający chłopcy, którzy dobrze, sumiennie wywiązali się z obowiązkowych dostaw zboża. Za mało dotąd zrobiliśmy, by tymi przodującymi chłopami-aktywistami bezpartyjnymi zasilić szeregi naszych organizacji partyjnych na wsi. Za mało wykorzystujemy ten aktywny bezpartyjny dla sprawy uświadczania wsi. Za mało też wciągamy obecnie ten aktywny do walki o podniesienie wydajności z ha. Wśród tego bezpartyjnego aktywu, składającego się w dużej części ze średniaków, występują jednak jeszcze poważne wahanie, które będziemy mogli przezwyciężyć przede wszystkim drogą wzmocnienia systematycznej pracy politycznej z biedotą.

Spotyka się często taki pogląd, że systematyczna praca polityczna z biedotą mogłaby odsunąć od nas średniaka, wzmocnić jego wahanie. Sądzę, że jest to pogląd niesłuszny, że jest raczej odwrotnie: praca taka może nam tylko pomóc, może tylko przyczynić się do usuwania wahań średniaka.

(Z przemówienia JÓZEFA KALINOWSKIEGO — I sekretarza KW. PZPR w Lublinie)

TADEUSZ MURAS

BOHATEROWIE „GORĄCYCH DNI”



EDMUND NIZURSKI

NA NOWYM ETAPIE

JEDNA z ostatnich pozycji beletrystycznych omawiających sprawy współczesnej wsi polskiej jest powieść Edmunda Nizurskiego pt. „Gorące dni”. Autor zebrał materiał do swojej powieści z takiego etapu rozwoju wsi, do jakiego literatura nie sięgała dotychczas (wyjąwszy niektóre drobne opowiadania i reportaże).

Problematyka współczesnej beletrystyki o wsi docierała zazwyczaj tylko do momentu założenia spółdzielni produkcyjnej. Z tym faktem łączył się nieraz dopiero drugi moment — całkowite rozbiście kulackiej opozycji. Nasuwało to błędne wnioski, jakoby opór przeciw powstaniu spółdzielni był decydującą formą kulackiego ataku i jakoby miał charakter desperacki i ostateczny. Gdy w tym desperackim ataku kulak przegrywa, a spółdzielnia zostaje założona, powieść zazwyczaj kończy się. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że w takiej sytuacji zabrakło rzekomo ofensywy wroga klasowego.

Autorowi „Gorących dni” tego zarzutu w całości postawić nie można. W przeciwieństwie do utworów, które czytaliśmy dotychczas, powieść Nizurskiego wprowadza nas w problematykę walki klasowej w takim momencie, kiedy we wsi spółdzielnia produkcyjna już istnieje. Z duża wnikiwością ukazuje autor szereg niebezpieczeństw cichających na młodej spółdzielni. Autor nie stracił z oczu nowych form walki wroga klasowego na tym etapie. Przeciwnie, kulakowo zaczęło bić w spółdzielnię w sposób zamaskowany, co raz perfidniej i silniej wykorzystując błędy kierownictwa spółdzielni, GS, GRN i niedopatrzenia partii.

Autor bardzo sugestywnie pokazał na materiale powieściowym niewłaściwą taktykę miejscowych władz wobec chłopów gospodarujących indywidualnie. Zamykanie im drzwi przed nosem w GS i GRN z pogrózką: „jak się nie zapiszesz, to nie nie dostaniesz”, nie zbliżało chłopów do spółdzielni, lecz przeciwnie roziło rozgoryczenie i przekorny upór, a przede wszystkim podważało zaufanie do władzy ludowej. Autor bardzo wyraźnie pokazał ciasny praktycizm Palysa, ograniczone rozumienie przezeń roli kierownika spółdzielni jako samodzielnego rozkazodawcy. Skutki lewactwa Palysa doprowadziły do zaniku wszelkiej inicjatywy twórczej u członków spółdzielni. Istotną zasługą autora jest podjęcie tych problemów. Są one bardzo poważną bolączką pracy na wsi. Autor pokazał, jak wrogą klasową wykorzystuje także błędy kując z nich nową broń przeciwko władzy ludowej.

Powieść Nizurskiego pierwsza pokazała czytelnikowi, że wrog klasowy zmienia skórę w zależności od zmiany sytuacji we wsi. Momot nie wypowiada się przeciwko spółdzielni. Przeciwnie. Przyznaje nawet gospodarce wspólnej wyższość nad indywidualną. Jego wroga robotą przyjmując formę troski o spółdzielnię. Krytykuje Palysa, który rzeczywiście guszy karygodnym lewactwem, postępuje tak, by wzbudzić wśród ludu ogólną nieufność do wspólnej pracy.

Te świadoma rozbijająca robota obok Momota, a często i za niego, wykonują jego kreatury „wytyczki” kulackie doskonale scharakteryzowane przez autora w osobach Churysia, Dudka i Wosia. Kulacy opancerzeni w ten sposób przed opinią wsi dokonują sabotażu przy pomocy uzależnionych od siebie ludu. Nizurki w „Gorących dniach” pokazał bardziej zaawansowany etap rozwoju wsi niż to uczynił jego poprzednik. Zwrócił uwagę na nowe trudności i nową taktykę wroga. Na tym z grubsza polega odrębność książki Nizurskiego w stosunku do wcześniejszej twórczości literackiej na tematy wiejskie.

2. KONTYNUACJA BŁĘDNEGO SCHEMATU

W literackiej realizacji tematu Nizurski powtórzył jednak błędy swych poprzedników. Autor przednił żywym do obrazu życia wsi, w której istnieje spółdzielnia produkcyjna, utarty powieściowy schemat walki z kulaką dywersją, sprowadzoną w zasadzie do sensacyjnego momentu sabotażu, jako punktu kulminacyjnego.

Ten jeden, słusznie zresztą zaobserwowany przez pisarzy, aspekt walki klasowej stając się najpowszechniejszym wątkiem intrygi powieściowej, sprowadzonej do walki między

kulakiem i partią, tak w „Gorących dniach”, jak i w innych utworach o wsi przysłonił wiele spraw powieści. Wiele z tych spraw w ślad za głównym konfliktem rozwiązuje się zupełnie mechanicznie. W „Gorących dniach” daje się odczuć zupełnie wyraźnie, że z chwilą gdy kilku kulaków i ich „wujków” dostaje się w ręce sprawiedliwości, nie ma już o czym mówić w powieści.

Nowatorstwo Nizurskiego polega tylko na tym, że niektóre nowe dla literatury realia (jak np. lewactwo Palysa) dopasował do starego schematu powieści. Przy bliższej analizie zobaczymy, że z całej problematyki funkcjonowania spółdzielni produkcyjnej autor wziął tylko te elementy, które były potrzebne do postawienia Momota w kolizji z prawem. A więc selekcja realiów wyznaczona została wąskimi wyznacznikami schematycznej kmpozycji.

O gospodarce spółdzielni w Ochocie nie wiemy nic, prócz tego, że budowano, szose, domki, zabudowania gospodarcze, że były żniwa, żyto złożone w stogi, był pies, owca i zegarek dziadka Piszczka, traktor przysłany z POM-u i dwie żniwiarki.

O tych skąpych realiach wiemy tylko dlatego, że wiąza się one z postacią Momota. W budowie drogi, domków i obory przekazywał Momot. Żniwa obrobował opóźniony Momot. (Przy okazji że w spółdzielni na polu dwie żniwiarki). Do traktora naprzeczo zaniesionej oliwy. Sabotaż ten zorganizował Momot. Stogi próbował podpalić. Też reka Momota. O zegarku dziadka Piszczka, mającym zastąpić dawny felwaczny, wiemy stąd, że jeden z robotników, chcąc zobaczyć kulaka, pomylił się trafiając na Bogu ducha winnego pastusza spółdzielni z zegarkiem kupionym za spółdzielcze pieniądze w PWT. Dziadek miał swój wkład w spółdzielnię — owcę, podobnie jak Zdzisław Migas psa, którego zabito przy sabotażu (Momot).

Dobra jest surowa oszczędność realiów, ale zastanawiające jest to, że są to realia, które nie służą do pokazania radości i perspektyw życiowej ludzi zrzeszonych w spółdzielni, lecz wyłącznie do nagromadzenia argumentów świadczących o negatywnej roli kulaków we wsi.

Gdy kulacy próbują rozbić spółdzielnię, czytelnik nie znajduje w powieści dość rzeczowych przesłanek, by niepokoić się tym. Pod nazwą: „spółdzielnia produkcyjna” poza stogami żyta i domkami, z których jeden tylko jest niezbędnie potrzebny Stachowi i Stelce, nie się nie kryje. Nikt z bohaterów nie zważał z istnieniem spółdzielni nadziei na poprawę własnego życia. Młody Klimkiewicz, który zakłada rodzinę, z myśla, że żonę wprowadzi do nowego domu, jest zbyt nieobliczalny, żeby trzeba mu było głosić współzależność z racji zawodu. Trudno zrozumieć, czemu Momot tak trapił się istnieniem spółdzielni i tak zabiegał o jej zlikwidowanie, skoro nie zabierała mu ona siły roboczej, ani nie udawiała w sprzeczności, że „u biedacy mogą się usamodzielnie ekonomicznie. Brak określonych treści, które reprezentowałyby najwłaściwsze interesy spółdzielni, i jej wagę dla chłopstwa, jest poważnym błędem, niestety nie tylko autora „Gorących dni”. Powody, dla których Nizurski świadomie czy nieświadomie sięgnął do błędnego schematu, dadzą się sprowadzić do dwóch zasadniczych momentów.

3. BRAK OFENSYWY SOCJALIZMU

„Gorące dni” podobnie jak inne powieści o wsi współczesnej nie pokazywały ofensywy socjalizmu, który wkracza na wieś nie tylko przez agitatorów i sekretarzy partii, lecz w wielu formach o charakterze zarówno politycznym jak i gospodarczym.

1. Przez systematyczne uzależnianie się od wsi w produkcji rolniczej gospodarce wspólnej wyższość nad indywidualną. Jego wroga robotą przyjmując formę troski o spółdzielnię. Krytykuje Palysa, który rzeczywiście guszy karygodnym lewactwem, postępuje tak, by wzbudzić wśród ludu ogólną nieufność do wspólnej pracy.

2. Przez ograniczenie kapitalistycznej spekulacji i wyzysku, oraz przez inne sposoby ograniczania wzrostu kulactwa.

3. Przez odpyły zbędnych rąk ze wsi do socjalistycznego przemysłu, co szczególnie stawia na nogi rodziny malarolne.

4. Przez pojawienie się na wsi bardziej ekonomicznych narzędzi i środków produkcji, w których zastosowaniu chłop staje się coraz bardziej zainteresowany.

5. Przez wysuwanie na stanowiska w administracji państwowej, w zarządach instytucji gospodarczych i różnych komisji nowych ludzi spośród biedoty i średniorolnych, co faktycznie oddaje władzę w ręce mas ludowych i aktywizuje je.

Tymi drogami, między innymi, wkracza na wieś nowe życie. Ludzie coraz częściej wiążą z nim swoje najgłębsze marzenia. Między nowym ustrojem, który buduje klasa robotnicza, a chłopem, sojusznikiem przy budowie tego ustroju, zadziergnięta zostaje mocna więź. To stanowi istotny element współczesnej walki klasowej. Tylko wtedy, gdy pisarz ukazuje nam w sposób bogaty i różnorodny przejawy zwycięskiej ofensywy socjalizmu, walka ta w utworze będzie miała swój głęboki sens, właściwą sobie emocjonalną zacięłość i życiową doniosłość.

Któryż z autorów powieści o tematyce wiejskiej pokazał w należyty sposób ofensywę socjalizmu?

Nie pokazał jej i Nizurski. Raz występujący Pietrasz ze żniwiarką i Klimczakowa z „Gromadą” nie od-

dają atmosfery naszej rzeczywistości na wsi, do której każda szczególna wdiera się nowe życie. Wysunięty na naczelnie miejsce konflikt chłopów z lewactwem miejscowych pracowników państwowych i partyjnych, potrzebny w utworze jako woda na młyn kulackich knołów, w pewnej mierze utrudnił autorowi ukazanie ofensywy socjalizmu.

Zamiast ofensywy socjalizmu, mamy — nie tylko zresztą u Nizurskiego — ofensywę, a nie opór kulactwa.

4. BRAK TYPOWYCH KONFLIKTÓW NIEANTAGONISTYCZNYCH

U Nizurskiego można wykryć równie łatwo inną także cechę naszego schematyzmu polegającą na tym, że autorzy nie przygotowują należyte w utworze tych konfliktów, w które popada w okresie budowania podstaw socjalizmu chłop, przyzywający wieloletnim doświadczeniem do ekonomiki drobnotowarowego gospodarstwa, funkcjonującego w warunkach kapitalistycznych.

Konflikty te, jakkolwiek w „Gorących dniach” zarysowane głównie w postaciach Józefa Klimka i jego żony, zostały przez utwor „załatwione” pocięciem i nieprzekonywająco bez głębszych konsekwencji dla akcji, z pominięciem głębokiej rozterki duchowej bohaterów, bez korekty dawnej kalkulacji obliczonej kiedyś na „postawienie tylko jednej nogi w spółdzielnię”, bez przełomu w życiu bohatera, bez rewizji własnych doświadczeń życiowych.

W konsekwencji zamiast głęboch, nieraz nawet bolesnych, lecz pozytywnych przeobrażeń w przekonaniach chłopów otrzymujemy pod koniec utworu nawrócenia (Stacha, Stefka Pietrasza i inni), które następują w wyniku wykrycia kulackiego sabotażu.

5. BOHATEROWIE POZYTYWNI, CZY POSTAWY IDEOLOGICZNE

Skąd u Palysa wzięło się lewactwo? Jakże doświadczenia w jego życiu złożyły się na takie postępowanie? Autor czytelnikowi tego nie pokazał. Potrzebna była w utworze taka postawa przewodniczącego spółdzielni, przypisał mu ją niezależnie od tego, czy wynika ona z życiowych doświadczenia Palysa czy nie.

Ta sama metoda została stworzona u Stacha Klimka, który mimo przyjaźni z elektromonterem Kantaką, mimo aktywnej działalności w ZMP, mimo wreszcie porządnej lekcji w Klimontowie jest dalej żenująco naiwny i pozwala sobie kręcić dowolnie autorowi. Pobyt w Klimontowie, gdzie Stacho poznał różne sprawy Momota, powinien mieć poważne konsekwencje dla jego postawy. Jeżeli zwążywszy, że z pierwszego zebrania ZMP po żniwach Stacho wyszedł przynęcony i rozbity, bez zaufania do kolegów i z pewną dozą uporu, to staje się dla nas zupełnie niezrozumiałą jego przenikliwość w wykryciu zaplanowanego sabotażu. Autor przypisywał Stachowi czynny w zależności od potrzeb akcji utworu nie troszczyć się absolutnie o to, czy bohater, zdolny był je popełnić, czy nie. Autorowi potrzebny był chwytliwy Stacho, toteż chwiał nim, nie bacząc na doświadczenia, jakich bohater w międzyczasie nabawił. Chwianie to skończyło się dopiero w momencie kulminacyjnym dla tego schematu powieści, po którym następuje automatycznie nawrócenia. To jest poważny błąd artystyczny, popełniony przez autora w stosunku do wielu postaci powieści.

Dlatego prócz pewnych danych ankietowych nie wiemy nic o Stefce, w której przecie kocha się jeden z głównych bohaterów powieści? Oto pytanie, które stawia każdy dyskutujący o „Gorących dniach”. Miłość ta jest dla czytelnika zupełnie obojętna, ponieważ nie ma w niej ani odrobiny uczucia, które wiązało by tych dwoje ludzi. Autorowi potrzebny był związek Stacha z wychowanicą Momota, więc przeprowadził go w utworze, nie troszcząc się absolutnie o pełnię, o emocjonalną wartość obrazu literackiego.

Sekretarz POP — to samotny anioł stróż Palysa, łagodzacy jego lewactwie wysoki. Potrzebny był taki człowiek dla uniknięcia pesymistycznej wymowy powieści. Klimk jest wybitnie papierową postacią. W większości wypadków jest to tylko na zawieszki odniesione do kilku podanych w utworze wystąpień.

6. SCHEMATYZM STAWIA NA WROGA

Niedawno ktoś twierdził, że papierowość postaci powstaje wtedy, gdy pisarz dowiaduje się o sprawach ludzkich z druków reklam, przed osobistym zerknięciem się z interesującym go fragmentem życia. Nizurski, wydając im, przypatrywał się życiu dostatecznie dokładnie. Książka jego rysuje wiele trafnych sytuacji, których świeżość i nowość płynie właśnie z wnikliwej obserwacji życia wsi. Takie partie, jak np. targ Kękusia z Burakiem lub wizyta u notariusza, „saga rodu Momotów” opowiedziana przez księgi rejentałne, to nowe i świeże w literaturze obrazy kulackiego panowania nad wsią. Historia rodziny Momotów sugeruje nie ukazuje mechanizm kulackiego wyzysku. Dla Stacha, który twierdził niedawno, że „u nas nie ma kulaków” — odkrycie to było niezwykle przyciągającym mocnym bardzo poważnie zaważyło na jego postępowaniu.

Autor bardzo trafnie zestawiał w scenie u notariusza dwa systemy społeczne z ich odrębnym poczuciem

prawa, z odrębną moralnością. Postacie bohaterów Nizurskiego zwłazszcza z kulackiego obozu — Momot, rejent, karcmarz Makuch, czy Churys — to nie są chińskie cienie, ani literackie szlamy, mówią one o sprawach, które w powieści są przygotowane i konieczne. Słowa ich wyrażają ich osobistą sytuację, mają swoje źródło w ich życiowym doświadczeniu. Zwłaszcza plastycznie został odtworzony Momot. Nie zawsze jednak słowa lub czyny pozytywnych bohaterów „Gorących dni” mają swoje uzasadnienie w doświadczeniu, jakie postacie te zdobyły w akcji utworu. Wydaje się to dziwne, że autor lepiej rozumie Momota niż Stacha, Klimka i im podobnych. Prześlanie nas ten fakt dziwi, jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, że schematyzm utworu polega na specjalnym artystycznym „faworyzowaniu” kulactwa. Momot jest głównym bohaterem powieści. Momotowi oddał autor inicjatywę działania, Momotowi podporządkował selekcję realiów, które zostały wprowadzone do utworu. Momotowi poświęcił autor najwnikliwsze karty powieści malujące jego zadumę nad osobistym losem (patrz podróż i pobyt w Klimontowie).

Momot odszedł opromieniony trudem artysty, który wiele wysiłku włożył w pełne i bogate ukształtowanie postaci. Tego trudu zabrakło w zobrazowaniu uczciwej drogi, jaką kroczył przez życie Klimk, Palys, rodzina Klimków, Pietrasz, Kękus i inni. Autor pochłonięty sprawą kulaka zapominał o ofensywie socjalizmu na wsi, który w każdej minucie wszczął w świadomości ludzi nowe problemy. Autor zapominał również o tych bogatych konfliktach, które chłop przeżywał w nowej sytuacji ekonomicznej kraju.

Przy takiej metodzie jaką reprezentuje autor „Gorących dni” nigdy pisarz nie zdoła przedstawić należyte wybranych problemów, ani też koniecznych spraw drugorzędnych. Dla uzupełnienia muszą się zjawiać postaci nie odgrywające w akcji żadnej roli, a wprowadzone tylko dla zamaskowania, zasygnalizowania problemu. (Jak „ksiądz — patriota”, lekarz i zwolennik pokoju). Dla urozmaicenia efektu autor mnoży cudowne nawrócenia w momencie gdy oś powieści zwróciła się już stanowczo w kierunku optymizmu (np. sprawa Stefki, jej zupełnie nieprzypiętą aktywizacja i zupełnie nie potrzebne „przeuczucie” co do Wosia). Wprowadza fatalny wykład końcowy, dość nieczyste rozbitki na głosy — zebranie sumujące doświadczenia spółdzielni w ostatnich tygodniach, stawiające wszystkie „kropki nad i”, „uzupełniające” wszystko, czego autor nie mógł powiedzieć w akcji, nawet rozszerzając je nie wykorzystane możliwości (stosunek do sojuszników z ZSL-u itp.).

7. UWAGI KOŃCOWE

Z tym wszystkim jednak błędy te w książce Nizurskiego są o wiele mniej dostrzegalne i mniej szkodliwe podstawowemu wrażeniu jakie wywołuje ona na czytelnika, niż dzieje się to zazwyczaj w recepcji naszych powieści wiejskich. „Gorące dni”, to niewątpliwie — co niestety jest dość rzadkie w naszej współczesnej literaturze o tej tematyce — książka interesująca, czyta się ją z zacięciem. Wiele scenek starc, sytuacji mocno wchodzi w pamięć odbiorcy. Historia Kękusia i Teresy Klimkowej, to dość ciekawie zarysowane i mimo ogromnych skrótów żywe i niebanalne ujęcie ewolucji ideowej masy pracującego chłopstwa. Nizurski potrafił — co dziś, po tylu niefortunnych wystąpieniach naszych pisarzy zakrawa już na „kwadraturę koła” — pokazać ciekawie — ba, pasjonującą zebranie. — Nie mówię tu o karygodnej końcówce „kantacie zwycięstwa i czujności”, lecz o naprawdę dramatycznym zebraniu zarządu i aktywistów spółdzielni, na którym dyskutowano sprawę żniw. Autor osiągnął tu efekt nie tylko dlatego, że zebranie toczy się w atmosferze walki o podstawowe interesy spółdzielni, że samo jest jej istotnym etapem, a nie nudnym i deklaracyjnym komentarzem walki, lecz także i przez humanistyczny refleks tego starcia w psychice Klimka, przez ukazanie walki o żniwa, na tle przeżyć wewnętrznych bohatera, jego wahań, obaw i podejrzeń w stosunku do wroga. Szkoda, że autor nie kontynuował tej linii charakterystyki Klimka — nie mielibyśmy prawa wówczas mówić o papierowej doskonałości.

Nizurski posiada niewątpliwie talent narracyjny i zdolność wplatania w narrację wątków humorystycznych, co mimo licznych cech stereotypowości w konstrukcji i charakterystyce postaci, uchroniło go od stworzenia książki martwej i nudnej, pozwoliło w wielu momentach odwieść ciekawym materiałem obserwacyjnym uprzykrzoną schematyzm „walki z kulakami”. Książka jako debiut literacki jest w sumie zjawiskiem pozytywnym i pozwala wierzyć w duże nadzieje z przyszłą twórczością powieściową Edmunda Nizurskiego. Pisarz musi jednak głębiej przemyśleć problem specyfiki literackiej jako nośnika treści ideologicznych i politycznych. W r. 1949 — nawet jeszcze w 1950 powieść Nizurskiego byłaby rewelacją — dziś nasuwa zarzut, że autor nie dość uważnie przeanalizował twórczość swoich kolegów, nie dość płodne wnioski dla własnego warsztatu wyciągnął z ich potknięć i błędów.

Tadeusz Muras



Do Prezydenta Bolesława Bieruta

Warszawa — Belweder

Drogi Gospodarzu, Ojcie i Nauczycielu!

MY, korespondenci wiejskiej, gospodarze malarolni i średniorolni, i POM-ów, pracownicy gminnych rad narodowych, pracownicy członkowie spółdzielni produkcyjnych, pracownicy PGR-ów gminnych spółdzielni, nauczyciele, kierownicy świetlic i bibliotekarzy, PZPR-owcy, ZSL-owcy, ZMP-owcy i bezpartyjni, zebrani w Warszawie na Krajowym Zjeździe w dniach 19 i 30 czerwca 1952 roku, ślemy wyrazy gorącej miłości, wdzięczności i przywiązania do Ciebie i do tego, co głosisz.

Osiem już lat od wyzwolenia prowadzisz nas drogą niełatwą, ale zwycięską. Rosnie i rozkłada nasza Ojczyzna Ludowa. Pod Twoim przewodem z wielkim ludowym rozmachem budujemy hutę, kopalnię, fabryki, szkoły, ośrodki kultury. Pod Twoim przewodem dźwigamy wieś polską z ciemnoty i zacofania wiekowego. W myśli Twoich wskazań biedota wiejska wyzwała się spod ucisku i wyzysku kulackiego, chłop malarolny i średniorolny, otoczony opieką rządu ludowego, coraz śmielej patrzy w jasną przyszłość. Obrazem przemian jakie zaszły na wsi jest mechanizacja, rozwój upraw przemysłowych i jest przede wszystkim rozwój spółdzielni produkcyjnych, gospodarstw socjalistycznych w naszym kraju.

Ale walka nie jest jeszcze zakończona. Powiedziałeś na VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej:

„Mamy jeszcze wiele poważnych niedomagań, braków, trudności, nie rórami oczywiste usłane jest nasze życie, nie lekka jest nasza codzienna praca, nie szczędzi nam jeszcze życie wielu trosk, wielkie i trudne stoją przed nami zadania.

Ale jedno możemy powiedzieć twardo: Polska przestała być krajem biednym, bezbronny i niezaradnym.

Lud pracujący nigdy już nie da sobie wydrzeć władzy — a dobra własnego i dobra swojej Ojczyzny nauczył się bronić tak, jak tego wymaga najwyższa potrzeba. Polski lud pracujący potrafi swym żmudnym wysiłkiem stwarzać coraz lepsze środki zabezpieczające niewzruszalność i trwałość zdobyczy ludu, jak również mienia i dobra ogólnonarodowego. Reklamujmy tego jest rosnąca świadomość polskich mas pracujących”.

Twoje słowa są świętą prawdą. Te słowa my korespondenci, staramy się potwierdzać swoją codzienną pracą. Prawdę tych słów potwierdził nasz Zjazd.

Wielkie i trudne zadania, jakie postawiłeś przed narodem, przed klasą robotniczą i przed nami — chłopstwem pracującym — w trzecim decydującym roku Planu 6-letniego na VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej będą dla nas drogowskazem w naszej pracy.

Będziemy ze wszystkich sił — zgodnie z Twoimi wskazaniami i pod Twoim kierownictwem — umacniać siłę gospodarczą i polityczną naszej Ludowej Ojczyzny, stać na straży jej bezpieczeństwa i obronności i zwiększać przez to wkład Polski do dzieła obrony pokoju. Będziemy ze wszystkich sił rozwijali i strzegli przyjaźni i braterstwa ze Związkiem Radzieckim, organizatorem pokoju światowego, i ze wszystkimi narodami milującymi pokój.

Będziemy ze wszystkich sił — zgodnie z Twoimi wskazaniami i pod Twoim kierownictwem — wzmacniać siłę gospodarczą i polityczną naszego kraju i rozwoju sił Polski Ludowej.

Będziemy walczyli, żeby szybciej rosła produkcja rolna, żeby w kraju naszym było z każdym rokiem więcej chleba, mięsa, tłuszczu, mleka, cukru. Żeby go było więcej dla klasy robotniczej i ludności miast. Żeby było więcej surowców dla przemysłu. Nie będziemy szczędzić siły i pracy, żeby podnieść plony naszych pól, żeby starannie i w terminie przeprowadzone były żniwa i przygotowania do siewów jesiennych.

Będziemy walczyli, żeby akuratnie i terminowo wykonywane były obowiązki obywatelskie — to znaczy dostawy mleka, mięsa, planowa sprzedaż zboża, kontraktowanie upraw i zwierząt, spłata podatku gruntowego. Zmusimy kulaków aby w pełni wykonywali nałożone na nich przez państwo ludowe obowiązki.

Będziemy strzegli mienia społecznego i walczyli z marnotrawstwem.

Będziemy ze wszystkich sił — zgodnie z Twoimi wskazaniami i pod Twoim kierownictwem — walczyli z wyzyskiem kulackim, machinacjami spekulanckimi. Będziemy walczyli o rozszerzenie i umocnienie gospodarki socjalistycznej na wsi — spółdzielni produkcyjnych, państwowych gospodarstw rolnych i państwowych ośrodków maszynowych. Będziemy walczyli o zwycięstwo nowego, socjalistycznego życia.

Wiemy, że nad wykonaniem tych zadań musimy pracować z całym wysiłkiem — piórem i słowem, pracą własną i przykładem. Bo to umacnia spójność gospodarczą i polityczną między miastem i wsią, bo to służy umocnieniu sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem pracującym. Tego sojuszu będziemy strzec jak zrenicy oka.

My, korespondenci wiejskiej, będziemy ze wszystkich sił — według Twoich wskazań — pomagali naszej władzy ludowej, partii i Rządowi usuwać i tępować chwasty biurokratyzmu, przeklętą spuściznę rządów przemocy i ucisku kapitalistycznego.

Będziemy z całą odpowiedzialnością wykonywali obowiązki jakie na nas nakłada Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, której przewodziła Twoja myśl i Twoja troska o człowieka pracy.

Będziemy świecie przestrzegali praw, jakie nam daje Konstytucja — dla potęgi i siły naszej Ojczyzny, dla dobra ludu pracującego.

Pod Twoim przewodem cementować będziemy coraz mocniej Front Narodowy. To nam pomoże wykonać zwycięsko trudny trzeci rok Planu i cały Plan 6-letni.

Te bogate doświadczenia, jakie nam daje odpowiedzialna i trudna codzienna praca korespondenta, te doświadczenia i wskazania, jakie wynieśliśmy ze Zjazdu, przeniesiemy do każdej wsi, do każdej zagrody, do każdej spółdzielni produkcyjnej, do każdego PGR-u, do każdego POM-u.

Zapewniamy Cię Obywatelu Prezydencie, że dolożymy wszystkich sił, ażeby Twoimi wskazaniami żył każdy chłop pracujący, aby się nimi w codziennej pracy kierował. Twardo i nieugięcie strzec będziemy dobra wsi polskiej, dorobku Polski Ludowej.

Pod Twoim przewodem, pod przewodem Partii i klasy robotniczej będziemy walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa.

UCZESTNICZY ZJAZDU KORESPONDENTÓW WIEJSKICH

Warszawa, dnia 30 czerwca 1952 r.

*) Edmund Nizurski „Gorące dni” P.L.W. Warszawa 1951.

JOZEF CHALASIŃSKI

O DOBROBYT GOSPODARCZY ŚWIATA!

(MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA GOSPODARCZA W MOSKWIE)

MIĘDZYNARODOWA wymiana handlowa odgrywała istotną rolę w pomysłowym rozwoju gospodarczym społeczeństw XIX i początków XX w. tak dalece, że trudno sobie wyobrazić rozwój gospodarczy któregoś z krajów kapitalistycznych bez równoczesnego rozwoju jego handlu zagranicznego. Nie tylko Anglia — kraj typowo handlowy — jest tego przykładem. Niemniej pouczająca jest historia Stanów Zjednoczonych A. P. Handel zagraniczny USA na początku XIX stulecia wynosił 80 — 90 milionów dolarów w 1900 r. 2 miliardy 300 milionów. Całkowity handel światowy w okresie 1860 — 1913, wzrósł 5 i pół razy do wysokości 64 miliardów 600 milionów dolarów — w obecnej wartości dolara.

To nie wszystko. — Na uwagę zasługuje nie tylko wzrost globalny. Na uwagę zasługuje także uderzająca zasadnicza tendencja rozwojowa, która w tamtym okresie — do pierwszej wojny światowej — wyrażała się w fakcie, że handel światowy rozwijał się szybciej, niż wzrastała produkcja. Wzrost handlu w okresie 1881 — 1895 i 1909 — 1913 wynosił rocznie 3,2% a wzrost produkcji 2,7%.

Sytuacja zmienia się po pierwszej wojnie światowej. Zaostriżająca się walka konkurencyjna pomiędzy kapitalistycznymi krajami o rynki zbytu, charakterystyczna dla epoki kapitalizmu, a równocześnie charakterystyczna dla tej epoki pogłębiające się wewnętrzne sprzeczności odwróciły dawny stosunek. Rozwój handlu pozostawał coraz bardziej w tyle za możliwościami rozwojowymi produkcji.

W 1938 roku rozmiary handlu międzynarodowego były wyższe w stosunku do 1913 roku zaledwie o 11 — 12%. W tym samym okresie ludność świata wzrosła o 22%. Inaczej mówiąc na głowę ludności handlu światowego w roku 1938 był niższy niż w 1913 roku. W wyniku drugiej wojny światowej i powojennych dyskryminacji stosowanych przez kraje kapitalistyczne ze szkoda dla ich własnych społeczeństw i w rozmiarach ukrywanych przez propagandę polityczną handel światowy skurczył się jeszcze bardziej i pozostaje co raz więcej w tyle za możliwościami produkcyjnymi i konsumpcyjnymi krajów kapitalistycznych.

Inny moment, który należy wziąć pod uwagę — to konsekwencje gospodarcze — społeczne przygotowań wojennych krajów imperialistycznych. Według oficjalnych sprawozdań amerykańskich pokojowa produkcja przemysłowa obliczona na zaspokojenie potrzeb ludności kurczy się na rzecz przemysłu wojennego. W 1952 r. w USA pokojowe dziedziny przemysłu otrzymują 40% mniej stali aniżeli w 1951 r., 66% mniej miedzi i aluminium, a wcale nie otrzymują niklu. Ekspansja zaś kapitału amerykańskiego we Francji czy w Niemczech Zachodnich idzie w parze z upadkiem całych dziedzin przemysłu i rzemiosła krajowego.

Taki jest obraz sytuacji, która trzeba mieć na uwadze, aby zrozumieć ogromny oddźwięk, jaki w gospodarczych sferach krajów kapitalistycznych znalazła Konferencja Gospodarcza w Moskwie.

Wbrew negatywnemu stanowisku Ameryki, Anglii, Japonii i innych krajów znajdujących się w sferze dyktatury wielkiego kapitału amerykańskiego, wbrew negatywnemu stanowisku kapitalistów zaangażowanych w dziedziny przemysłu pracujących dla nowej wojny — wbrew wszelkim utrudnieniom natury policyjnej stosowanym wobec tych przedsiębiorców i ekonomistów, którzy w niej chcieli wziąć udział konferencja nie tylko doszła do skutku, ale stała się olbrzymim sukcesem. Zgromadziła 471 uczestników z 49 krajów ze wszystkich części świata, z Zachodu i Wschodu, przy czym wśród uczestników olbrzymia większość, prawie 3/4 ogółu stanowili przedstawiciele krajów kapitalistycznych (dub krajów zależnych, znajdujących się w sferze wpływów USA i Anglii). Podstawowa idea — ożywienie handlu światowego w interesie podniesienia poziomu życia szerokich mas ludności — spotkała się z ogromnym oddźwiękiem w całym świecie, nadając konferencji charakter wydarzenia pierwszorzędnej wagi.

Konferencja ujawniła ogromne, niewyżyskane możliwości wymiany międzynarodowej i równocześnie wykazała szkodliwość istniejących dyskryminacji politycznych w handlu międzynarodowym, przeszkadzających ożywieniu pokojowej współpracy różnych krajów o różnych systemach.

W zachodniej Europie sytuacja krajów zmarszczonych kształtuje się szczególnie niekorzystnie. Według wypowiedzi francuskiego delegata, Bernarda de Plas, ujemny bilans handlowy Francji ze 102 miliardów franków w 1950 r. wzrósł do 339 miliardów w 1951 r. Dolarowy eksport francuski pokrywa zaledwie małą część dolarowego importu.

Znany francuski ekonomista, prof. M. Ch. Bettelheim, wskazał że „według Komisji Ekonomicznej ONZ dla Europy zagraniczne płatności USA, z wyjątkiem płatności o przeznaczeniu wojennym, w pierwszej połowie bieżącego roku zmniejszyły się o 2 i pół miliarda dolarów. Podczas gdy płatności zagraniczne USA



spadają, dolarowe płatności innych krajów pozostają takie same. Rezultatem jest kryzys płatności... Bariery taryfowe stawiane przez USA bez wątpienia ograniczają dostęp do rynków światowych”.

Według innego delegata francuskiego, M. Pierre le Brun'a, sekretarza CGT, tekstylny eksport Francji spadł z 22 i pół miliardów franków w lutym 1951 r. do 18 miliardów w sierpniu 1951 r. Eksport skurczył się dotkliwie nawet w tradycyjnie francuskich dziedzinach handlu zagranicznego jak jedwabie, perfumy i inne.

Kurczenie się eksportu występuje także w Anglii, odbijając się z kolei na angielskim imporcie, zarówno w zakresie różnych dziedzin przemysłu angielskiego, jak i na stopie życiowej ludności, która w Anglii jest szczególnie silnie uzależniona od handlu międzynarodowego.

Szeroki oddźwięk wywołał referat delegata radzieckiego M. W. Nestierowa. W świetle tego, jak również innych referatów radzieckich, wystąpiło wyraźnie, że jakkolwiek polityczne dyskryminacje handlowe, stosowane przez Stany Zjednoczone i kraje działające pod ich presją polityczną dotykają również eksportu tych krajów do Związku Radzieckiego, nie były jednak w stanie zahamować ani rozwoju handlu zagranicznego ZSRR, ani stałego postępu gospodarczego tego kraju. Obecny handel zagraniczny Związku Radzieckiego jest trzykrotnie większy niż przed wojną. Równocześnie w związku ze stałym planowym rozwojem gospodarki ZSRR wzrasta globalna produkcja przemysłowa Związku. W 1951 r. produkcja była dwukrotnie wyższa niż w 1940 r., a w niektórych dziedzinach nawet przeszło dwukrotnie.

Mimo wielkiego rozwoju eksportu Związku Radzieckiego, możliwości eksportowe Związku są jeszcze większe. Nestierow przedstawił konkretne propozycje rozszerzenia wymiany handlowej z różnymi krajami. Jego przemówienie znalazło bezpośredni i żywy oddźwięk w prasie światowej. „New York Times” umieścił je w obszernych wyciągach na pierwszej stronie.

W świetle rzeczowych wypowiedzi, delegatów radzieckich jasno występowała bezwzględność wszelkich środków blokady gospodarczej stosowanych przez Amerykę i mających na celu zahamowanie wielkiego, niepostrzymanego rozwoju gospodarczego Związku Rad. To samo dotyczy krajów demokracji ludowej. Referaty delegatów tych krajów nie kryły trudności powodowanych przez ograniczenia w handlu światowym. Widać z nich było jednak, że trudności te nie były w stanie przeszkodzić tym krajom w realizacji planu ich rozwoju gospodarczego.

Konferencja ujawniła wreszcie znamienny fakt, że ograniczenia w handlu światowym, zmniejszanie się stosunków handlu światowego — to kurczenie się udziału krajów kapitalistycznych w handlu światowym, to pomniejszenie się ich roli światowej w tym względzie.

Liczny udział przedstawicieli życia gospodarczego krajów kapitalistycznych, mimo negatywnego stosunku rządu amerykańskiego do Konferencji, nie był bezinteresowny. Ograniczenia w handlu światowym tak niekorzystnie odbijają się na interesach różnych przedsiębiorstw kapitalistycznych, zwłaszcza małego i średniego kapitału (nie tylko w krajach podległych Ameryce, ale i w samej Ameryce), że przedsiębiorcy ci szukają zagranicznych rynków zbytu wbrew polityce swoich rządów.

Wystąpiło to w uderzający sposób na przykładzie angielskim. Konferencja dała możliwość angielskim przedsiębiorcom zawarcia wielkich transakcji handlowych z Chinami, nie mówiąc o innych transakcjach Anglii.

Z danych przedstawicieli Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej wynika, że Związek Radziecki, Chiny, Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, Bułgaria, Albania i Niemiecka Republika Demokratyczna mogłyby w sumie w ciągu krótkiego okresu dwóch, trzech lat powiększyć swój handel zagra-

niczny z innymi krajami około 2,5 — 3 razy. Same tylko zamówienia Związku Radzieckiego dalyby możliwość dodatkowego zatrudnienia 1,5 — 2 milionów robotników krajów kapitalistycznych. Licząc wraz z rodzinami, około 6 milionów ludzi znalazłoby środki utrzymania.

Kraje demokracji ludowej — Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, Bułgaria i Albania — przedstawiały również konkretne możliwości dużego rozszerzenia dotychczasowego handlu zagranicznego z krajami zachodniej Europy, Ameryki i Azji, niezależnie od ich stale wzrastającej wymiany pomiędzy sobą oraz pomiędzy nimi a Związkiem Radzieckim.

Obrazy w sekcji Zagadnień Społecznych wykazały, że przy olbrzymich możliwościach produkcyjnych krajów kapitalistycznych mają one wciąż do czynienia z elementarnymi problemami społecznymi: niedożywieniem i głodem, bezrobociem i złym stanem zdrowotności.

Nawiązując do możliwości wzmożenia międzynarodowej wymiany Le Brun, wybitny przedstawiciel zawodowego ruchu Francji, mówił: „Z pełnym uzasadnieniem mogę twierdzić, że w takim np. kraju jak Francja, normalizacja i rozwój handlu ze Wschodem, umożliwiłyby zupełną likwidację bezrobocia i uzdrowienie warunków na rynku pracy”.

Równocześnie z przemówień przedstawicieli ruchu zawodowego różnych krajów kapitalistycznych wynikało, że wzrastające bezrobocie staje się coraz większą klęską ludności tych krajów. W Europie zachodniej (Włochy, Niemcy Zach., Francja, Anglia, Holandia, Belgia, Austria, Dania) liczba bezrobotnych przekracza 7,5 miliona. (w roku ubiegłym 6,2), a na dziesiątki milionów liczy się w pełni lub częściowo bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych A. P., w Ameryce Łacińskiej, w Japonii i w Indiach.

Interesujące dane w tym względzie wynikały z przemówienia przedstawiciela amerykańskich związków zawodowych, A. Deutscha. Opierając się na „Wall Street Journal”, Deutsch podawał, że przemysł tekstylny Ameryki od dwudziestu lat nie przechodził tak ostrego kryzysu, w jakim znajduje się obecnie. Liczne fabryki nie osiągają 50% swoich możliwości produkcyjnych. Bezrobocie dotyka również coraz silniej inne dziedziny przemysłu amerykańskiego, kopalnie węgla, przemysł samochodowy, budowlany, galenteryjny i inne, powodując stałe obniżanie się zarobków i poziomu życia robotników amerykańskich.

Przemówienia przedstawicieli krajów kapitalistycznych dostarczyły również bogatego materiału ilustrującego powszechny wzrost kosztów utrzymania oraz pogarszanie się warunków mieszkaniowych i zdrowotnych szerokich mas ludności. We Francji brakuje 5 milionów izb mieszkalnych, w Zachodnich Niemczech — 6 milionów izb. Tymczasem budownictwo mieszkaniowe Francji dostarcza zaledwie 37 tysięcy mieszkań rocznie.

Nie zatrzymuję się tutaj nad sytuacją ludności krajów kolonialnych. W tym względzie przypomnę tylko wystąpienie delegacji hinduskiej na innym Kongresie — w Sztokholmie w sierpniu ub. r. Był to Kongres Federacji Towarzystw Przyjaciół ONZ. Przemawiająca wówczas Hinduska powiedziała, że nie będzie zabierać głosu w zawiłych sprawach polityki światowej, na których się nie zna, ponieważ problem narodu do którego należy rozumieć ona bardzo prosto. Problem ten — to walka z głodem.

Wielkie znaczenie ożywienia międzynarodowej wymiany handlowej dla poprawy warunków bytu ludności w jego fundamentalnych elementach, jak środki utrzymania, warunki mieszkaniowe i stan zdrowotności opinii uczestników Konferencji. Nie było ani jednego głosu w dyskusji, któryby nie uderzał w szkodliwość dyskryminacji w handlu międzynarodowym, odbijających się ostatecznie na warunkach życia i zdrowia szerokich mas. Ta jedynomyślność jest nadzwyczaj znamieną.

Duże znaczenie Konferencji polegało na tym, że we wspólnym gro-

nie obradowali przemysłowcy i kupcy wraz z przedstawicielami ruchu zawodowego, życia społecznego i myśli ekonomicznej. Nie chodziło o teoretyczne rozwiązania teoretycznych zagadnień, lecz o praktyczne rozwiązanie zagadnień codziennego życia ludzi. Dlatego też istotną stroną stanowiły konkretne dane o realnych możliwościach nawiązywania kontaktów handlowych natychmiast, jeszcze w czasie trwania konferencji. Pertraktacje handlowe pomiędzy przedstawicielami różnych krajów posiadały bardzo szeroki zakres i dochodziły do bardzo poważnych rozmiarów. Było to realne, konkretne kryterium pełnego sukcesu, jaki uwieńczył prace Konferencji.

W sprawie ożywienia światowej wymiany Konferencja Moskiewska zwróciła się do Zgromadzenia Ogólnego ONZ. z apelem, aby w możliwie najkrótszym terminie zwołała na została przy udziale sfer gospodarczych konferencja przedstawicieli rządów, która by przedsięwzięła środki prowadzące do rozszerzenia międzynarodowej wymiany handlowej.

Wreszcie powołano Komitet popierania rozwoju handlu międzynarodowego i zalecono utworzenie takich Komitetów w poszczególnych krajach: powstały już we Francji w Niemczech Zachodnich i Chinach.

Prasa krajów kapitalistycznych nie mogła pominąć milczeniem szerokiego oddźwięku, jaki Konferencja Moskiewska wywołała w świecie wysuwając konstruktywne, pokojowe środki poprawy bytu ludności wszystkich krajów.

„New-York Times” cytując wypowiedź wicekanclerza Zachodnich Niemiec, Blüchera, że „nawiązanie stosunków handlowych ze Wschodem jest jednym z czołowych naszych zadań”.

Dnia 16 maja zakończyły się obrady Międzynarodowej Izby Handlowej w Paryżu. Delegacje państw zachodnio-europejskich wystąpiły zdecydowanie przeciwko amerykańskiemu ograniczeniu handlu ze Wschodem. Stanowisko takie zajęły szczególnie ostro delegacje angielska, francuska i belgijska. Tygodnik „Observateur”, opisując buntownicze nastroje wytworzone po Konferencji Moskiewskiej wśród szerokich sfer przemysłowych Europy, kończy swój artykuł apelem, by „Europejczycy wykazali niezawisłość i wbrew zasadom ustalonym przez Dep. Stanu znaleźli rozwiązanie odpowiadające wymogom gospodarki europejskiej”.

✱

Waga konferencji nie ogranicza się do tych bezpośrednich praktycznych rezultatów. Nie można zlekceważyć ogromnego znaczenia, jakie miała Konferencja przez to, że dała możliwość bezpośredniego zetknięcia się ludziami pochodzącym z krajów o różnych systemach ekonomicznych, ludziom o bardzo różnych poglądach politycznych. Nie tylko przemówienia przedstawicieli Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej dawały możliwość zapoznania się z rozwojem gospodarczym i osiągnięciami tych krajów. Wielką siłą argumentacji miały ich oferty handlowe. Przekonywającą argumentację stanowiły również liczne wystawy, które ilustrowały różne dziedziny produkcji Związku Radzieckiego, pozostawiając na uczestnikach Konferencji niezatarte wrażenie potężnego procesu industrializacji, ogarniającego cały olbrzymi teren wielkiego kraju.

Oceniając pozytywne, konstruktywne znaczenie Konferencji Moskiewskiej nie należy się jednak ludziom co do tego, że ożywienie handlu światowego rozwiąże zasadnicze problemy i trudności gospodarcze krajów kapitalistycznych.

✱

Sytuacja w zakresie światowej wymiany handlowej, wyrażająca się w rosnących politycznie ograniczeniach w handlu międzynarodowym, jest przejawem imperialistycznej polityki największych państw kapitalistycznych, przede wszystkim U.S.A. Imperializm anglo - amerykański nie da się oderwać od wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu imperialistycznej fazy. Rozdzierany przez nie i chylący się ku upadkowi kapitalizm nie jest w stanie rozwiązywać swoich problemów w konstruktywny sposób. Rozumiemy to dobrze.

Te kwestie nie były tematem Konferencji w Moskwie. Punktem wyjścia Konferencji było założenie o możliwości pokojowego współistnienia i pokojowej wymiany handlowej pomiędzy krajami o różnych ustrojach, pomiędzy krajami socjalizmu i kapitalizmu. To założenie przyświeca polityce Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. I nie da się przecenić znaczenia konferencji dla sprawy umocnienia pokoju.

Trudno o bardziej jaskrawe przeciwstawienie zbrodniczych tendencji amerykańskiego imperializmu z jednej strony, a pokojowości i konstruktywności polityki Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej z drugiej — jak zestawienie dwóch wydarzeń rozdzielonych od siebie okresem sześciu tygodni. Jedno wydarzenie to Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza w Moskwie, mobilizująca konstruktywne siły ludzkie dla pokojowej współpracy, drugie to podpisany „Układ ogólny” państw bloku atlantyckiego z Niemcami Zachodnimi, umowa tak zwanych „demokracji zachodnich” z hitlerowcami, umowa zbrodniarzy o podpalenie świata.

Józef Chalasiński

STANISŁAW OPIRCHAŁ

CO ZBUDUJE

Stanisław Opirchał jest byłym analfabetą, szewcem z Kalwarii Zebrzydowskiej.

Co robotnik w trudzie zbuduje i w znoju
Chlubą narodu będzie jako mur pokoju.

Każda cegła, którą do muru włożono,

Przed dziejową burzą jest pewną obroną.

Bo robotnik polski burzy się nie boi,

Jeden bochen chleba na dwoje rozkroi,

Dzisiaj przecież nikogo nie dziwi,

Ze chlebem ze wsi człowiek pracy się pożywi,

I z jednej menażki też w pracy jadają,

Bowiem jak bracia wzajem się kochają.

Tylko tu zachodzi ogromna obawa,

Żeby tylko z wódką nie była zaprawa.

By budowa była nie wiem jak wspaniała,

Na wódcę się jednak nie będzie trzymała.

Niechże budowniczy o tym pamiętają,

I niech dobrą zaprawą mur ten powlekają!

PRZEZNACZENIE

Stara jabłoń, która w sadzie stała

Korę od starości popękana miała,

Tylko jedna gałąź zdrowo się trzymała

Jakby nie do tego drzewa należała.

Do tej gałęzi zrobili przystawkę,

Przywiązali powróż, dzieciom na zabawkę.

Marysia, sąsiadka, także tam chadzała,

Z Antosiem na huśtawce wspólnie się huśtała.

„Nie bądź, Marysieńko, na mnie urażoną,

Jak urośniesz duża, będziesz moją żoną?”

Marysia wtenczas chłopcu tak odpowiedziała:

„Będziesz dla mnie dobry, będę ciebie chciała,

Ja się tylko boję, że ty będziesz pił,

Jak wrócisz pijany, to mnie będziesz blił”.

I po paru latach z synem od sąsiadów

Przyszła Maryś nasza na spacer do sadu

I pod tą jabłonią teraz sobie stali,

Na której przed laty wspólnie się huśtali.

„Pamiętasz najdroższa, jak pod tą jabłonią,

Zgodziłaś się dawniej być mi moją żoną?”

„Kiedyś jest uparty, Antosiu kochanie,

Niechaj i tak będzie, na twoim się stanie”.

Potem pod starą jabłonią często siadywali,

A kiedy się za rok syna doczekali

Do starego drzewa powróż przywiązali,

Żeby ich dzieci pociechy zaznały,

Gdy się będą na drzewie huśtały.

„Jabłoni nie zetrnę” — oświadczył z rozsądkiem

Antoni — „bo ona szczęścia mego początkiem.

Kiedy mi pot śmiertelny będzie czoło znać,

To drzewo szczęścia chętnie bym zobaczył”.

I tak też się stało, jak sobie wywróżył.

Nocy pewnej, w czas wojny, gdy oka nie zmrúżył,

Niemcy chatę jego zewsząd otoczyli,

Gdyż synowie jego w partyzantce byli.

Niemcy na rodzicach zemstę wykonali,

Ktoś zdradził, więc skutych pod jabłonią pognali,

W górę wzniesli wzrok na gałąź liściastą

Przypomnieli sobie swoje młode lata,

I spytał ją, czy szczęśliwa była,

Ona się wtedy z jego mniemaniem zgodziła

I uśmiech ostatni jak promień przesłała.

„Czyś był szczęśliwy?” — z kolei spytała,

I na tej jabłoni, co im szczęście dała

Na jednym powrozie zawisły ich ciała.

W jesieni liście jej wiatr rzucił na wodę,

Z żalu straciła swą dawną urodę.

STANISŁAW KAMIŃSKI

ŚWIATŁO

Józefowi Szmytce — byłemu analfabecie

Litery miały trudne kształty
i ciężar czterdziestu lat bez światła,
kiedyś na szkolnej ławie wsparty
gubił się w ścieżkach abecadła.

Jak pierwszy krok w nieznanym świecie
wszystko było obce i zawiłe,
a potem pierwszy tytuł w gazecie,
jak żeglarz wyspę nienazwaną, odkrył.

Oczy nazywały coraz śmielej
przedmioty pozamykane w słowach
i gdy wyrazy łączył i dzielił —
człowiek się w tobie rodził od nowa.

Człowiek pełniejszy: oczom zaufa
i w mroku nie zagubił ręki,
trudniej mu potknąć się i upaść —
łatwiej zwyciężyć!

PRZED ZŁOTEM MŁODYCH PRZODOWNIKÓW (IV)

MARIAN NIEWIAROWSKI

Przeszłość tragiczna i przeszłość

MOJ pierwszy wieczór autorski w pewnej szkole omal nie zakończył się fiaskiem. Dziś jeszcze, gdy piszę o Was po kilku latach, moi drodzy chłopcy i dziewczęta z Bielska, rumienie się na wspomnienie tamtej chwili. Pamiętacie? Czytałem Wam opowieść o Franciszku Apryasie. Śmiałem twierdzić, że Wam się podobała. Ale poprosiłem, żebym Wam przeczytał coś jeszcze, może o tkaczach, co w Bielsku jest ich prawie tyle, co w Łodzi. Wtedy poprosiłem Waszą koleżankę — nie pamiętam już jak się nazywa (teraz napewno wyrosła już na dużą pannę) — aby czytała razem ze mną opowieść o tkaczce Switonikowej.

Pamiętacie? Podzieliłmyśmy rolę: koleżanka występowała w roli tkaczki Switonikowej i czytała to, co ona mi kiedyś opowiadała, a ja czytałem swoje wrażenia jako autor.

Zaczeliśmy czytać:

KOLEŻANKA: „...Pamiętam jeszcze jak stary Scheibler chodził po salach z kijem i jak tylko zobaczył stojącą chwilowo, beczynnie robotnicę, zaraz walił gdzie popadło tym kijem. Drżeliśmy wszystkie, gdy dobiegała nas trwona wieść, że stary nadchodzi...”

Było nas 13 osób w rodzinie: Mieszkał w jednym pokoju szer. 4 x 4,5 m. Sienniki kładło się na podłodze i spało się po kilku na jednym sienniku.

Miałam wtedy lat 14, gdy zaczęłam pracować u Scheiblera. A męgo obecnego szwagra, Łukasiewskiego (ten, co się ożenił z moją starszą siostrą Marią), to ojciec nosił do pracy na plecach, miał bowiem wtedy lat 10 i przez zasypane śnieżne nie mógł przechodzić, więc ojciec musiał go nosić na plecach do pracy. A moja siostrzenica to musiała pracę opuścić, bo nie chciała ulec woli majstra. Odeszła więc z pracy i została bezrobotna. Długo była bez pracy...”

JA: Oglądaliśmy razem ze Switonikową statystykę. Kolumna cyfr, ujęta w ramki. Ile potu i krwi robotniczej zawierała ta oto cyfra?

Towarzyszka Bronisława uśmiecha się. Po tamtych latach i po tamtych cyfrach zostały tylko smutne wspomnienia. Z tej tabelki spoziera ku nam widmo ówczesnej Łodzi nędzy i bezrobocia. Łodzi głodu i wyzysku ale też i Łodzi walki, Łodzi bohaterstwa.

W owych czasach przemysł włókienniczy w Łodzi zatrudniał ogółem 165.665 robotników.

Z tej liczby na przemysł bawełniany przypadało 62.252 z tego mężczyźni 29.986.

Kobiet przemysł bawełniany zatrudniał wówczas 31.050, zaś dziewcząt młodocianych 5.641.

W tej ostatniej liczbie mieściła się również tw. Bronisława, która oto siedzi przede mną i opowiada o tamtych czasach i tamtych sprawach, które już się nigdy nie powtórzą.

Notujemy te opowieści, gdyż dorasta pokolenie, dla którego sprawy te brzmią jak z bajki, że strasznej, lecz prawdziwej bajki...

KOLEŻANKA: „...Zaczęłam pracować na przedalnym Księży Młyn. Pracowałam dziennie 10 godzin. Wstawałam o godzinie 5 rano (miałam wtedy, jak już wspominałam, 14 lat) i pracowałam od pół do 7 do 18 bez przerwy. Jako pomoc, musiałam nosić szpule, omiatać niedopięt, pucować, czyścić, obciągać — nie miałam ani jednej chwili wolnej, żeby zjeść śniadanie. Na śniadanie zaś miałam kawałek chleba bez niczego. W domu, gdy powracałam, jadłam co dzień kartofle, barszcz albo jakiś żurek. Mięso jadłam raz na tydzień, albo raz na dwa tygodnie. Ojciec zarabiał wtedy mało i nie otrzymywał — mimo licznej rodziny — żadnego dodatku rodzinnego. Musiał więc sam żywić całą rodzinę. Przyszanam się wam, że nie pamiętam z czasów mojej młodości ani jednego dnia sytego...”

...Mając lat 27 poznałam jednego robotnika, który pracował u nas jako smarowacz i postanowiliśmy się pobrać. Wkrótce miałam rodziców przerwać pracę, gdyż było to ponad moje siły. Gdy urodziłam dziecko, nie chcieli mnie z powrotem przyjąć do pracy i nie dali żadnego odszkodowania. Po pewnym czasie nastąpiła redukcja. Ja już byłam bezrobotna, mąż również stracił pracę. Nie mieliśmy co jeść. Sprzedaliśmy ślubne obrączki, zegar ścienny, ubrania. Trochę pomagała nam rodzina, ale tam było również kruchko. W poszukiwaniu pracy mąż mój spędzał cały dzień poza domem, chodząc po kantorach i dowiadując się o robotę. Zazębili się i dostali gruźlicę gardła. Nie było pieniędzy na lekarza, ani na lekarstwo czy jakiegokolwiek lekarza. Lat 27, w pełni sił mąż mój umarł, a wkrótce potem, wskutek złego odżywiania zachorował również mój jedyny synek, Stasiuś. Nie było pieniędzy na lekarza i patrzyłam bezradnie, jak dziecko ginie w moich oczach.

I tak zmarł również mój kochany Stasio w wieku lat trzech...”

JA: Cytuję z ówczesnego wydawnictwa oficjalnego:

„Według statystyki miejskiej miasta Łodzi liczba zgonów, których przyczyną stanowi gruźlica, stale zajmuje pierwsze miejsce. Odsetek zgonów spowodowanych gruźlicą wynosił w 1926 roku — 16,9%. Na sto tysięcy mieszkańców Łodzi 237 umierało na gruźlicę. Rozpatrując liczbę zgonów według poci i wieku, możemy stwierdzić, że gruźlica jest

przyczyną zgonów młodzieży oraz kobiet w okresie ich największej zdolności wytwórczej...”

KOLEŻANKA: „...Chećcie wiedzieć co się stało z moją liczną rodziną? Siostra moja, Maria, również została tkaczką. Brat, Andrzej, początkowo tkacz, został robotnikiem na plantacjach miejskich. Antoni, który zmarł, był również przedzalnikiem. Franciszek był tkaczem, wyemigrował przed wojną do Ameryki, a słuch po nim zaginął. Stanisław, młodszy brat, jest przedzalnikiem. Helena, młodsza siostra, jest tkaczką. Józefa zaś, prądką. Jeden Bolesław odszedł od nas, bo został kierownikiem domu towarowego PSS w Łodzi.

— No, nie odszedł — pracuje dla kraju tak samo jak każdy z nas. Ale gdybyśmy chcieli opisać życie każdego ze swoich braci i każdej z moich siostr, to mogłaby powstać z tego wielka powieść...”

JA: Wielką powieść o losie rodziny robotniczej w okresie kapitalizmu w Polsce z podziałem na okresy: praca — bezrobocie — głód — nędza — poniewierka — strajki — walka —

Walka aż do zwycięstwa...

KOLEŻANKA: „...Potem wróciłam do pracy znów do Scheiblera. W roku 1929 wybuchł wielki strajk okupacyjny. Przyjeżdżała policja, ludzi wyciągała z fabryki, biła, traktowała... Potem wybuchł znowu strajk, znowu przyjeżdżała konna policja. Robotnicy stawili opór, strzelanina, kilku padło...”

Pytacie o obudzenie się świadomości klasowej? Najgorzej było wtedy, kiedy zrozumieliśmy, że pracujemy dla innych, z mojej pracy i z mego potu, z mojej codziennej męki korzystają nieliczna garstka kapitalistów, wielkich fabrykantów, dla których męczysz się codziennie przy wrzuceniu niarce. Po co i dla kogo?

Od roku 1926 datują się moje związki z ruchem robotniczym. Zaczynam rozumieć, kto jest moim wrogiem i gdzie mam szukać ratunku...”

JA: Czyż mam opowiedzieć dalsze życie twoje, Bronisławo? Przechodzą lata w ustawicznej walce o byt i prawa, przerywane długimi lub krótkimi trwającymi okresami bezrobocia. Cała niedolność do życia ówczesnego ustroju Polski znajdowała odbicie w codziennym budzie rodziny robotniczej, który nie wystarczał na zaspokojenie elementarnych potrzeb. Są to czasy, o których bezrobotni będą pisać w swoich pamiętnikach:

KOLEŻANKA: „...O kiedzy się skończyła ta nasza męczarnia? Kiedy wreszcie przestaniemy być nieczłowiekami my wszyscy, którzy przecież mamy zdrowie i młode ręce do pracy, z której moglibyśmy żyć jak ludzie. Kiedy znowu zarzycą syreny fabryk, by oznajmić, że jest praca. Kiedy to nastąpi, kiedy...”

O błogosławiona praca, praca, praca!...
JA: — Czy wiecie — że dorastające pokolenie nie o tych sprawach nie wie jak to co wie, stanowi tylko ułamek prawdy o tamtych czasach? Czy wiecie, że są już tacy, szczególnie ci najmłodsi, którzy już nie wierzą, że tak mogło być?

Spotykam się z mądrym spojrzeniem twoim, Bronisławo, wyrozumiałym i jak gdyby wybaczącym.

JA: Jeszcze jeden porachunek z przeszłości. „Nie przeciwstawiając się zasadzie, że kobieta — robotnica powinna korzystać ze specjalnej opieki w przemyśle, stwierdzamy, że troska o zdrowie przyszłego pokolenia, jak i wypływająca z niej opieka nad niemowlętami jest sprawą całego społeczeństwa, a nie jednego odłamu jego, a tym mniej tylko przemysłu...”

Tak pisano w przedwojennych oficjalnych wydawnictwach, firmowanych przez ówczesne Prezydium Rady Ministrów.

„Konwencja waszyngtońska — pisała ci dobroczyńcy — zalecała takich nie zawiera. Ale nawet we Francji w zastraszającym wielkim spadku ludności, nie ma w ustawodawstwie socjalnym przepisu, który by składował na przemysł obowiązek opieki nad niemowlętami...”

Czy dobrze zrozumieć? Nie ma takich złeń, nawet we Francji. Cóż więc o tym sądzą wielcy potentaci finansowi, właściciele fabryk i ich rzecznicy?

„Obarczanie więc tym ciężarem przemysłu polskiego, a głównie włókienniczego, jako nie liczące się zupełnie z jego możliwością i osłabiające jego konkurencyjność, jest w najwyższym mierzcie niesłuszne...”

Złobki osłabiają ich konkurencyjność, pomniejszają ich wkłady w bankach szwajcarskich, obniżają procent dywidendy...

„W samym tylko przemyśle włókienniczym Łodzi koszty założenia złobka obliczone na podstawie broszury dr. med. Gromskiego, wydanej przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w r. 1926 wynosiłyby około 28.000.000 złotych, a koszt utrzymania ich około 30.000 złotych dziennie...”

Wobec powyższego:

„...domagamy się skreślenia pozycji, dotyczącej urzędzenia złobków w fabrykach przemysłu włókienniczego...”

Pozycja została skreślona.

I nie było ani jednego złobka dla dzieci robotników przemysłu włókienniczego miasta Łodzi, dla dzieci

*) Pamiętniki bezrobotnych Wydz. Inst. Gosp. Społ. W-wa 1936.

Przedwczoraj i wczoraj

WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ

zawstydzająca

tych robotników, wśród których według oficjalnej statystyki, odsetek zgonów spowodowanych gruźlicą wynosił wtedy 26%.

10 stron bitego maszynopisu liczy sprawozdanie, które przysłał mi tow. Bronisława z działalności Wydziału Socjalnego Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego Nr. 1, dawniej Scheiblera i Grohmana, którego jest kierownikiem.

Gdy odczytuję to sprawozdanie, gdy spoza cyfr statystyki wyglądam ku mnie rozradowane twarze dziecięce, gdy za każdą pozycją odkrywam coraz to nowe i stale powiększające się dowody troski naszego państwa o zdrowie robotnika, o zdrowie jego dzieci, kiedy widzę w dawnych pałacach Scheiblera i Grohmana, rezydencji Kona i Poznanskich wzorowe łobki i przedszkola, pałacach, nowe dzieciństwo przyszłych budowniczych socjalizmu... — brak mi słów, aby wyrazić nienawiść do tych, którzy byli przyczyną powstania przedwojennych, strasznych statystyk! Patrzę na trykające zdrowiem i radością życia uśmiechnięte twarze przyszłych bohaterów pracy, na synów i córki robotników i tkaczy i wiem teraz, kto otarł łzy two, Bronisławo, wyłane przez tyle lat z żalu i tęsknoty za zmarłym jej synkiem, Stasiem...

Gdy skończyłem, na sali zaległa cisza. Chłopcy i dziewczęta patrzyli na mnie, na swoją koleżankę, która odczytywała słowa Switonikowej, na nauczyciela, który siedział przy stole.

Wtedy wstał jeden — pamiętacie? — taki ładny chłopczek, blondynek, z trzeciej ławki z lewej strony i zapytał:

— Proszę pana, to wszystko prawda, co pan opowiadał o Apryasie, o bezrobociu, o fabrykach co nie pracowały, o tej Switonikowej?

— Naturalnie.

— Ale ja nie rozumiem jednej rzeczy?

— Mianowicie?

— Co na to wszystko Komitet Miejski? Dlaczego on nie reagował?

— Jaki komitet?

— No komitet partii. Dlaczego nie kazał zwiększyć produkcji, wykonać planu?

Marian Niewiarowski

FERDYNAND NAPIÓRKOWSKI

MY, NAJMŁODSI...

(Przemówienie na Krajowym Zjeździe Korespondentów Chłopskich)



Rys. J. Żebrowski

MIESZKAM w wiosce Józefów. Wioska jest zamieszkała przez 16 gospodarzy, przeważnie kulałów, tak że ja spośród nich wyróżniam się dlatego, że jestem biedny i bez rodziców, pracuję u gospodarza. Obok uści są dwa majątki państwowe. Dlatego pierwszym moim tematem było opisać gromadę i walkę z kulakami. Namówiłem drugiego chłopca — Pieniekiewicza, który u lecie pracował u kulaka, a w zimie walczył się go drogach i nie raz głód zmuszał go do kradzieży, bo kulak u lecie go zatrudnił, a w zimie nie było już dla niego pracy. Namówiłem go do pracy państwowej. Obecnie pracuję w budownictwie w Warszawie, mieszkam w hotelu robotniczym przy ul. Stalingradzkiej. W ubiegłą sobotę byłem u niego, bardzo dobrze pracuje. Zrozumiał i przekonał się, że państwo ludowe troszczy się o robotnika.

Ja jestem korespondentem „Nowej Wsi”. Jestem biedny, u obcych ludzi, ale chodzę do szkoły. Chodzę do 8 klasy, otrzymuję stypendium i wiem, że państwo otacza mnie specjalną opieką (oklaski), bo przecież w dawnej Polsce sanacyjnej czy ja bym się mógł uczyć? Na pewno bym poszedł paść krowy i to byłoby moim głównym zajęciem. Dlatego położyłem szczególny nacisk na to, żeby robotników pracujących u kulaków, żeby wiedzieli, że państwo ludowe otacza ich szczególną opieką, troszczy się o nich, że na nich czeka fabryki i huty. Dlatego namawiam pracowników zatrudnionych u kulaków do tego kroku i tłumacząc jak tam jest zapłata i wynagrodzenie.

Jest u nas majątek po obszarniczej, której synowie byli w bandzie, jeden dostał karę śmierci, a drugi 18 lat więzienia. Ten majątek został przejęty przez Radę Narodową. Było 180 drzewek owocowych, na zimę zostały bez opieki. Są to drzewka po 20—15 lat. Napisałem do „Nowej Wsi”. Otrzymałem odpowiedź, że redakcja interweniowała w Radzie Powiatowej. Ale dopiero teraz Rada Powiatowa uzięła się za to. Przyjechał do nas delegat, który sprawdził, że 16—

I Majster Roman Jastrzębski, drugi sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej, miał czterdzieści lat, lecz wyglądał młodziej. Był to mężczyzna o średniego wzrostu, brunet, o gęstej, kopiaistej czuprynie. Pomimo szczupłej budowy Jastrzębski miał w ruchach jakąś ciężkość i powolność. Równie powolne i ogłędne było jego zachowanie się i stosunek do ludzi. Dziennikarz, zbierający na Czwartę Lewej materiały do reportażu, utrzymywał, że osobowość Jastrzębskiego, jako majstra, i jego stosunek do załogi dadzą się określić dwoma słowami: rozsądna wyrozumiałość.

Jastrzębski lubił mówić, że „świadomość daje produkcję” i że „do ludzi trzeba mieć odpowiednie podejście”. Człowiek, gdy mu zaproponować trudniejsze zadanie, zżyma się z początku i gniewa. To trzeba uwzględnić — mawiał Jastrzębski. Trzeba człowieka przygotowywać powoli, stopniowo i cierpliwie do trudniejszych osiągnięć, żeby zrozumiał, że zadania te podejmujemy w imię naszych wspólnych celów, a więc dla dobra każdego.

Gdy Jastrzębski został skierowany przez Partię i Dyрекcję na Czwartą Lewą, żeby objąć trudną placówkę po szkodniku Kłapeckim i żeby podnieść wykonanie planu, ludzie przyjechali go zycielwie. Po krótkim czasie zdobył pełne zaufanie załogi. Jego apel do przadek, aby przesyłać w wielowarsztatowość, sprawił, że na 37 robotnic 16 przeszło na obsługę zwiększonej ilości stron, skutkiem czego zmniejszył się brak robotników obsługujących, a dzienne plany wykonywała trzecia zmiana z nadwyżką.

O Jastrzębskim mówiono, że umie sobie zjednywać ludzi, że jest sprawiedliwy i ludzki. Powszechne uznanie uzyskał sobie rozstrzygnięciem sporu pomagaczki Kicińskiej z podmajstrym Leśniowskim.

Mała Kicińska wbiegła do kantoru ze łzami w oczach.

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na maszynie, potem za obciągać, potem w rezerwie, a teraz mnie Leśniowski znów chce zrobić

— Nie będę więcej za pomagaczkę! — protestowała wysokim głosem. — Byłam na

JERZY K. MACIEJEWSKI

SEKRETARZ KG. TOW. PODŻORSKA

O sekretarza Gminnego Komitetu PZPR w Wiśle zawiadziałam na chwilę. Tak przy najmniej zamierzam. Na wólcach urlopowych tu i tam rozmawiałam z rodzinami tych, co ostatnio wyjechali na ziemie Odzyskane. W Komitecie Gminnym — pomyślałam sobie — powiedzą mi najwięcej. To była jedna przyczyna moich odwiedzin, a druga — w krajoobrazie pięciu dolin Wisły — owce, owieczki...

Miałam szczęście, sekretarz wrócił z terenu, t. zn. z pięciu dolin o 111 km. kw. powierzchni. Sekretarz nazywa się... Augustyna Podżorska. Miałam drugie szczęście, dziennikarza (w mojej osobie) posadono zaraz przy biurku i oto patrzę na tę tęga, wiejską, energiczną a nie pierwszej już młodości kobietę.

Mam do was, towarzyszyko, dwa pytania: powiedzcie mi o hodowli owiec w waszych stronach i o akcji przesiedlenia miejscowej ludności na Ziemię Zachodnią.

Podżorska widać bierze mnie na egzamin, bo odpowiada pytaniem na pytanie.

— A czy sprawami tymi interesowaliście się już poza naszą gminą?

— Tak, w Istebnej. Mają tam swego bace, jak mówili mi przewodniczący Prezydium GRN, cieszy się ów bace zaufaniem ludności. Dotychczas gdy nadchodziła pora retyku pędził owce z całej gromady na hale. Jako wynagrodzenie za pasienie przez całe lato pobierał dojdne od owiec mleko. Właściciele mieli też korzyść, że odpadała troska o owce w ciągu lata, zaoszczędzali na paszy, co jest rzeczą niezwykle ważną u małych gospodarzy, bacy przeważają w Istebnej a wielka roślina im w tym czasie. Tęgo jednak roku sytuacja uległa zmianie. Hale mają być zalesione, odpady zatem jako baza wypasowa. Istebniacy zmuszeni byli do wynajęcia pastwisk, aż w sąsiednim województwie krakowskim, dokąd owce pędzono „pieszo”, ponad 30 km.

W tej chwili ktoś puknął i wchodził tow. Andrzej Kocjan z Kozłowa.

— Przerwie tylko na moment. Siedzieliśmy nie dają mi spokoju. Powiedzieć kiedy do ich zabudowań będzie doprowadzona elektryczność? Stupy i instalacje są już gotowe...

— Mieście cierpliwość. Niezadługo będzie już światło i u was. Bo, widząc, — przenosi wzrok na mnie — w żywieckim górze nas dzieli, ale echo po dolinach łączy lepiej od telegrafu. Co która wieś zostanie zelektryfikowana inne już zaczynają się przypominać. A jakbym wam zaczęła wyciszać... Kolejby, Trzebinia, Moszczanica, Pietrzy-

kowice, Lodygowice, Radziechowy, Traszna, Mała, Międzybrodzie, Ciście, Zadzicie... to wychodzi na to, że nie ma miejsca, żeby nie pytali: powiedzcie, kiedy będzie elektryka.

Więc mówię Wam... — teraz zwraca się do Kocjana.

Znow pukanie do drzwi. Wchodzi Paweł Cieślak z CUSIK-u. Podobnie jak i Kocjan jest robotnikiem z miejscowego kamieniołomu. W



rys. J. Walker

CUSIK-u znalazł się z awansu społecznego. Też należy do Partii. Przyszedł po poradę w związku z wielu odwołaniami w sprawie kontyngentu mięsa. Górale skarżą się na nadmierne wymiary.

Nowe pukanie i zaraz po tym do pokoju zagląda głowa starszki. Starka wchodzi i nie zdecydowanie rozgląda się, gdzieby tu uisnąć. Jest to 80-letnia Maria Cicha z Głębi.

— Spocznijcie paniczka i poczekajcie chwilę — mówi do niej tow. Podżorska. A do mnie: — Te odwołania mają swe źródło w starych grzechach. Katastry ziemskie od kilkudziesięciu lat nie uległy zmianie. To znaczy na papierze. Bo w rzeczywistości stan rzeczy jest tu niezwykle płynny. Gdzie przed paru laty był las — teraz łąka, lub orne pole. A pole równie łatwo zamienia się w las. Popatrzyć na zagony owsa pod lasem. Oprócz jodły i świerku dużo tu buczyny. Niezwykle to plenne drzewo. Na zasnawym jesienią poletku wiosną wschodzi mrowie młodych buczków. Gdy-

gwałt, posypały się odwołania. Powiatowa Rada Narodowa wysłała wprawdzie komisję dla zbadania bardziej drastycznych przykładów...

Znow pukanie. Wchodzi Adam Niedoba, nauczyciel i twórca zespołu artystycznego w Wiśle - Głębiach. Kłania się, siada na jednym z krzeseł i przechylając się, szepce coś tow. Podżorskiej.

— „Ale coś komisja — podejmuje po chwili tow. Podżorska — absolutnie nie jest w stanie zbadać wszystkich skarg.

Ten moment wypływa przysługująca się dotąd cierpliwie Maria Cicha. Zaczyna wyciszać swoją sprawę, że to ma „pół druga ha ornego” i w dodatku na utrzymaniu sieroty, chorego nieuleczalnie, to też przyszła „tutej do paniczki, bo słyszała, że oni tu najwięcej rządzą.”

Tow. Podżorska poprawia, że nie „rządzą”, lecz „radzą”, a najwięcej do gadania ma tu rada narodowa; nad którą ona nie chce się wynosić... Tu szeroki uśmiech rozjaśnia

i wypogadza jej skupioną, powieścią twarz. Z tego uśmiechu rodzi się pogawędka, że to Cicha przy swych 80 latach wygląda na co najwyżej 60, że zęby ma równe i białe, i dlaczego trzyma u siebie tego kalekę, co ma już ponad trzydzieście, a pomóc starce w pracy nie może?

— Jest mi wesoło — powiada, zmierzając ten przysłówek — bo mam żywą duszę przy sobie.

Sprawa jest jasna. Starce przysługuje zwolnienie od dostawy mleka. Trzeba napisać podanie. Ale Cicha tyle tylko, że umie się podpisać (czyli to bardzo starannie i z widoczną satysfakcją). Na swe usprawiedliwienie nadmienia, że w czasach jej młodości nikt nie dbał, by biedna góralka nauczyła czytać i „pisać”. Więc tow. Podżorska bierze arkusz papieru i wyreczuje Marię Cichą. Ja zaś nawijam rozmowę z nauczycielem Niedobą.

— Co grał zespół na Festiwalu?

— A no, chcieli wystawić jakąś sztukę, ale żadna z zakwalifikowanych do Festiwalu Szkół Polskich dla zespołów chłopskich im nie odpowiadała. Więc, obarczyli swego nauczyciela misją napisania o ich życiu czegoś lokalnego, im bliskiego. Napisał. Rzeczą nazywa się „Razem, zespołem, gromadą” — o sojuszu i współpracy ludzi miasta i wsi. „A jak se tak wszyscy ludzie z miasta i wsi podadom rencę, to ich ani hrum nie rozewie.”

Zespół liczy około 50 osób, w znacznej mierze ZMP-owców, i ma za sobą około 50 występów w różnych miastach kraju. Zdobyli już II nagrodę Festiwalu Muzyki Polskiej. Ich oddziaływanie na okoliczną młodzież jest bardzo silne. Nauczyciel ma napisać nową sztukę, a zespół założyć w Wiśle teatr o chłopskim.

Nasza rozmowa przerywa Maria Cicha. Trzymając gotowe już podanie w jednej ręce, drugą podaje z godnością każdemu z obecnych.

Rozsiadam się swobodnie na krześle. Teraz dopiero pogadam sobie — myślę. A tu nauczyciel spojrzal na zegarek i mówi:

— No, co towarzyszyko, zaczniemy chyba już zebranie?

Zrozumiałem, wyreczył sekretarza, zrywam się.

Oczywiście, już wychodzę. Dołączymy rozmowę innym razem, jestem na urlopie, mam czas.

Na drodze dogoniłem Marię Cichą. Starka uśmiechnęła się.

— On nie szkodził — zagadła sama do mnie. — A wyżywić mam czym. Paniczka — zamachała podaniem złożonym w czworó — paniczka wie, jak mi jest wesoło, żywa dusza przy mnie.

Jerzy K. Maciejewski

JANINA KRAUSOWA

W LISIEWIE

KIEDY obejmowaliśmy Lisewo pod opiekę, Armia Czerwona dała nam pięć koni. Właściciele okolicznych majątków, junkrzy pruscy, uciekając za pobitymi wojskami Hitlera zabrali stąd wszystko: inwentarz, zboże, maszyny, traktory. W czworakach folwarcznych zostali robotnicy polscy, o których właściciele przestali się troszczyć. I z nimi,

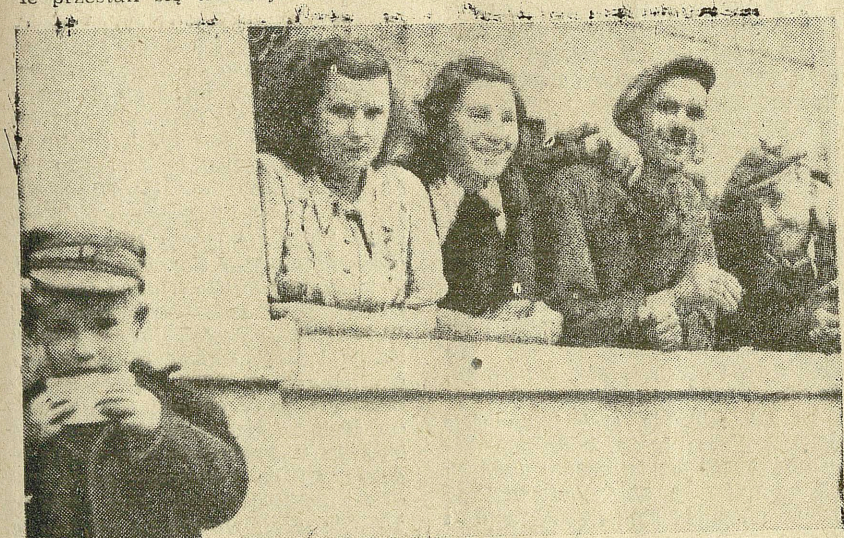


Foto J. K. Maciejewski

przy pomocy tych darowanych pięciu koni rozpoczęliśmy gospodarke. Głównym zadaniem było zagospodarowanie Lisewa. Zawiera wiele ciekawych szczegółów. Otwiera się przed nami historia jednego z licznych majątków na zrywach malborskich Żuław.

— Ale dopiero od 1949-go roku zaczęliśmy przechodzić na gospodarke hodowlaną — powiedziano mi w Zarządzie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Gdańsku. — Jest to sprawa niełatwa, przemiany muszą trwać latami. Obecnie w mniej więcej 30-tu procentach przeszliśmy na hodowlę z gospodarki zbożowej na hodowlę. Za dwa lata Lisewo będzie w całym tego słowa znaczeniu majątkiem hodowlanym.

Majątek ma sto krów dojnych, ale utrzymywanych i pielęgnowanych tak świetnie, że w ciągu niecałych pięciu miesięcy majątek Lisewo i dostarczył do mleczarni 60.900 litrów mleka, a Lisewo V — aż 74 tysiące litrów. Posiadanie bydła wymaga przede wszystkim bazy paszowej. Jest ona systematycznie powiększana, obejmując już dzisiaj 200 hektarów koniiny.

Mikołaj Pypka był w latach 1950-ym i 51-szym kierownikiem gospo-

darstwa w Lisiewie, zaczął też wypróbowywać agrotechniczne metody radzieckie, wprowadzając siew kryżowy i grupowy wysiew buraków oraz ziemniaków. Inicjatywa kierownika padła na wdzęcy grunt. Przed kilku tygodniami własnie w Lisiewie otwarto pierwszy na Wybrzeżu, a drugi w Polsce wiejski gabinet racjonalizatorski, a agrotech-

mu wierzyć, że tak było — traktory, oczekujące na kapitalny remont pod gołym niebem. Zakłady w Pruszkowie mają możliwości remontowania silników, reperują jedynie podwozia. Przy każdej maszynie silnik trzeba wyremontować i odesłać do innych zakładów.

Wyremontować i odesłać — ale jak tu wstawić 1350-kilogramową masę żelaza na samochód, jak przetransportować ją na terenie warsztatu?

Robiło się to ręcznie. Kilkunastu ludzi musiało dźwigać silnik.

— Drżałem za każdym razem ze strachu, bałem się, że ta masa metalu mogłaby się wyrwać z rąk ludzi. W takich warunkach nie może być mowy o bezpieczeństwie pracy. Tak narodził się mój pomysł ruchomego dźwigu do przewożenia wymontowanych silników. Teraz wystarczy dwóch ludzi do przewożenia wymontowanych silników, a przy tym wysiłku i bezpieczeństwo pracy jest stuprocentowe.

Wózek do przesuwania podwozi traktorów, filtr do regenerowania oliwy trybowej — oto dalsze usprawnienia Jana Szczerbińskiego. Ma on ich już sześć.

Rozjeżdżamy się po gabinecie racjonalizatorskim w Lisiewie.

Każdy rolnik zna przekleństwo kuzna przy młócie w stodole. Związka, gdy zboże zmokło przed zwiezieniem z pola, co na Wybrzeżu tak często się zdarza. Gdy było dotknięte rdzą lub śniecią zbożowa — tuman pyłu przysyłał wszystko, kurz gryzie w oczy, osiada w gardle, utrudnia pracę. Paweł Wohlfelt, kierownik Państwowego Gospodarstwa Rolnego Malinowo II, postanowił usunąć tę plagę.

— Kiedy w stodole ustawiałem elewator pionowy, ludzie podśmiewali się po kątach — opowiada. — Ale gdy maszyna ruszyła i transporter zaczął działać, pochwalili mój pomysł.

Plewy, zgrabki, stoma — szły same do saszki, na osiem metrów w górę. Prąd powietrza porywał pył i kurz. Transporter wyreczył 4 ludzi i zmocili się w zupełnie dobrych warunkach.

Drugi pomysł racjonalizatorski Pawła Wohlfelta jest jeszcze cenniejszy. W tak bardzo bliskim od PGR Malinowo II mieście powiatowym Teżewie w gazoni wiejskiej odchodziła do ścieków woda węglowa, zawierająca około 6% azotu. Paweł Wohlfelt zawarł umowę z Miejską Radą Narodową i zabrał tę wodę. Zmieszał ją z gnojówką i polewał tym roztworem buraki cukrowe.

— No i na jesieni przyjdzie kolej nawet na nasz romantyczny ale zaniedbany park — żartuje na zakończenie główny księgowy. — Nasi ZMP-owcy po ogrodzeniu i uporządkowaniu parku chcą tutaj założyć doświadczalny ogród miczurninowski. Będzie on chyba pasował do Lisewa więcej, niż ten obecn.

— No i na jesieni przyjdzie kolej nawet na nasz romantyczny ale zaniedbany park — żartuje na zakończenie główny księgowy. — Nasi ZMP-owcy po ogrodzeniu i uporządkowaniu parku chcą tutaj założyć doświadczalny ogród miczurninowski. Będzie on chyba pasował do Lisewa więcej, niż ten obecn.

— No i na jesieni przyjdzie kolej nawet na nasz romantyczny ale zaniedbany park — żartuje na zakończenie główny księgowy. — Nasi ZMP-owcy po ogrodzeniu i uporządkowaniu parku chcą tutaj założyć doświadczalny ogród miczurninowski. Będzie on chyba pasował do Lisewa więcej, niż ten obecn.

— No i na jesieni przyjdzie kolej nawet na nasz romantyczny ale zaniedbany park — żartuje na zakończenie główny księgowy. — Nasi ZMP-owcy po ogrodzeniu i uporządkowaniu parku chcą tutaj założyć doświadczalny ogród miczurninowski. Będzie on chyba pasował do Lisewa więcej, niż ten obecn.

— No i na jesieni przyjdzie kolej nawet na nasz romantyczny ale zaniedbany park — żartuje na zakończenie główny księgowy. — Nasi ZMP-owcy po ogrodzeniu i uporządkowaniu parku chcą tutaj założyć doświadczalny ogród miczurninowski. Będzie on chyba pasował do Lisewa więcej, niż ten obecn.

— No i na jesieni przyjdzie kolej nawet na nasz romantyczny ale zaniedbany park — żartuje na zakończenie główny księgowy. — Nasi ZMP-owcy po ogrodzeniu i uporządkowaniu parku chcą tutaj założyć doświadczalny ogród miczurninowski. Będzie on chyba pasował do Lisewa więcej, niż ten obecn.

— No i na jesieni przyjdzie kolej nawet na nasz romantyczny ale zaniedbany park — żartuje na zakończenie główny księgowy. — Nasi ZMP-owcy po ogrodzeniu i uporządkowaniu parku chcą tutaj założyć doświadczalny ogród miczurninowski. Będzie on chyba pasował do Lisewa więcej, niż ten obecn.

— No i na jesieni przyjdzie kolej nawet na nasz romantyczny ale zaniedbany park — żartuje na zakończenie główny księgowy. — Nasi ZMP-owcy po ogrodzeniu i uporządkowaniu parku chcą tutaj założyć doświadczalny ogród miczurninowski. Będzie on chyba pasował do Lisewa więcej, niż ten obecn.

HALINA FILUTOWICZ

Spółdzielcze laboratorium

ZARZĄD Spółdzielni mieści się w dużym budynku, gdzie również jak się od razu dowiedziałam — znajduje się laboratorium i przedszkole, a na piętrze — mieszkania kilku spółdzielców i praktykantów.

W sekretariacie Zarządu zastaliśmy przewodniczącą — Franciszkę Grochowską. Zaraz po przywitaniu wyruszyliśmy na przegląd gospodarstwa spółdzielczego, a właściwie najpierw na pola.

Byliśmy w większości bezrolni — mówili, idąc obok mnie szpakowaty, baczysty przewodniczący — bezrolni i małorolni. Toteż niewiele każdy z nas mógł deklamować na początek. Trochę martwego inwentarza, żywego mało co było. Niekłóczyli zgłaszać konie, jak mieli, przezwane jednak każdy ofiarowywał zdrowe i chętne do pracy ręce. Było nas wtedy dwudziestu siedmiu...

Grochowski przymrużonymi oczyma spojrzal pod słońce, jakby w szarawych chmurkach, przepływających przez niebo dojrzał nagle przymglony cień tamtych dawnych dni.

— No tak — powiedział spokojnie — dużo się przemyslało i dużośmy się napracowali zanim dorobiliśmy się takich jak ten rzepaków!

Przed nami leżała równa, szeroka płachta zieleni, lekko pomarszczona od wiatru.

Niedługo zakwitnie — powiedział Grochowski, dotykając delikatnie dłońmi łodyg roślin. — Dziesięć hektarów — opatrzył wyraźnym spojrzeniem. — Nastawiliśmy się, proszę was — na produkcję olejnych. Lnianki mamy tu trzy hektary, gorczycy — cztery. Zakontra-

towaliśmy oleiste w stu procentach, a kłosowe — w osiemdziesięciu... Słodyszka lapią... — zmienił nagle temat, pokazując ręką dwie postacie na polu. — Słodyszek atakuje rzepak w tym roku. Ale wyłapiemy go! Nie ma obawy!

— Spółdzielcy? — zapytałam.

Skinął potakująco głową. — Jeden, a drugi, młodszy to praktykant, u nas na przeszkoleniu, przysłał go z Liceum Rolniczego. Mam tu dwóch praktykantów i jedną pszczelarzkę spod Lublina, z Pszczelęj Woli... Przekazał się. Dobrze pracują...

Staliśmy chwilę w milczeniu, obserwując doskonale widoczne stąd zabudowania spółdzielcze.

— Dobrze rozłożone pola, co? — zauważył z zadowoleniem Grochowski, ogarniając wzrokiem rozległy widok. Gospodarstwo w samym środku, dokoła uprawy. Wszystko jak na dłoni!

Cisze zaczęło dobiegać z daleka rytmiczne pykanie traktora i postuk młota w kuźni.

— Trzysta siedemdziesiąt dwa hektary razem z jeziorami — powiedział z namysłem przewodniczący. — A spółdzielców — trzydziestu siedmiu...

— Dwudziestu siedmiu... — poprawiłam.

— W międzyczasie dziesiątki przybyła. Przeważnie małorolni. Między nimi kilku średniaków. A indywidualnych zostało w wiosce siedemnaście.

— Przynadoby się więcej spółdzielców — zauważyłam mierząc oczyma szeroki obszar pól. — Jakże sobie radzicie z obróbką?

— Maszyny mamy z POM-u w Koszowie, a do pracy przychodzą również rodziny spółdzielców. Dniówką w zeszłym roku wynosiła dwadzieścia złotych, teraz wypadnie ponad trzydzieści. Pracy dużo, nigdy nie braknie, uwijamy się ale dalego i plany są wykonane i zaliczki wypłacone. Bo — więc — nie bardziej nie zniechęca ludzi do spółdzielni jak niewypłacone zaliczki. Dobrze kręciliśmy głowami i kalkulowaliśmy wszyscy, żeby wszystko szło jak trzeba. Dorobiliśmy się dużego inwentarza, a przez to mogliśmy odstawić państwu co należyte i długów nie mamy.

— Pomyśle tylko — dodał po chwili — przy zakładaniu spółdzielni nie mieliśmy ani krów ani świń, a dziś... zaraz widzimy oborę i chlewnię — to zobaczycie sami! Rogate jest trzydzieści pięć sztuk, nierogaczyny — osiemdziesiąt. Już nam nie wystarczy stara chlewnia. Budujemy nową na trzydzieści macior. W końcu czerwca będzie gotowa. Od strony zabudowań szli nam naprzeciw wiceprzewodniczący — Andrzej Matuszewski, praktykantka z Lublina i inżynier Bejnar.

— Udały się wschody, co? — zagadnął Matuszewski.

— Piękne — przytaknęłam szczerze.

— Ale praca koło nich też była piękna — Matuszewski uśmiechnął się. — Pole wymaga swego, o tym mawia! Prawda? — zwrócił się z kolei do praktykantki. Uśmiechnięta różowa i jasnowłosa pszczelarzka nie miała z pewnością więcej jak siedemnaście lat.

— Duża tu pasieka? — zapytałam ją jako fachowca.

— Dwadzieścia sześć uli. A jeszcze przybędzie. Ani jeden rój nie spadł w ziemię. Mocne. Dobrze przetrwały. Ule są dobre, nowoczesne. Zaraz będziemy przechodzić koło pasieki, to ją sobie obejrzyjcie.

— A laboratorium kto się u was zajmuje?

— Towarzysz Matuszewski — odpowiedział przewodniczący skwapliwie — on zna się na tych wszystkich przyrządach, które przywiózł tu inżynier. Sam bada ziarno siewne i glebę.

Matuszewskiemu widać nie w smak była uwaga o jego osobie, bo



Foto E. Gołowski

zaczemieniał się i strzepnął niecierpliwie palcami. — Przejdźmy do laboratorium, to się wszystko pokaze — bąknął pod nosem. — O, tu, widzicie naszą pasiekę, dalej ogród i szklarnia — zmienił temat. Nie lubił widać by o nim mówiono.

Zatrzymaliśmy się obserwując z daleka wyłotki koło których toczyły się pszczoły. Słońce odbijało się w oknach inspektów, pobelone wapiem pnę drzew owocowych jaśniały wśród zieleni. Koło grządek przeszło kilka kobiet. Za nimi — ogrodnik. — Spiesz się, bo mam kupców na rozsade — zagadnął mijając przewodniczącą.

— Dużo kupuje u was sadzonki? — zapytałam.

Grochowski skinął głową — Bardzo dużo. Spółdzielnia ma przecież własną rozsade, no i przez to wsześniejsze jaryzmy. Ludzie przychodzą z okolicy i z wioski też. Spółdzielcy kupują na swoje działki przyzgodowe. Mają obniżone ceny.

— Duże są te działki? — Zależnie od klasy ziemi. Od 0.40 do 0.50 hektara.

Wracając przecieśliśmy podwórze, kierując się ku Zarządowi. Na trawie przed domem umieszczono deszczomierz.

— Początki stacji meteorologicznej. To też należy do laboratorium — wyjaśnił inżynier Bejnar.

Pokój był nieduży. Urządzony skromnie. Oszklona szafa, stolik, krzeselka. Na ścianach tablice miczurninowskie i fotografie. Za szkłem szafy dojrzałam trochę książek i broszur fachowych. Na stoliku repertaż się waga analityczna.

— Mikroskop jest w sekretariacie — wyjaśnił Matuszewski, czując się tu gospodarzem. — To nasza biblioteczka rolnicza. Spółdzielcy wypoczykają często broszury — dodał wyjaśniająco, przylgając mi się spod oka. — A oto przyrząd do badania kwasowości gleby, obok — kielkownice...

— Czy wam się to przydaje — zapytałam oglądając każdy przyrząd.

— Tak mi zdawało, że nie bardzo znacze się na tym wszystkim — rozemnił się wreszcie Matuszewski. — Bo gdyby było odwrotnie, wiedzielibyście jakie to ma znaczenie dla rolnika. Przecież dzięki temu laboratorium wiemy sami co warte nasze ziarno siewne. Możemy je tu zbadać na miejscu. Wiemy też czy jest czyste i w jakim stopniu. Przez to poznajemy jego jakość. No i po takim badaniu wiemy ile ziarna wysiać na hektarze. Czy jest zdrowe. A to — Matuszewski dotknął pehаметru — przydaje się bardzo do badania gleby. Po zbadaniu wiemy jaka jest kwasowość gleby, czy ją nawozić wapnem i w jakiej ilości...

— Znacze się na tym — wtrącam z uznaniem.

— Konczymy bydgoskie Liceum Rolnicze — odpowiedział Matuszewski.

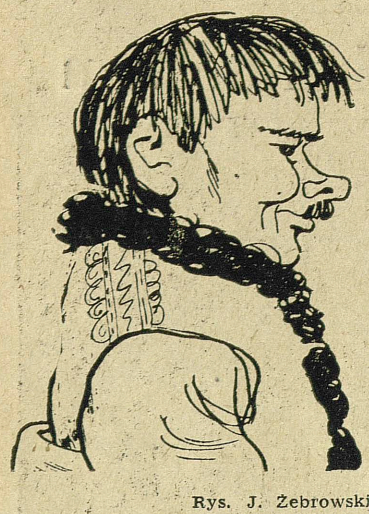
— No, a inni?

— Na razie pracuję tu sam. Bada ziarno, czy glebę, dużo czytam. Inni przychodzą tu też po książki. Wspomniałem wam przecież o tym. Teraz u nas gorący sezon — wiecie. Na jesieni i w zimie zorganizuje się odpowiednie kursy, wtedy ogół spółdzielców dowie się o naszym laboratorium. Na razie dopytują się tylko jakie są wyniki mojej pracy i opowiadam im o niej szczegółowo.

— To nowa rzecz przecie — wtrącił inżynier Bejnar z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin — laboratorium założyliśmy tu w kwietniu, stosunkowo niedawno. No i nie wszystko przywieźliśmy ze sprzętu koniecznego dla spółdzielni. Przydałby się aparat do badania tłuszczu w mleku, przydałaby się kompletnie wyposażona stacja meteorologiczna... Wszystko będzie z czasem. Na jesieni na pewno nasze wspólne laboratorium będzie wyglądać okazale!

Gdy wyszliśmy z budynku było już już wół do pierwszej. Na podwórzu panowała senna cisza obiadowa. — Najwyższy czas, żeby dać przewodniczącemu i Matuszewskiemu możliwość odpoczynku po południowego — pomyślałam w skrytości ducha. Widać jednak moje spojrzenie na zegarek zwróciło uwagę Grochowskiego, bo uśmiechnął się, mówiąc: — Dla nas nie ma godzin. Zarząd pracuje bez godzin, cały dzień — a nieraz — na przykład przy planowaniu czy obrachunkach — całą noc. Wszystko trzeba dobrze obmyśleć, żeby jak najmniej błędów robić. A myśleć jest o czym, jest.

Halina Filutowicz



Rys. J. Zebrowski

JACEK MICHNIK

Twardzi od Giewontu

Jestem goralem — aż spod Giewontu, gdzie koniec chleba a początek wody.

W naszej gminie w czasie ostatniej wojny księgi gruntowe zostały zniszczone przez partyzantów. A nowe księgi nie wykazują rzeczywistej własności prywatnej, bo jest tak, że maiorowscy chłopcy na zapisanych w księgach dużych ilości hektarów. Stąd skargi. Często w tej sprawie zwracają się do mnie gorale, bo wiedzą, że jestem korespondentem Polskiego Radia, Gronau i Rolnika Polskiego. Wie o tym całe Podhale i proszą mnie o innych wiosek, żeby tę sytuację zmienić. Piszę im podania, ale w Radach odprawiają ich z kwitkiem, bo różnym biurokratom nie chce się zająć sprawą jak należy.

W ostatnim czasie po wymierzeniu normy skupu mleka i żywności — przysłano nam zobowiązania nie na podstawie gruntów, jakie mają gospodarze, ale na podstawie nieużytków i lasów. A u nas nie jest tak, żeby gospodarze nie czytali prasę, czytają więc jak przed wojną, proszą o powiedzenie dziesięciokrotnie więcej (oklaski). Interesują się tym, jakie są ustawy i te ustawy walkują, dowiadują się co należy oddać, a jak nie należy, to o to walczą. Pisałem do Rolnika z prośbą o interwencję. Ale dotychczas tych zapisów u nas jeszcze nie poprawiono.

Rolnictwo na Podhalu stoi pod względem hodowli dobrze, bo mamy bydło i owie bardzo dużo. Honor góralski nie pozwala na to, żeby mieć jedną krowę, każdy dąży, żeby było ich więcej. Ale hodowla się jeszcze nisko, bo dobrych krow mamy mało.

Do planowego skupu mleka ludzie podchodzą rzeczowo i opornów nie ma. Jeżeli są to jakieś drobne ze strony niewielu kłopotów, jakieś mamy, którzy próbują się opierać, ale oni więcej boją się mego pióra, niż karabinu. Boją się konsekwencji, jak z tego oporu mogłyby wynikać, więc wywiązują się tak samo z podatku i ubezpieczeń. Pod tym względem nie stojemy w tyle. W tym czasie pozostajemy tylko w tym, że jesteśmy bardzo przeludnieni. Nasza wioska liczy 1700 ha i 1500 obywateli, a u nas 1 ha daje 6-7 m. owsa z ha. Trzeba tu zachęty ze strony Rady i ze strony prezydium powiatowych i gminnych rad narodowych, jeszcze większej, żeby ludzie chcieli zrozumieć i szli do miasta do fabryk, jak również na osadnictwo, tam gdzie są wolne miejsca. A wiemy, że miejsc takich jest dużo. O tych co wychodzą, wiemy, że powodzi im się dobrze. W gorlicki powiat poszedł na osadnictwo górak, który ma dwóch synów: jeden jest fachowcem, drugi u prezydium rady narodowej, powodzi im się tam nieźle i nie chcą wracać.

Część ludzi dostała w koszałnickim, część w szczecińskim ziemi. Ale u naszych stronach górale wrosli korzeniami w góry, jak kosodrzewina.

Jak wszędzie, tak i w Tatrach rozwija się budownictwo, nawet w Zakopanem buduje się schroniska i domy i duża ilość górali tam pracuje. Jeszcze jednak część górali bezrolnych, którzy boją się szukać dalej pracy.

Co do spółdzielczości produkcyjnej — u nas nad tym debatują, ale rolnicy — spółdzielczość produkcyjną tutaj nie pasuje, bo ziemi uprawnej jest niedużo, chyba że będzie spółdzielczość hodowlana. Tylko że ludzi do pracy w hodowli mamy za dużo. Wszyscy nie mogą być juchasami albo bacami. Ale że o spółdzielniach u nas już się mówi. Interesują się ludźmi, jak urządzić, żeby zdążyć do lepszego.

Tak to jest na tym naszym skalnym Podhalu. Pracy jako korespondent mam dużo. Jestem na kilka gmin sam. Na Orawie drugi, na Zubrzyce zaś Skupień — Florek. Ale daję sobie jakoś radę. Z początku praca była ciężka i niebezpieczna, bo jak się atakowało gminną radę narodową, że śpią, jak te świstaki w Tatrach (wesołość, oklaski), to cała burza zalała się na mnie. Ale później przekonałem się, że korespondent chce być dobrą i teraz podchodzą do mnie inaczej; mają zaufanie, tylko boją się, żebym czasem nie upadł do urzędu i nie robił tam porządków.

A co do wrogów — ci myśleli, że mnie zmiota ze świata, ale korespondent to głaz bardziej twardej, jak ten Giewont.

Spółecznej pracy mam dużo, daje mi ona zadowolenie — że działam dla Państwa Ludowego dla Polski. Socjalistycznej — dla Pokoju (Długotrwałe oklaski).

Jacek Michnik

Działasz, pow. Nowy Sącz
koresp. „Gromady—Rolnika
Polskiego“

Gazetka gminna

Na Krajowym Zjeździe Korespondentów

Nasza walka i praca w PGR-ach

BYL w naszym PGR-ze agrom, który na lewo i na prawo szafował majątkiem i dobrem państwowym nie z własnej kieszeni. Nie zwracano na to uwagi, bo dobrała się kultura, która wszelkimi sposobami chciała zepchnąć naszą gospodarkę na niższy poziom. Agromom wiedział co dać sobie, ale robotnikowi dawał zrosniętą pszenicę, aby przez to szkolować Rząd, że to on tak daje i się niezadowolony. Kiedy chciałem o mówić to na zebraniu, powiedział mi „kolego, jesteście tak młodzi, a już zaprzedałście swoje przekonania”. Wtedy odpowiedziałem: „Ja swoich przekonania nie zaprzedałem. Ja się urodziłem w izbie folwarcznej i wiem co robotnik przed wojną miał, był na ostatnim szczeblu”.

Kiedy napisałem o tym do „Robotnika Rolnego” wydrukowano to, ukażala się karykatura tego agromom. Odmalowali go jako Mikołaja, bo on przyciągał do swego gniazda różne rzeczy, a potem okazało się, że po prostu kradł i zwiniono go z pracy. Co więcej, okazało się, że mieliśmy takich, którzy byli wychowankami tajnych szkół oficerskich. Kiedy szedłem na zebranie mówili, że idę do komunistycznego kościoła, a gdy szedłem pracować, to mnie szkolili. Nie zrażałem się jednak, bo walczyłem z wrogiem, a miałem również przyjaciół, którzy chcieli złożyć napięcia razem ze mną i pomagali.

Druga sprawa. — Był księgowy majątku, Dworak Stefan, który przed wojną tuczył się u hrabiego i chciał się teraz dotoczyć. Na każdej wypłacie był pijany i robot-

nikom nie dopłacał. On jest kalkulatorem i jego obowiązkiem — sprawdzić, co robotnik wykonywał. Kiedy nie dopisał dniówek robotnikowi zrobili mi zebranie zawiązkowe. Był sekretarz partii. Zaczęto dochodzić, skąd u nas takie wielkie niezadowolone między robotnikami? Na tym zebraniu wskazałem, kto jest winien, nie robotnik — księgowy. Wobec tego na drugi miesiąc wpisali temu robotnikowi brakujące dniówki, a że miał pełną listę w miesiacu, kazali mu te trzy dni odświeżyć w domu i to komu? Traktoryści w czasie najgorszej akcji. I siedział w domu, bo nie mógł się pomieścić w liście plac.

U nas był dyrektor, który pochodził z biednej wioski z kieleckiego, nasz człowiek, który wyrósł z ludu, ale nie podobał się panom księgowym i panom agromomom, którzy bawili się tytułowaniem „panie inżynierze”. Nie podobał się im, bo nie chciał się dzielić z nimi tym, co jest dobrem państwowym. Wzieli go na języki na okrąg. Tu skarga, tam skarga. Tak podcinał tego człowieka. Przyjeżdża do nas do majątku ekipa łączności miasta ze wsią z Łodzi, z Zakładów im. Stalina. Ale dyrektor powiedział: „ekipa ekipa, ale skoro nie macie skierowania nie mogę was puścić na teren naszej rolniczej fabryki”. Pojechali z powrotem do miasta, napisali do redakcji, że dyrektor nie nie robi, cały dzień śpi, choć faktycznie dobrze pracował.

Józef Zieliński

PGR Dobruń, pow. Łask
koresp. „Robotnika Polskiego“

Pomagać, nie tylko krytykować

SĄ wśród korespondentów i tacy, którzy wyodrębnili się ze swojego środowiska i stoją na uboczu, czekając tylko okazji do skrytykowania kogoś i potępienia. I w tym tylko widzą swoje zadanie i cel. Nie wiem czy słusznie, bo ja inaczej trochę do tego podchodzę. Wprawdzie z początku może być mądra, ale samemu: dużo nie pisałem, ale szukałem okazji do krytyki, chciałem znaleźć czy to w GS-ie, czy na innej placówce coś do napiętnowania i w ten sposób pozostawałem wciąż w tyle. Dostałem jednak od innego zrozumienia tej sprawy. Nie wiem, jak w innych gromadach, ale w mojej wielu ludzi zdolniejszych odeszło na wyższe stanowiska lub do innej pracy, a ci co zostali i z których musimy czerpać, to niejednokrotnie chłopcy nie dość wykształceni, albo młodzi chłopcy, którzy na stanowisku często nie mogą dobrze wywiązać się z zadania. Ale nie dlatego, żeby uprawiali sabotaż, tylko, że są do tego nieprzygotowani, nie nauczeni, niedostatecznie wychowani. My musimy tym ludziom pomóc. Trzeba im

tłumaczyć i radzić, a nie wyłącznie walczyć z nimi piórem na papierze, czego zresztą najbardziej się boją. Musimy im podać rękę, musimy im wskazać ich błędy na zebraniach gminnych czy powiatowych, a wtedy my tych ludzi wychowamy, zamiast ich tylko oskarżać i łamać w ten sposób niejednego człowieka. (Oklaski).

Inna rzecz, jeżeli widzimy takie wypadki, jak np. w moim powiecie, w PZGS Łowiczu, gdzie leżały plugi i lemiesz, a chłopcy szukali ich, daremnie w okresie orki w sklepach na gromadach. Wtedy zaczęłam atakować i pisać i już nie zwracałam się do redakcji, bo nie było czasu, tylko do komitetu gminnego i powiatowego. Okazało się, że nie było komu tych narzędzi z PZGS-u rozpoznać. Kto był winny wyleciał z hukami i trzaskami, ale mamy trochę żalu, że nie zostało to dopilnowane na czas, bo o to przecież idzie.

Aniela Pawłata

Lisiewice, pow. Łowicz
koresp. „Chłopskiej Drogi“

Trudne początki

PRACĘ korespondenta rozpocząłem przed trzema laty. Jako chłop pracujący wiedziałem szereg niedociągnięć na terenie, na którym żyję. W pierwszej korespondencji, która narobiła mi wiele kłopotu, skrytykowałem nieślusność ze strony rolników, którzy pracowali w tym czasie przy klasyfikowaniu 110. Gdy posłałem notatkę do redakcji „Zielonego Sztandaru” po pewnym czasie przyjechał do mnie przedstawiciel Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego z Wrocławia z pogrozkami — mnie to trochę zdenerwowało, a trochę na mnie skóra sierpa, choć byłem przyzwyczajony, bo byłem na wozie i pod wozem,

ale wtedy my korespondenci nie mieliśmy jeszcze takich praw zagwarantowanych jak obecnie. Obecnie nasza praca gwarantuje nam projekt nowej Konstytucji, która zapewni możliwość swobodnego pisania, krytykowania, tepienia biurokratyzmu itd. A przy tym pierwszym kłopotcie nie miałem poparcia nawet ze strony władzy powiatowej.

Dziś my, korespondenci mamy już za sobą duże doświadczenie. Nauczyliśmy się sami usuwać zło na swoim terenie, a nie wyłącznie zwracać się z każdą sprawą do redakcji.

Leon Nowicki

Franciszkowo, pow. Złotów
koresp. „Zielonego Sztandaru“

Młodzi korespondenci

POCHODZĘ ze wsi, która za czasów sanacyjnych była ciemna. Jalu Kurek, który uroził się w naszej wsi, dobitnie przedstawił w swojej książce naszą wieś, w książce pod tytułem: „Grypa szaleje w Naprawie”. Teraz jednak wieś naszą miłowymi krokami posła naprzed. Zmieniło się życie. Co prawda na naszej wsi nie ma jeszcze spółdzielni produkcyjnej, ale nie ulega wątpliwości, że w niedługim czasie stanie się ona wsią produkcyjną. (Oklaski).

Wielkie mam pole do działania jako korespondent mojej wsi. Ze mną pracuje średniak, ze mną pracuje biedniak. Jednak, wróg czyha. Było w spółdzielni kumoterstwo, to wary rozdzielano przy wodce. Sięgnęło tam moje pióro; kumoterstwo, swaty i wojty rozlecieli się — teraz jest sprawiedliwie.

Byłem też szanowany kilka razy. Prezes Samopomocy Chłopskiej mojej wsi, gdy mi się dowiedział o

niedociągnięciach w nawozach szluczyńskich, przegnał mnie drągiem. Ale ja się nie ulakłem. Ludzie, którzy są na mnie źli, nazywają mnie komunistą, ale jestem dumny, że ja, młody, mógłbym być komunistą. (Oklaski).

Co za radość przeżywałem w tym roku. Skonczyłem szkołę i jako słuszy maszynowy będę pracował w Nowej Hucie, tam będę budował socjalistyczne miasto. (Oklaski). Zapisano się ok. 80 proc. absolwentów z naszej szkoły, wszyscy pojeździemy pracować do Nowej Huty, ponieważ powstaje ona w naszym województwie! W dowód, że dobrze pracuję, wybrany zostałem na Złot. Za 20 dni do Warszawy zjedzie się 200-tyś sześciana armia młodych przodowników, budowniczych Polski Ludowej.

Józef Rzeszutko

Naprawa, pow. Myślenice
koresp. „Gromady—Rolnika
Polskiego“

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL	
Redaguje Komitet	
Adres administracji: Warszawa, ul. Wileńska nr 12, tel. 752-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7	
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Sierbna 12, tel. 804-20 do 25	
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 do wewnątrz nr 01, 03	
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA	
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.	
Warunki prenumeraty:	
miesięcznie 3,- zł; kwartalnie 9,- zł; półrocznie 18,- zł; rocznie 36,- zł.	
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies“”.	
RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5	3-B-22532

Kto trzyma z kulakiem

POCHODZĘ z Ziemi Kaszubskiej, o której za Polski sanacyjnej mówiono, że tam „świat deskami zabity”.

Jednakowoż polska władza ludowa rozbiła te deski i zrobiła nas równorzędnymi obywatelami kraju. Dowodem tego jest, iż o tym czasie zeszłego roku pracowaliśmy na roli, a dziś pracuję jako instruktor POM-u w Żukowie, powiat Kartuszy.

Nadmienię jednak muszę, że z kulaktem, które toną — „brzytły się chwyta”, idą jeszcze w parze niektórzy księża, jak nasz przewielebny ksiądz Koliński Marian z parafii Sulęczyńska.

W tych dniach rozmawiałem z pewną kobietą na temat spółdzielni produkcyjnych. W rozmowie ona powiada: „Mówią, że jak się zapiszę do spółdzielni, to nie będę katolikiem”. Wyjaśniłam, że tak nie jest i wtedy ona mówi: „A to może się zapiszę”.

Tak działa wróg klasowy przy pomocy nawet części kleru.

Anna Tuska

Suleszko, pow. Kartuszy
koresp. „Gromady—Rolnika
Polskiego“

O dobre GS-y

NASZE spółdzielnie gminne mają poważne osiągnięcia, zawdzięczamy je robotnikom i chłopom, którzy stanęli odpowiedzialnie do pracy w tych GS-ach i którzy w codziennym trudzie wykonują. Ale również mamy cały szereg usterek mniejszych i różnych niedociągnięć i właśnie na te niedociągnięcia winniśmy zwracać szczególną uwagę.

Ja oczywiście piszę do „Głosu Olsztyńskiego” i do „Chłopskiej Drogi”, o takich ludziach, którzy nie dbają o wykonanie swych zadań. Przyczynę to kilka przykładów, które charakterystycznie, w jakim stopniu notatki prasowe wpływają na likwidację niedociągnięć, a z drugiej strony na mobilizację ludzi do wykonywania zadań.

Oto dowiedziałem się od gospodarzy jednej z gromad, że referent kontraktacji, niejaki Puczek, prowadził kontraktację w sposób następujący: Szedł do rolnika i ten podpisywał mu kontrakt w blanco przez kalke, a później wstawiał sobie odpowiednią ilość kilogramów. Z chwilą, gdy ukazała się o tym notatka, zainteresowały się odpowiednie czynniki, i obywatela Puczka, który niewłaściwie prowadził kontraktację na wsi, zdjęto z stanowiska i wygnano ze stowunku do niego konsekwencje. Teraz już na wsi drugi referent nie rozpocznie prowadzenia w ten sposób kontraktacji.

W innej gromadzie, Zwierzowa, bardzo biedna kobieta stała na czele komitetu członkowskiego, działającego przy sklepie. Na te kobiety pisało różnego rodzaju anonimów. Chciano ten komitet rozbić a ja usunąć, natomiast do komitetu członkowskiego typowano niejaki Klukowską wraz z jej swagrem. Okazało się, że i ta Klukowska i ten swagier, to kulacy, a jednocześnie spekulanci, którzy zabijali świnie i sprzedawali mięso po paskarskich cenach.

Komitet odniósł zwycięstwo. A z tego zwycięstwa biorą z kolei wzór inne komitety członkowskie.

Jerzy Zmysłowski

Barczewo, pow. Olsztyn
koresp. „Chłopskiej Drogi“

Ekipa łączności

W 1950 r. wyjechaliśmy ekipą łączności na gromadę Ciechanów w powiecie Środa

Śląska Była tam założona spółdzielnia, miała 12 członków. Po pracy naszych ag-atorów liczba członków spółdzielni wzrosła do 58. Jaka była sytuacja w spółdzielni? Chłopi, którzy wstąpili na wiosnę podczas żniw indywidualnie zbierali ze swoich zasiewów oziębłych, natomiast wiosenne zasiewy zbierali wspólnie do spółdzielni. Ale wśród ludzi, którzy przystąpili do spółdzielni na wiosnę wielu nie wychodziło do wspólnej pracy, uważali bowiem, że ich praca koło własnych, indywidualnych zbiorów w okresie żniw wystarczy. Może oni nawet mieli inne pojmowanie, ale pod wpływem wrogiej propagandy tak mówili. Żniwa groziły zawaleciem, bo nie miał kto pracować, a było w spółdzielni 500 ha. Co myśmy zrobili? Widząc niepowodzenie w okresie żniw, sami zmobilizowaliśmy 70 ludzi, ciągniki i samochody, żeby na czas zwieźć zboże, a kulacy stali z rękami w kieszeniach i śmiali się z nas.

Nasza praca miała jednak ten skutek, że jeżeli w 50-tym roku pracowało 30 proc. członków spółdzielni, to w ubiegłym roku pracowało już 85% członków.

O czym to świadczy? O zrozumieniu tych ludzi.

Marian Posiewala

Wrocław, koresp. „Przyjaciółki“

JAN ADAMOWSKI

OSTATNIE CHWILE PRZED ŻNIWAMI

ADZIECKI kombajn „S-4” przysłany do POM w Bedlinie wywołuje niebawem zainteresowanie chłopów. Przyszli tu o święcie i wieczorami. O kombajnie rozmawiano z żonami przy kolacji.

— Ty wiesz co to znaczy? 20 ha zboża w ciągu dnia zbierze i wymłóci.

A tymczasem kombajner Zapotoczny przygotowuje się do żniw dokonując usprawnienia własnego pomysłu. Ze starego żelazta dorobił transporter do przewiezienia słomy z kombajnu na stertę. W ten sposób zaoszczędzi się pracy 90 ludzi, 60 koni i 30 wozów.

Niedawno Zapotoczny przeczytał w gazecie uczczenie chłopów z Leszczynek i POM owoć z Radymna.

— O 48 godzin skróć żniwa?

Wszedł do biura POM-u i złożył zobowiązanie.

— „Ja, kombajner Kazimierz Zapotoczny z POM Bedno wymłócę 500 ha zboża w ciągu 19-21 dni bez żadnych strat w zbożu, oszczędzając równocześnie 800 kg paliwa”.

W województwie łódzkim urodzaj tego roku zapowiada się szczególnie dobrze. Majowe deszcze zasiliły ziemię, rozrosło się i wybujało zboże ożime. Dawniej tu takiego nie widziano. 604 200 ha ziemi gospodarstwo indywidualnych rozkwiło wysokim, nieprzebranym lasem zbóż. W 117 spółdzielniach produkcyjnych areal ozimych i jarych wynosi ponad 7200 ha, a u PGR-ach — 10 515 ha.

Przygotowania do żniw czynione są w każdej gminie i gromadzie. Ekspozytura Okręgowa POM wysłała na dodatkowy kurs kilku mechaników do Poznania. Utworzono czelowniki warsztatowe i pogotowie mechaniczne. Brygada ZMP-owców w POM w Piotrkowie postanowiła na czemś młodzieżowego Złotu i VIII rocznicy PKWN wykonać roczny plan w 120 proc. używając do spółzawodnictwa wszystkie brygady młodzieżowe POM w województwie łódzkim.

W PGR-ach będzie w bieżącym roku znacznie więcej ze sprzętem zboż. Przyczyniła się do tego ofiarna mechanika, którzy opracowali 22 pomysły racjonalizatorskie. Roman Soból sporządził szereg siewników, Jan Wierczkowski z Głogowca udoskonalił szereg dwóch siewników. Jego pomysły zademonstrowano na pokazach w Strzemieszynie. Czesław Gani-

KAROL NOWACKI

GMINA GRUCZNO W ROKU PRZEŁOMU

JAKO korespondent chcę omówić stan pracy naszej gminy Gruczno.

Ma ona 10 gromad, w tym 5 gromad to spółdzielnie produkcyjne, zaś 5 gromad — indywidualnych gospodarzy.

Dwie gromady Chrystkowo i Topolinek leżą w nizinach nad Wisłą, a nie są zabezpieczone walecz ochronnym od wylewu, rok rocznie woda niszczy zasiewy i plony od 50 do 100 proc. Ołóż obie gromady jednolite nie zgadzają się wstąpić do spółdzielni produkcyjnej jak skończy się prace przy budowie walu ochronnego od zalewu wody Wisły. A pracują tam na dwie zmiany przy budowie walu ochronnego.

W wymienionych gromadach ziemia jest ogrodniczo-sadownicza i rolnicy rozwijają sadownictwo.

W gromadzie Chrystkowo na użyczenie zastępuje ob. Gardyniak, który ostatniej jesieni zajął 8 ha sadu złożonego z drzew owocowych i wartościowych i opisał wymieniony sad pasem drzew iglastych, ażeby sad w przyszłości zabezpieczyć od wiatrów i mrozów.

Miałem możliwość oglądać ten nowo założony sad. Pytałem żony Gardyniaka, czy nie zatrzyma ich przed wstąpieniem do spółdzielni produkcyjnej to, że włożyli tyle pieniędzy, trudu i starania w urządzenie własnego sadu. Ale młoda gospodyni zasmiała się i otwarcie powiedziała mi, że nie.

Jak widzieć, tych kilkanaście starych drzew bardzo mało daje do chodu, a jak wai ochronny ukończy się na Wisłę to ten młody sad da wie” — dochód nam i spółdzielni i narodowi.

Inny rolnik tej gromady jest wzorowym hodowcą trzody chlewnej. Kiedy w państwie ludowym nastąpił spadek mięsa i rozwoju trzody chlewnej, wymieniony obywatel nie upadł na duchu ale chował 7-8 macior rocznie, a obecnie ma 9 macior i świń do 50 sztuk, a karmi je przezwicie mieszańką i lucerną, a jest w gospodarstwie 2 ludzi do pracy i 2 nieletnich dzieci na 10 hektarach. Muszę tu stwierdzić, że do wymienionego obywatela Żaka Gminna Rada Narodowa i Gminna Spółdzielnia ustosunkowały się wrogo, zrobiły z niego milionera za jego pracę i staranność przy świńniach i maciorach. A kiedy go nutałem dlaczego go tak miały po oknach jako milionera, oni mi na to odpowiedzeli, że ma zaszczyt i honor, że ich 2 ludzi i dwoje małych dzieci zostało milionerami w państwie ludowym. — Niech każdy pracuje jak ja z żoną, a da dla ludzi pracy dużo mięsa do chleba.

Nadmieniam, że Gminna Rada Narodowa i powiat zamknęli go na 24 godziny, sprawę skierowaną do sądu, a sąd i prokuratura wydały wyrok uwalniający. I ja jako korespondent przyszedłem mu z pomocą w tych chwilach jego zala-

decki z gospodarstwa Rudą udoskonalił mechaniczną przecinkę do buraków i opracował sposób walki z chwastami buraczanym. Mistrz warsztatowy Józef Stanecki z zespołu Bionie sporządził transporter do młocarni i rekawice do cięcia sznurka przy młócie do snopowiązalek.

W sklepach Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” nie zabraknie w tym roku sprzętu dla rolników. Jeszcze we wrześniu ub. roku usłono remanenty kos, oselek, sznura i materiałów pędnych. Dla powrót rolników przygotowano 118 tys. oselek, 19 tys. kompletów żniwnych, 7 100 sierpów i 30 tys. kos. Pokryje to całkowicie zapotrzebowanie indywidualnych chłopów. Dla zapewnienia pełnego zaopatrzenia podczas żniw, gminne spółdzielnie zostały zobowiązane do składania co dwa tygodnie meldunków do CRS o stanie i postępie zaopatrzenia.

Zdawałoby się że wszystko zostało — jak mówi się potocznie — zapięte na ostatni guzik. Tak jednak nie jest. W przygotowaniu do żniw w województwie łódzkim są też i niedociągnięcia, a nawet poważne.

Dotychczas bouiem POM-y nie zawarły jeszcze dostatecznej ilości umów z indywidualnymi chłopami. Nad tą sprawą winni czuwać dyrektory, którzy poza wykonaniem własnych harmonogramów prac nie widzą potrzeb mało i średniomajnych chłopów. Nie ruszyły się jeszcze wydziały polityczne POM. A czas nagli. Należy rozwinąć współzawodnictwo wśród traktorzystów; organizować współzawodnictwo w spółdzielniach produkcyjnych, prowadzić szeroką kampanię uświadamiającą wśród kobiet i młodzieży w spółdzielniach, ażeby wszyscy wychodzili do roboty podczas żniw. O tym jednak nie pomyślano jeszcze w Wydziale Politycznym Ekspozytury Okręgowej w Łodzi.

Gminne spółdzielnie zbyt opieszale rozprawdzają makę przedmówkową, przeznaczoną dla chłopów. W pow. rawskim, łęczyckim, sieradzkim GS-y jakby zapomniały o tym, a Związek Samopomocy Chłopskiej nie pomyślił dostatecznych starań, aby uaktywnić komisje rozdzielcze.

Braki te należy jak najszybciej usunąć. Winny się tym zająć gminne rady narodowe, które odpowiadają na swoim terenie za sprawne przeprowadzenie żniw. Jan Adamowski

małna na duchu. Napisałem do ROLNIKA ażeby w tej sprawie interweniował i zbadał na miejscu. I sprawę tę badano i to kilkakrotnie, aż wreszcie przewodniczący został usunięty z Gminnej Rady Narodowej, a ob. Żakowi przywrócony został spokój.

Trzy ostatnie gromady Matciechowo, Konopat i Gruczno też się chyba zdecydowały wstąpić do spółdzielni produkcyjnej, gdyż na ogólnym zebraniu zdecydowali się wysłać soltyś Kujawa do Związku Radzieckiego ażeby obejrzał gospodarstwo i życie ludu pracującego, na wsi, na roli. I po jego powrocie z opowiadania o faktach, które tam oglądał, po dyskusji i rozmowach w niedługim czasie pójdą i te gromady w ślad za pierwszymi.

Mamy ośrodki maszynowy, remonty już ukończone, lecz największą bolączką rolników jest omlot zboża, bo młocarnie są już zużyte i nie mogą nadać pracy omlotowej rolnicy czekała na nowe młocarnie do pracy z polskich fabryk. Przemysł szewski pracuje u nas zespołowo, krawców — jeszcze indywidualnie, kowalczy — w ośrodku maszynowym, młyn i piekarnia w spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, która ma cztery filie w odległych gromadach Kossowo, Topolno, Dworzysko i Partin. Gmina Gruczno posiada straż pożarną wyposażoną w samochody. Jest biblioteka z dużą ilością książek i filmów. Młodzież zorganizowana w ZMP. Jest boisko sportowe, analfabetyzm zlikwidowany. Czytelniczość pism: 1290 na 2615 ludności z przedziału korzysta do 50 dzieci. Szkoła 7-klasowa, gdzie 300 dzieci pobiera naukę. Jest ośrodek zdrowia, sanitariuszka na miejscu, a doktor dojeżdża dwa razy tygodniowo. Grupa dentystyczna pracuje na terenie gminy. Kontrakcja zboż przemysłowych rozwija się, kontrakcja trzody chlewnej tuczników wzrosła dwukrotnie, bekonoń, zaś spadła z powodu nieopłacalności. Jest młeczarnia parowo-elektryczna i przetwórcza, dziennie było dostawców 174, mleka 3455 litrów. Po wydaniu dobru obywateliowej dostawy mleka liczba dostawców zwiększyła się do 338 i 5803 litrów dziennie. Gmina jest zelektryfikowana. Jest Koło Gospodyń Kobiety dużo pomagają w pracy społecznej. Uprząż zostały zlikwidowane indywidualnie. Omlot zboża z hektara powiększył się — tak mówi starzy rolnicy. Wykłady szkolenia rolniczo-agrotechniczne uświadamiania rolników więcej niż w latach ubiegłych. Dzięki państwu ludowemu wyszkolono nowe kadry rolnicze i inżynierów rolniczych. Ci właśnie prowadzą walkę o postępną technikę na wsi. Oto obraz życia naszej gminy Gruczno w 3-ćm roku 6-letniego Planu.

Karol Nowacki

Gruczno, pow. Świecie
koresp. „Gromady—Rolnika
Polskiego“